



PATRONKA UMCS W PANTEONIE

W uroczystości przeniesienia do Panteonu prochów Marii i Piotra Curie brał udział rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel, który był członkiem delegacji Ministerstwa Edukacji Narodowej. Po powrocie z Paryża powiedział:

Uroczystość przeniesienia prochów Marii i Piotra Curie do Panteonu zorganizowana była dostojnie i z dużym wyczuciem smaku oraz dobrego tonu. Przemówienia obu prezydentów: Francji François Mitterranda i Polski - Lecha Wałęsy, oraz profesora P. G. de Gennes, francuskiego Laureata Nagrody Nobla, były zwięzłe, ale emocjonalne. Licznie dopisali zaproszeni goście, reprezentujący świat polityki i nauki Francji. Przybyła córka małżonków Curie Ewa Curie-Labouisse. Polska delegacja składała się z trzech członków: oficjalnej delegacji państwowej, na której czele stał prezydent RP Lech Wałęsa, delegacji PAN i delegacji MEN. Tłumnie przybyli mieszkańcy Paryża, wśród których było dużo młodzieży. Podstawową część wydarzenia stanowiło przyniesienie trumien przez studentów i przekazanie ich członkom Gwardii Narodowej przed wejściem do Panteonu. Myślę, że był to symbol dobrze dobrany.

KRONIKA REKTORSKA

Od 10 do 20 III rektor prof. Kazimierz Goebel przebywał w Krakowie na konferencji matematycznej, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Matematyczne. 10 III w lubelskiej księgarni „Bibliopola” odbywała się promocja książki profesora Josepha Rule (gościa naszej Uczelni) *Problemy nauki o ochronie środowiska*, władze Uczelni reprezentował prorektor prof. Jerzy Szczypa. 14 III w Sandomierzu rektor K. Goebel wygłosił wykład „Co nowego w matematyce”. Przed południem tego dnia przyjmował wielu interesantów, m. in. mgr. Zbigniewa Skorzyńskiego (sprawy komputeryzacji), prof. dr. hab. Leona Koja, dr. hab. Marka Kęsika. 15 III odbywało się posiedzenie Senatu Akademickiego UMCS, poprzedzone spotkaniem z dziekanami. 16 III Rektor uczestniczył w spotkaniu Rektorów Uczelni Polskich z premierem RP Józefem Oleksym, a 17 III odleciał do USA na promocję nauki polskiej, organizowaną przez Ambasadę RP w Waszyngtonie. Tradycyjnie, nieobecnego Rektora zastępował prorektor prof. Marian Harasimiuk. Pierwsze posiedzenie kolegium rektorskiego z udziałem rektora K. Goebela odbyło się 3 IV. Tegoż dnia po południu Rektor wygłosił w Kole Naukowym Geografów odczyt dla studentów. 5 IV Rektor pojawił się już o godz. 8.00, a wraz z nim pierwsi interesanci: mgr Marta Jezierkowska, mgr Urszula Leśniewska (rewident UMCS), profesorowie Ryszard Szczygiel, Józef Szymański, Wiesław Zięba oraz dyr. administracyjny. Po południu przez chwilę uczestniczył w I Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Absolwentów i Przyjaciół Wydz. Prawa i Administracji UMCS. 6 IV ekipa rektorska wyjechała do Zamościa na spotkanie z władzami miasta, a 7 IV brała udział w posiedzeniu Rady Instytutu Wychowania Artystycznego. Panowie Rektorzy wrócili na godz. 12.00 na posiedzenie Komisji ds. Nagród, z udziałem dziekanów, szefowej kadr oraz przedstawicieli związków zawodowych, działających w naszym Uniwersytecie. W tym dniu gościem Rektora był prof. dr Andrzej Tymowski z USA, goszczący w Zakładzie Prawa Konstytucyjnego, gdzie były prowadzone rozmowy nt. uruchomienia w nowym roku akademickim studiów doktoranckich z zakresu konstytucjonalizmu. 10 IV Rektor brał udział w posiedzeniu Środowiskowego Kolegium Rektorów. W ciągu następnych dni prof. K. Goebel przyjął m. in. radców prawnych UMCS, prof. Jana Mazura i inż. Jerzego Kucharczyka (ZISZw) w sprawie rozbudowy Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców UMCS. Rektor brał też udział w posiedzeniu poświęconym obchodom Święta 3 Maja; odbywało się w Urzędzie Wojewódzkim. 20 IV rektor K. Goebel wyjechał na jeden dzień do Paryża, gdzie uczestniczył w uroczystości przeniesienia do Panteonu prochów Marii Curie-Skłodowskiej. Rektor UMCS był członkiem delegacji RP, na której czele stał prezydent Lech Wałęsa; do Paryża Rektor leciał właśnie prezydenckim samolotem. Tego dnia w obiedzie wydanym przez Wojewodę Lubelskiego z okazji wizyty prezydenta Rumunii Iona Iliescu UMCS reprezentował prorektor J. Szczypa; prorektor M. Harasimiuk wyjechał do Wrocławia na uroczystości jubileuszu 80-lecia prof. Alfreda Jahna, nestora polskich geografów, doktora honorowego UMCS. 27 IV Rektor, zaproszony przez Władze Lublina, wziął udział w posiedzeniu sesji Rady Miejskiej, podczas której przedstawił działalność i osiągnięcia Uniwersytetu, także na rzecz miasta i regionu. W południe przyjął obiadem w Dworcu Kościuszków znanego polskiego biznesmana p. Zbigniewa Niemczyckiego, goszczącego w UMCS na zaproszenie studentów członków organizacji AEISEC. Po południu uczestniczył w wykładzie gościa naszej Uczelni prof. dr. Krzysztofa Pomiana, który w Auli Uniwersyteckiej przedstawił wykład „Europa i jej historycy”. 28 IV w promocji książki autorstwa PP. Grażyny i Krzysztofa Pomianów uczestniczył prorektor M. Harasimiuk. Promocja książki *Kultura i jej krag*, wydanej po raz pierwszy w Polsce



Profesorowie Krzysztof Pomian i Jerzy Święch podczas spotkania

przez Wydawnictwo UMCS, odbywała się na Zamku Lubelskim w Sali Unii Lubelskiej. Rektor K. Goebel nie mógł być obecny na tej uroczystości, ponieważ uczestniczył w Zjeździe Rektorów Polskich Uczelni Autonomicznych w Poznaniu. Maj rozpoczął się udziałem Rektora w uroczystościach Święta 3 Maja. 5 maja Rektor był obecny na jubileuszu 10-lecia firmy „Cormay”. 10 V odbyło się w Sali Senatu posiedzenie szerokiego gremium, zajmującego się problematyką komputeryzacji naszej Uczelni; posiedzeniu przewodniczył rektor K. Goebel. 11 V międzynarodową konferencję historyczną, poświęconą Akademii Zamojskiej, otworzył prorektor J. Szczypa. 12 V w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego odbywała się Konferencja naukowa „Dziedzictwo filozofii analitycznej. Dorobek szkoły lwowsko-warszawskiej”, zorganizowana na jubileusz 65-lecia prof. Leona Koja; w uroczystym otwarciu uczestniczyli prorektorzy M. Harasimiuk i W. Witkowski. 15 V rozpoczęło się w Kazimierzu nad Wisłą II Międzynarodowe Sympozjum nt. bankowości, organizowane przez Wydz. Ekonomiczny naszej Uczelni; obrady Sympozjum zainaugurował rektor K. Goebel. 16 V w Sali Senatu w obecności Władz Uczelni odbyło się uroczyste pożegnanie pracowników kończących pracę w UMCS; byli to profesorowie: Józef Kobus, Andrzej Nikodemowicz, Józef Pomian, Krystyn Izdebski, Bohdan Rotkiewicz, doktorzy: Feliks Socha, Kazimierz Kozak, Wiesław Tchórzewski oraz mgr Jerzy Kuczyński. Spotkanie przy lampce wina było okazją do snucia wspomnień związanych z pracą w Uniwersytecie. 19 V rektor K. Goebel otworzył w Kazimierskim Domu Prasy jubileuszowy X Zjazd Katedr i Zakładów Prawa Pracy. Zjazd zgromadził kilkuset specjalistów z całego kraju, zarówno teoretyków jak i praktyków. Wśród gości i aktywnych uczestników Zjazdu byli najwybitniejsi krajowi specjaliści z problematyki prawa pracy, pełniący obecnie odpowiedzialne funkcje w życiu polityczno-społecznym profesorowie: Tadeusz Zieliński (Rzecznik Praw Obywatelskich), Michał Seweryński (rektor Uniwersytetu Łódzkiego, przewodniczący Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich), dr hab. Lech Kaczyński (prezes NIK), Andrzej Bączkowski (wice-minister Pracy i Polityki Socjalnej). 24 V odbyło się przedostatnie posiedzenie Senatu w bieżącym roku akademickim. 25 V rektor K. Goebel wraz z prorektorami M. Harasimiukiem i J. Szczypą przyjęli dyrektora Muzeum na Zamku p. Zygmunta Nasalskiego oraz jego zastępcę p. Andrzeja Konstankiewicza. Dyrektorzy Muzeum przekazali po renowacji XIX-wieczną szablę z Dworcu Kościuszków. 26 V rektor K. Goebel i prorektor M. Harasimiuk przebywali w Warszawie, pierwszy z panów brał udział w posiedzeniu Zarządu Głównego PTM, a drugi uczestniczył w zebraniu Komitetu Nauk Geograficznych PAN. Rektor został w stolicy, wyjeżdżał bowiem następnego dnia na konferencję matematyczną do Włoch, prorektor M. Harasimiuk wrócił do Lublina na uroczystości XXV-lecia Zakładu Poligrafii naszej Uczelni.

EMP

Najważniejszym punktem posiedzenia było określenie i przyjęcie trybu postępowania z osobami zajmującymi stanowisko profesora nadzwyczajnego dłużej niż 5 lat i nie posiadającymi tytułu. Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym osoby takie powinny bądź powrócić na poprzednie stanowisko (docenta lub adiunkta), bądź zostać zatrudnione na stanowisku profesora nadzwyczajnego na czas nie określony. Władze rektorskie przygotowały projekt uchwały senatu w tej sprawie, który ceduje właściwie podstawowe rozstrzygnięcia na rady wydziałów. One to bowiem, na podstawie oceny dorobku naukowo-badawczego i dydaktycznego oraz prognozy dotyczącej uzyskania tytułu przez daną osobę, wnioskuje o takie zatrudnienie. W dyskusji pojawiły się dwa stanowiska: część senatorów, a także rektor, poparła przygotowaną uchwałę, będąc zdania, że negatywne opinie pojawiają się tylko sporadycznie. W ten sposób przynajmniej większość profesorów UMCS, nie posiadających tytułów, zostanie na tym stanowisku zatrud-

Z prac senatu

Posiedzenie 24 maja 1995 roku

niona na czas nie określony. Inni senatorowie zgłaszali zastrzeżenia do takiej polityki, argumentując, że jest ona na dłuższą metę zagrożeniem dla właściwego rozwoju kadry tytułarnej UMCS. Ponadto, wobec limitów określonych przez Radę Główną, proponowana uchwała w istocie bardzo ogranicza lub wręcz uniemożliwia selekcję w grupie profesorów nadzwyczajnych: zwalnia się ich bezterminowo z obowiązku uzyskania tytułu, a wszak nowe stanowiska profesorów UMCS zależą właśnie od nowych tytułów. W takiej sytuacji doktorzy habilitowani, zajmujący stanowiska adiunktów, wcale nie gorzej pracujący i nie mający mniej obowiązków niż ich koledzy, profesorowie nadzwyczajni, nie mogą takich stanowisk zajmować. Tworzy się nienaturalna sytuacja, gdy już kilkudziesięciuosobowa grupa pracowników, niosąca na swoich barkach wszystkie obowiązki pracownika samodzielnego, pod względem prestiżowym i finansowym jest spychana na pozycję pracowników pomocniczych, bez jasnych perspektyw na awans. Wyjściem z niej byłoby albo odłożenie do kąta wcześniejszych uchwał senackich o procedurach mianowania na stanowisko profesora nadzwyczajnego, albo dopuszczenie konkurencji: po zwolnieniu stanowiska profesora nadzwyczajnego przez osobę, która nie uzyskała tytułu w ciągu pięciu lat, jego obsadzenie powinno odbywać się w drodze konkursu z udziałem również adiunktów-doktorów habilitowanych. Postępowanie takie byłoby również zdrowsze i pod tym względem, że ujednoliciłoby klimat psychiczny wszystkich grup nauczycieli akademickich: asystentów, podlegających rotacji, adiunktów, systematycznie poddawanych przeglądowi po upływie 9-letniego okresu pracy, profesorów nadzwyczajnych, weryfikowanych po 5-letnim okresie zatrudnienia. Dopiero uzyskanie tytułu trwale stabilizowałoby nauczyciela akademickiego. System taki nie jest oczywiście doskonały, ale w obecnych warunkach ustawowych jednakowo sprawiedliwy wobec nauczycieli, a dla uczelni pożyteczny poprzez wprowadzenie w jakimś stopniu konkurencji

Dokończenie na stronie 3

UCZELNIANA KOMISJA REKRUTACYJNA UMCS

Przewodniczący – prof. dr hab. Wojciech Witkowski
Zastępca przewodniczącego – prof. dr hab. Kazimiera Gromysz-Kalkowska
Sekretarz – dr hab. Grzegorz Janusz
Członkowie: dr Krzysztof Paprocki – Wydział Matematyki i Fizyki, dr Wiesław Grzegorzcyk – Wydział Chemii, dr Jacek Sobczak – Wydział Prawa i Administracji, doc. dr hab. Krystyna Wróbel-Lipowa – Wydział Humanistyczny, prof. dr hab. Stefan Ogrodnik – Wydział Ekonomiczny, dr Władysław Dubiel – Wydział Pedagogiki i Psychologii, prof. dr hab. Władysław Kucharski – Wydział Politologii, dr Sabina Magierska – Wydział Filozofii i Socjologii, dr Anna Żukowska – Instytut Wychowania Artystycznego, Dariusz Kosmał – Samorząd Studentów UMCS

RANKING UCZELNI

UNIwersYTETY			
Miejsce	1995	1994	
1	1	Uniwersytet Warszawski	100 pkt
2	3	Uniwersytet Jagielloński	97,2
3	2	UAM w Poznaniu	97,0
4	5	Uniwersytet Wrocławski	95,4
5	6	UMCS w Lublinie	93,2
6	4	Uniwersytet Łódzki	93,0
7	7	UMK w Toruniu	91,8
8	8	Uniwersytet Gdański	90,6
9	10	Uniwersytet Śląski (Katowice)	89,8
10	9	Katolicki Uniwersytet Lubelski	89,7
11	11	Uniwersytet Szczeciński	86,5

GDZIE STUDIOWAĆ

PRAWO			
1	UAM w Poznaniu	100 pkt	
2	Uniwersytet Warszawski	99,6	
3	Uniwersytet Jagielloński	98,8	
4	UMK w Toruniu	92,2	
5	Uniwersytet Łódzki	92,0	
6	UMCS w Lublinie	89,6	
7	Uniwersytet Gdański	89,3	
8	Uniwersytet Wrocławski	89,0	
9	Uniwersytet Śląski w Katowicach	87,7	
10	Uniwersytet Szczeciński	85,1	

NAUKI SPOŁECZNE			
1	Uniwersytet Warszawski	100 pkt	
2	Uniwersytet Jagielloński	95,4	
3	Uniwersytet Łódzki	93,4	
4	UMCS w Lublinie	92,7	
5	UAM w Poznaniu	92,5	
6	Katolicki Uniwersytet Lubelski	90,3	
7	Uniwersytet Wrocławski	90,2	
8	Uniwersytet Śląski w Katowicach	86,5	
9	Uniwersytet Szczeciński	84,3	
10	Uniwersytet Gdański	84,0	

NAUKI BIOLOGICZNE I ICH ZASTOSOWANIA (biologia molekularna, biotechnologie)			
1	Uniwersytet Warszawski	100 pkt	
2	SGGW w Warszawie	97,5	
3	UAM w Poznaniu	95,6	
4	UMCS w Lublinie	92,9	
5	UMK w Toruniu	92,0	
6	Uniwersytet Łódzki	90,8	
7	Akademia Rolnicza w Poznaniu	89,1	
8	Politechnika Warszawska	88,7	
9	Politechnika Gdańska	86,8	
10	Uniwersytet Wrocławski	85,5	

Numer 22 tygodnika „Wprost” z 28 maja 1995 roku zawiera kolejny ranking szkół wyższych, zatytułowany *Równanie w górę*. Ranking skonstruowany został według takich kryteriów, jak: „ocena pracowników naukowych, ocena czynnych specjalistów danego kierunku, preferencje studentów (na jakiej uczelni chcieliby studiować), ocena potencjału intelektualnego szkół, ocena szans na rynku pracy, wskaźnik zatrudnienia w 6 miesięcy po zdobyciu dyplomu, wysokość początkowej płacy [...], liczba studentów przypadających na pracownika naukowego oraz na profesora, baza socjalna uczelni (domy akademickie, stołówki) oraz ocena zawartości bibliotek [...], innowacyjność nauczania, związek oferty z rynkiem pracy, a w szczególności program nauczania i sposób jego realizacji”.

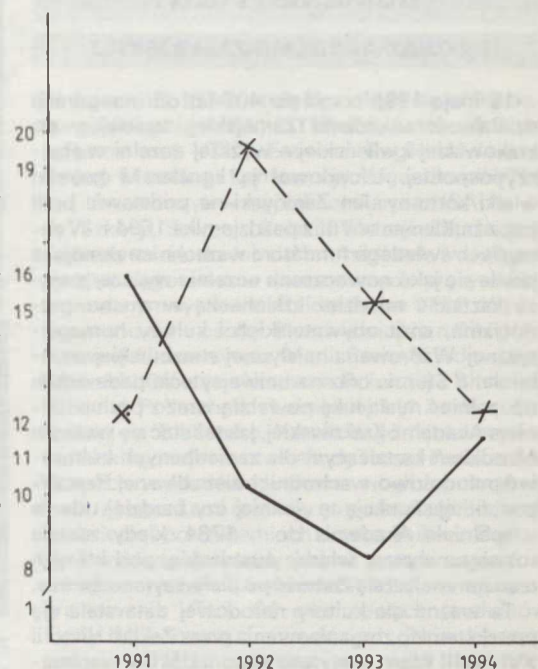
UMCS w ciągu roku awansował o jedną pozycję. Przytoczyliśmy tabele, w których wymieniony został nasz Uniwersytet. Po szczegóły odsyłamy do oryginału.

ZMIENNA KRZYWA

Tradycyjnie UMCS utrzymywał się dotąd w czołówce uniwersytetów polskich w zakresie aktywności patentowej. Choć najświeższych rankingów brak, warto zorientować się w sytuacji za ostatnie kilka lat:

Objaśnienia: linia ciągła oznacza wskaźnik „zgłoszeń” patentów i praw ochronnych przez pracowników UMCS, linia przerywana – „uznania”, tj. przyjęte w Urzędzie Patentowym zgłoszenia (mogą one dotyczyć i wniosków z poprzednich lat!). 19 „uznań” z roku 1992 obejmuje 18 patentów i 1 „wzór użytkowy”, 15 „uznań” z roku 1993 to 12 patentów i 3 wzory użytkowe (na podstawie danych Działu Badań Naukowych).

PS. Czy ktoś mógłby skomentować powyższy okres? Krzywa rośnie – czy spada?



Uchwała nr 8.1/94-95

Senatu Akademickiego Uniwersytetu Marii Curie- -Sklodowskiej w Lublinie

z 24 maja 1995 roku

w sprawie: trybu postępowania w sprawie
dalszego zatrudniania profesorów
nadzwyczajnych UMCS po 5-letnim okresie
mianowania

Na podstawie art. 87 ust. 2 i 3 i art. 188 ust. 6 ustawy z dn. 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 65, poz. 385) i § 86 pkt 1 i 2 Statutu UMCS, Senat Akademicki Uniwersytetu Marii Curie-Sklodowskiej postanawia przyjąć następujący tryb postępowania w sprawie dalszego zatrudniania profesorów nadzwyczajnych UMCS po upływie 5-letniego okresu mianowania na tym stanowisku.

§ 1

1. Postępowanie rozpoczyna wniosek zainteresowanego złożony do dziekana.

Do wniosku należy dołączyć następujące dokumenty:

- aktualny wykaz publikacji,
- autoreferat na temat osiągnięć naukowo-badawczych, dydaktycznych i organizacyjnych kandydata w ciągu ostatnich 5 lat.

2. Rady poszczególnych wydziałów mogą ustalić dodatkowe kryteria i powołać opiniodawców wewnętrznych i zewnętrznych.

§ 2

Rada wydziału ocenia osiągnięcia naukowo-badawcze i dydaktyczne kandydata oraz dokonuje oceny możliwości uzyskania przez niego tytułu naukowego profesora.

§ 3

W przypadku pozytywnej opinii rady wydziału dziekan składa wniosek do rektora o mianowanie kandydata na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nie określony.

§ 4

Na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nie określony mianuje rektor po zasięgnięciu opinii senatu.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie w dniu podpisania.

Przewodniczący Senatu Akademickiego UMCS
REKTOR

prof. dr hab. Kazimierz Goebel

Z prac senatu

do stanowisk. Ostatecznie w głosowaniu „rygorystów” przegrali. Senat stosunkiem głosów 25 za do 5 przeciw i 15 wstrzymujących się zaproponowaną przez władze rektorskie uchwałę zatwierdził.

Senat zaopiniował pozytywnie wnioski rad wydziałowych o mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego: Jerzego Łobazewskiego i Wojciecha Warakomskiego (BiNoZ), Bronisława Jańczuka (Ch), Romana Tokarczyka (PiA); na stanowisko profesora nadzwyczajnego: Janusza Szczodraka (BiNoZ), Ireny Nowickiej-Kozłuk i Krystyny Wróbel-Lipowej (H). Senat zgodził się na wszczęcie postępowania w sprawie nadania tytułu *doctora honoris causa* naszego uniwersytetu profesorowi Hubertowi Grepiniowi z Uniwersytetu Genewskiego.

Rektor poinformował o ponownym spotkaniu rektorów z premierem Józefem Oleksym. Niestety (a może to już tradycja?), do niczego ono nie doprowadziło, poza gładkimi stwierdzeniami, które zawierały jednak gorzką pigułkę: szkolnictwo wyższe nie otrzyma obiecanych wcześniej 500 mld (starych) zł. Remedium na nasze wszystkie kłopoty ma być... plenarna dyskusja sejmowa. Nie wątpię, że wydana zostanie górnolotna uchwała.

Jednostki organizacyjne zgłosiły ponad osiemdziesiąt wniosków o odznaczenia państwowe. Władze uczelni przesłały do ministerstwa 51. Podobno nasza górnolotność jest największa, co nic jeszcze nie znaczy, gdyż – jak pokazuje praktyka – prezydent jest bardzo wstrzemięźliwy.

Rada Główna próbuje regulować zatrudnienie wieloletowców. Na razie zaleca, by tępić zajmowanie kilku funkcji kierowniczych w różnych szkołach wyższych. Ma to zapobiec nieuczciwej konkurencji (!?) i uzdrowić sytuację kadrową szkolnictwa wyższego w Polsce. A może lepiej zmienić system tak, by osoby rzutkie, o świetnej pozycji naukowej, dobrzy organizatorzy, po prostu dobrze zarabiali?

Pieniądze podzielone

Na poprzednim posiedzeniu, odbytym 26 kwietnia 1995 r., senat uchwalił plan rzeczowo-finansowy. Niestety, dotacja MEN znacząco spada w tym roku i wyniesie jedynie 112% ubiegłorocznej, przy spodziewanej inflacji powyżej 20%. W przychodach zaplanowano wzrost dochodów własnych o 63%, w tym wpływów z zajęć dydaktycznych (przede wszystkim studia odpłatne) o 85%. Kolejny rok zapowiada się więc deficytowy. Na razie zaplanowano ujemny wynik finansowy w wysokości około 8,8 mld (starych) zł. Przyczyną spadku dotacji MEN (obecnie jesteśmy na 6 miejscu wśród uniwersytetów) jest szczupłość kadry posiadającej tytuł profesorski oraz bardzo rozdęte (na niektórych wydziałach) studia zaoczne.

(wak)

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

400 LAT AKADEMII ZAMOJSKIEJ

15 maja 1995 r. minęło 400 lat od inauguracji działalności Akademii Zamojskiej, trzeciej – po krakowskiej i wileńskiej – wyższej uczelni w Rzeczypospolitej. Ufundował ją kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski na podstawie bulli papieża Klemensa VIII z października 1594 r. W zamysłach światłego fundatora wszechznana zamojska jawiła się jako nowoczesna uczelnia wyższa, mająca kształcić młodzież szlachecką w duchu patriotyzmu, cnót obywatelskich i kultury humanistycznej. Wzorowana na słynnej strasburskiej uczelni Jana Sturma oraz na uniwersytecie padewskim uzupełniać miała lukę powstałą wraz z podupadaniem Akademii Krakowskiej, jak też stać się ważnym ośrodkiem kształcącym dla zaniedbanych kulturowo południowo-wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Funkcję tę – mniej czy bardziej udanie – spełniała Akademia do r. 1784, kiedy została rozwiązana przez władze austriackie, pod których rządami znalazł się Zamość po pierwszym rozbiore.

Ta ważna dla kultury narodowej data stała się pretekstem do zorganizowania przez Zakład Historii XVI-XVIII Wieku Instytutu Historii UMCS, wspierany przez Komitet Organizacyjny Obchodów Jubileuszu 400-lecia Akademii Zamojskiej w Zamościu, międzynarodowej konferencji naukowej **Akademii Zamojska na tle praktyki edukacyjnej w Europie Środkowo-Wschodniej (koniec XVI-XVIII wiek)**. Odbывała się ona w dniach 11-12 maja w gmachu Wydziału Humanistycznego UMCS, 13 zaś maja w dawnej siedzibie Akademii w Zamościu. Wzięło w niej udział 10 historyków z zagranicy (Białoruś, Czechy, Francja, Ukraina, Węgry) i 20 badaczy z ośmiu ośrodków krajowych. W sumie wygłoszono 30 referatów. Otwarcia konferencji dokonał prorektor UMCS prof. dr hab. Wojciech Witkowski.

Referaty można podzielić na sześć grup tematycznych. Obrady rozpoczął cykl wystąpień dotyczących praktyki edukacyjnej w Europie XVI-XVIII-wiecznej. Prof. dr **André Séguy** ze Strasburga („Akademia Jana Sturma w Strasburgu”) przybliżył słuchaczom model uczelni, która stała się wzorem dla Akademii Zamojskiej. Lepszemu poznaniu środowisk akademickich Europy tego okresu służyły referaty doc. dr. **Jaroslava Pánka** z Pragi („Praskie środowisko akademickie w XVI-XVIII stuleciu”), doc. dr. **Jindřicha Schulza** z Olomuńca („Szkolnictwo na Morawach i Akademia Olomuniecka w XVI-XVIII stuleciu”) oraz dr. **Zsuzsany Font** z Szegedu („Badania nad dziejami szkolnictwa i peregrynacji nowożytnej na Węgrzech w ostatnim ćwierćwieczu”). Dr **Jana Burešová** z Olomuńca przedstawiła swoje badania nad codziennością studencką w wystąpieniu „Studia, studencki żywot i codzienność w dawnej Akademii Olomunieckiej”. Obrazu dopełnił referat dr. **Romana Pelczara** z Rzeszowa „Działalność oświatowo-kulturalna kolegów jezuickich na obszarze diecezji przemyskiej w latach 1575-1773”. Do tej grupy zaliczyć też można wystąpienia: dr. **Zdzisława Pietrzyka** z Krakowa, poświęcone źródłom do badań peregrynacji studenckich w XVI-XVIII w. na przykładzie Strasburga, oraz dr. **Tünde Katony** z Szegedu o specyficznym źródle do badań nad edukacją, jakie stanowi *album amicorum*.

Drugą grupę tworzyły wystąpienia skupiające się na środowisku kulturalnym Zamościa. W tej części jako pierwszy wystąpił prof. dr hab. **Stefan Nieżnanowski** z referatem „Życie literackie Zamościa na przełomie XVI-XVII wieku”. Po nim dr hab. **Bogdan Rok** z Wrocławia przedstawił obraz świata w kalendarzach Stanisława Duńciewskiego, profesora Akademii Zamojskiej, kilku zaś kolejnych referentów zajęło się środowiskiem profesorów uczelni. Dr **Marian Chachaj** mówił o wykształceniu profesorów Akademii Zamojskiej w XVI-XVIII w., prof. dr hab. **Edward Mierzwa** z Olsztyna zaprezentował sylwetkę profesora Akademii Zamojskiej Williama Bruce’a, prof. dr hab. **Halina**

APEL REDAKCJI WU

PROŚBA O LAKONICZNOŚĆ

Z redakcyjnego punktu widzenia społeczność naszej Uczelni dzieli się na „piśmiennych” i „niepiśmiennych”. Pragniemy wzrostu liczby pierwszych, ale bez „nadpiśmienności”, polegającej na tym, że z informacji 1-2-stronicowej robi się 4-6-stronicową. Pamiętajmy, że im wywód dłuższy – tym oczywistość i dobitność tezy słabsza. Dowodzi się długo rzeczy wątpliwych. Krótkie teksty będziemy drukować w pierwszej kolejności!

Z serdecznościami
Redakcja WU

Wiśniewska mówiła o prekursorach badań nad językiem polskim – Janie Ursinusz i Stanisławie Niewieskim, dr **Władysław Froch** zajął się lekturami Bazylego Rudomicza, rektora Akademii Zamojskiej. Referaty rzuciły pełniejsze światło na problem kulturalnego oddziaływania ośrodka zamojskiego i jego znaczenia dla Rzeczypospolitej.

Krąg tematów ściślej związanych z samą Akademią otworzyły wystąpienia nawiązujące do założyciela Akademii i jego sukcesorów: prof. dr hab. **Stanisława Grzybowski** z Krakowa – „Jan Zamoyski jako wychowawca” oraz świetnie je uzupełniające prof. dr hab. **Marka Kuryłowicza** „Prawo rzymskie w studiach i koncepcjach akademickich Jana Zamoyskiego”. Stosunek trzeciego ordynata Jana „Sobiepana” Zamoyskiego do Akademii przedstawił znakomicie dr **Eugeniusz Janas**.

Samej Akademii i pewnych, mało poznanych, aspektów jej funkcjonowania dotyczyły wystąpienia, które otworzył referat dr. **Adama A. Witusika**, przedstawiający genezę Akademii Zamojskiej. Wiele nowych danych zawierało wystąpienie prof. dr hab. **Henryka Gmitera**, poświęcone promocjom doktorskim w Akademii Zamojskiej. Niezmiernie interesujący okazał się też wykład prof. dr hab. **Jerzego Kowalczyka** „Drugi gmach Akademii Zamojskiej fundacji Tomasza Zamoyskiego i Katarzyny z Ostrogskich”, wzbogacony projekcją przeźrocz. Tę grupę tematyczną zamknął referat mgr **Agnieszki Sidorowskiej** „Okoliczności likwidacji Akademii Zamojskiej w 1784 roku”.

Ostatni krąg wystąpień obejmował zasięg oddziaływania społecznego i terytorialnego Akademii. Referaty swoje zaprezentowali tu dr hab. **Marian Pawlak** z Bydgoszczy, mówiący o kontaktach szkolnych Kujaw, Prus i Warmii z Akademią Zamojską w latach 1595-1781, doc. dr **Roman Szust** ze Lwowa („Lwowanie a Akademia Zamojska w XVII-XVIII w.”), doc. dr **Hienadź Sahanovic** z Mińska („Białoruś i Akademia Zamojska w XVII i XVIII wieku”), dr hab. **Witold Kłaczewski** („Szlachta lubelska a Akademia Zamojska”), dr **Gizella Keserű** z Szegedu („Akademia Zamojska – Siedmiogród. Wczesne kontakty”) oraz mgr **Wiesław Bondyra**, który przedstawił kariery polityczne szlacheckich wychowanków Akademii Zamojskiej z Rusi Czerwonej w dobie saskiej. Zamknął tę grupę referat dr. **Bogdana Szyszki** z Zamościa „Szkoly imienia Zamoyskich – kontynuacja tradycji Akademii Zamojskiej”.

Obrady konferencji wieńczyła dyskusja, uściślająca wiele kwestii spornych. Podsumowania obrad dokonał dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS prof. dr hab. **Ryszard Szczygieł**.

Konferencja zwróciła uwagę na znaczenie Akademii Zamojskiej w systemie szkolnictwa polskiego – także na tle europejskim. Bez wątplenia pozwoliła bardzo precyzyjnie określić zasięg jej wpływów i oddziaływań. Uzupełniła też wiedzę o nieznanych dotąd aspektach funkcjonowania wszechznanej zamojskiej. Organizatorzy przewidują druk materiałów konferencji. Tom ten będzie ważnym krokiem na drodze do stworzenia nowej, pełnej i całościowej monografii Akademii.

Agnieszka Sidorowska

WYDZIAŁ POLITOLOGII

MROZIEWICZ U DZIENNIKARZY

27-28 kwietnia gościem Studenckiego Kola Dziennikarskiego i Zakładu Dziennikarstwa Wydziału Politologii UMCS był redaktor Krzysztof Mroziewicz wraz z małżonką panią Alicją Albrecht. Krzysztof Mroziewicz jest kierownikiem Działu Międzynarodowego w „Polityce”, znany jest także z programów TVP, szczególnie z komentowania wydarzeń międzynarodowych w cotygodniowym cyklu „7 dni świat”. 27 kwietnia na Wydziale Politologii red. Mroziewicz wygłosił wykład na temat uwarunkowań rozwoju współczesnej sytuacji międzynarodowej. Wydziałowa aula im. Daszyńskiego z trudem mieściła wszystkich zainteresowanych studentów i mieszkańców Lublina.

W dyskusji po wykładzie zastanawiano się nad uwarunkowaniami bezpieczeństwa Europy Środkowej, znaczeniem transformacji systemu w tym rejonie i kierunkami dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej.

28 kwietnia redaktor Mroziewicz poprowadził warsztaty dziennikarskie dla studentów Wydziału Politologii. Omawiano różne gatunki dziennikarskie, ze szczególnym uwzględnieniem zasad przygotowywania komentarza politycznego. Studenci prezentowali własne komentarze na zadany temat. Zwracano uwagę na znaczenie profesjonalnego przygotowania do zawodu dziennikarza.

Gość okazał się nie tylko wybitnym dziennikarzem na światowym poziomie – o czym wiedzieliśmy, ale także utalentowanym nauczycielem dziennikarstwa, zaimponował wszystkim nie tylko ogromną wiedzą i profesjonalizmem, ale też skromnością, poczuciem humoru i prawdziwie dziennikarskim zainteresowaniem naszym miastem i uniwersytecie.

CZY „URLOPY NAUKOWE” SĄ SKUTECZNE ?

Urlop naukowy, służący finalizacji doktoratu czy habilitacji, zazwyczaj „spędzany” jest w domu. W tej postaci nie pozwala urlopowanemu pracowni wykorzystać czasu (rodzina, sprawy domowe, znajomi). Brak niezbędnej izolacji, skoncentrowania, mobilizacji. Skuteczne byłoby coś innego: przeznaczenie połowy tego urlopu (tj. jednego semestru) na wyjazd do innego ośrodka, np. na „staż krajowy”. Nie tylko nastąpiłoby poznanie nowego środowiska, zmiana klimatu intelektualnego, ale i w izolacji od codziennych spraw dałoby się rzeczywiście „popracować”. Tymczasem Instytuty i Wydziały nie mają „planu staży krajowych”, nie oferują innym takich miejsc u siebie, nie mogą więc liczyć na wymianę młodych pracowników nauki. Sensowne połączenie „staży” i „urlopów naukowych” to sposób na zasadnicze zreformowanie niezbyt skutecznej dziś instytucji przyspieszania naukowego wysiłku młodzieży.

Sm.

WYDZIAŁY UMCS – WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

KONFERENCJA

W dniach 25-28 maja 1995 r. w Wilnie odbyła się trzecia międzynarodowa konferencja "From Non-violent Liberation to Tolerance. The Development of Civil Society in Eastern Central Europe". Zgromadziła ona kilkudziesięciu filozofów, socjologów, psychologów, politologów i polityków z całego świata. W otwarciu uczestniczył m. in. V. Landsbergis. Z Wydziału Filozofii i Socjologii wzięli w niej udział: prof. J. Mizińska z referatem „Absurd życia a absurd zabijania” oraz mgr T. Kitliński „Problem tożsamości narodowej a problem tożsamości osobistej”.

Gene Sharp, przewodniczący Instytutu Alberta Einsteina (z USA), podkreślił znaczenie „rozwiązania litewskiego” jako modelu rozstrzygnięcia konfliktów społecznych i politycznych bez używania przemocy. Przedstawił także rodzaj instrukcji „Nonviolent Action. An Active Technique of Struggle”.

Prof. J. Mizińska przeprowadziła wstępne rozmowy z przedstawicielami środowiska filozoficznego z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wileńskiego na temat zawarcia umowy o współpracy naukowej z Wydziałem Filozofii i Socjologii UMCS.

FILIA W RZESZOWIE

KONFERENCJA

W Polańczyku (tradycyjnie w OW „Jawor”) od 15 do 19 maja odbyła się kolejna konferencja naukowa „Przemiany struktur społeczno-gospodarczych obszarów przygranicznych”, zorganizowana przez Wydział Ekonomiczny Filii UMCS w Rzeszowie (w roku jubileuszu 25-lecia jego powołania), przy współpracy z Sekcją Gospodarki Przestrzennej Komisji Nauk Ekonomicznych Oddziału PAN w Krakowie oraz Komisją Geografii i Komunikacji PTG, pod patronatem Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Kierownictwo merytoryczne konferencji sprawowali prof. Jerzy Kitowski oraz prof. Zbigniew Ziolo.

Otwarcia konferencji, podczas uroczystej kolacji, dokonali prof. Antoni Fajferk – przewodniczący Sekcji Gospodarki Przestrzennej Komisji Nauk Ekonomicznych Oddziału PAN w Krakowie, prof. Teofil Lijewski – przewodniczący Komisji Geografii i Komunikacji PTG oraz prof. Jerzy Kitowski – prodziekan Wydziału Ekonomicznego Filii UMCS w Rzeszowie.

W konferencji wzięło udział 92 uczestników, reprezentujących 8 uniwersytetów (Gdański, Łódzki, Opolski, Szczeciński, Śląski, Warszawski, Wrocławski oraz Marii Curie-Skłodowskiej), 3 akademie ekonomiczne (SGH oraz akademie w Katowicach i Krakowie), 1 akademię rolniczą (w Krakowie), 3 Wyższe Szkoły Pedagogiczne (w Kielcach, Krakowie, Słupsku) oraz 5 instytutów (Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN w Warszawie, Instytut Rozwoju i Studiów Strategicznych w Warszawie, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie, Instytut Geografii Przestrzennej i Komunalnej w Warszawie oraz Instytut Śląski w Opolu). Czynny udział w konferencji wzięli przedstawiciel Polskiego Komitetu Gospodarki Energetycznej, dyrektor Biura Planowania Regionalnego CUP w Krakowie, dyrektor Urzędu Celno w Przemyśle oraz wicedyrektor Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

Zagraniczne ośrodki naukowe reprezentowało dziewięć osób z trzech krajów, w tym cztery osoby Uniwersytet Lwowski, dwie Tarnopolską Akademię Gospodarki Narodowej oraz po jednej Słowacką Akademię Nauk, Węgierską Akademię Nauk oraz Akademię Rolniczą we Lwowie.

Plonem konferencji jest 45 referatów oraz 17 komunikatów i głosów w dyskusji. Wiele z nich wywołało ogromne zainteresowanie, potwierdzone ożywioną (momentami bardzo gwałtowną) dyskusją.

Kierownictwo kolejnych obrad sesji plenarnych powierzono: prof. I. Fierli (SGH), prof. M. Rościszewskiemu (IGiPZ PAN), prof. A. Fajferkowi (AE Kraków), prof. E. Łukawerowi (AE Kraków) i prof. U. Wich (UMCS). Obradami sesji problemowych kierowali: prof. K. Kuciński (SGH), prof. S. Dziadek (AE Katowice), prof. M. Kozanecka (WSP Kraków), prof. T. Lijewski (IGiPZ PAN) i doc. K. Warakomska (UMCS).

Podsumowania konferencji dokonał prof. Z. Ziolo, a uroczystego jej zamknięcia prof. U. Wich, dziekan Wydziału Ekonomicznego UMCS.

Mimo ważnej i aktualnej problematyki, zainteresowanie konferencją ze strony władz Uniwersytetu



Referat wygłasza prof. dr hab. Urszula Wich (UMCS Lublin). Obok niej od lewej: prof. dr hab. Zbigniew Ziolo (UMCS Filia w Rzeszowie), prof. dr hab. Edward Łukawer (AE w Krakowie) i prof. dr hab. Jerzy Kitowski (UMCS Filia w Rzeszowie)

i władz wojewódzkich było niewielkie. Tylko wojewodowie krośnieński i przemyski przysłali swoich przedstawicieli (nie pokusili się oni jednak o zabranie głosu). Obecny był natomiast wojewoda lwowski prof. M. Jankiw. Organizatorzy żałują, że w konferencji nie wzięli udziału wojewodowie trzech województw, wchodzących w skład Euroregionu Karpackiego. Euroregion ten wywołał wiele krytycznych i kontrowersyjnych ocen jako koncepcja narzucona, nie licząca się często z elementarnymi wymogami regionalizacji ekonomicznej (niefrasobliwie utożsamiono region ekonomiczny z regionem administracyjnym). Twórcy Euroregionu Karpackiego w sposób formalny zawężili przestrzeń społeczno-ekonomiczną w sformalizowany układ administracyjny-prawny, sorzecznym niekiedy z naturalnymi więzami gospodarczymi.

Tradycją konferencji w Polańczyku jest atrakcyjny, w opinii uczestników, program turystyczny. W tym roku organizatorzy wydali blisko 100-stronicowy przewodnik wycieczkowy (pod red. J. Kitowskiego). Codziennie, w przerwie obiadowej lub po kolacji, odbywały się krótkie wycieczki. Uczestnicy konferencji zwiedzili ruiny zamku Sobień i klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórz, Elektrownię Wodną w Solinie oraz odbyli rejs po Jeziorze Solińskim. Wczwartek, po podsumowaniu konferencji, odbyło się na Uroczysku Smeredzkim (Leśnictwo Górzanka) pożegnalne ognisko, uświetnione (obok dzikizny z rusztu i szaszłyków) przez Zakłady Piwowarskie w Leżajsku promocją znakomitego piwa. W ostatnim dniu konferencji, przy słonecznej pogodzie, odbyła się całonocna wycieczka szlakiem wsi wyludnionych: Polanki – rezerwat leśno-krajobrazowy „Sine Wiry” – Zawów – Łuh – Jaworzec. Sprawna organizacja oraz otwarta, serdeczna i przyjazna atmosfera konferencji jest zasługą wielkiego zaangażowania zaledwie czteroosobowego sekretariatu: mgr. mgr. Renaty Gancarz, Teresy Kędry, Artura Chmaja i Piotra Szymończyka.

Jerzy Kitowski

Zasłyszane na korytarzu

Balcerowicz – to „Beksiński ekonomii i Salvadore Dali polityki”.

– A kto jest Goya?

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

KONFERENCJA W BLACKSBURGU

W dniach 10-13 kwietnia br. odbyła się w Blacksburgu (Virginia, USA) VTLS Educational Conference and VTLS Eastern Regional Users' Group Meeting. Konferencję zorganizował VTLS Inc. Uczestniczyli w niej bibliotekarze z USA, Kanady, Szkocji, Szwecji, Polski i Malezji. Zaproszenia nadeszły także do lubelskich bibliotek, w których trwają przygotowania do rozpoczęcia pracy w zintegrowanym systemie bibliotecznym VTLS. Wydelegowano dwie osoby. Przedstawicielem Biblioteki Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Biblioteki Głównej Akademii Rolniczej i Biblioteki Głównej Politechniki Lubelskiej był Andrzej Padziński, a Bibliotekę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego reprezentowała dr Teresa Pankowska. W trakcie wykładów słuchacze mogli zapoznać się m. in. z kierunkami rozwoju automatyzacji bibliotek na świecie i potrzebami ich użytkowników. Dyskusje i wykłady dotyczyły jednak przede wszystkim zakupionej już dla lubelskich bibliotek wersji oprogramowania VTLS '94 oraz nowych produktów Firmy. Mówiono o możliwościach, jakie daje system w tworzeniu raportów i zestawień statystycznych, dyskutowano o zmianach wprowadzonych do modułu udostępniania, o sposobach wykorzystania nowych interfejsów systemu, takich jak EasyPAC, EasyCAT, VTLS-IW oraz o dostępie do bogatych zasobów Internetu za pomocą oprogramowania VTLS. Sporo uwagi poświęcono zarządzaniu systemem i problemom bezpieczeństwa danych. Szczególne zainteresowanie uczestników konferencji wzbudziła cross-platform copy cataloging EasyPAC, służąca do kopiowania rekordów bibliograficznych i rekordów kartoteki hasel wzorcowych z baz danych umiejscowionych na różnych komputerach oraz możliwości wykorzystania zbiorów multimedialnych za pomocą InfoStation, która niebawem zostanie zainstalowana w Lublinie.

12 i 13 kwietnia odbyło się towarzyszące konferencji spotkanie użytkowników programu. W kilku grupach dyskutowano o problemach związanych z wykorzystaniem systemu. T. Pankowska i A. Padziński uczestniczyli w rozmowach poświęconych katalogowaniu i tworzeniu kartotek hasel wzorcowych. Dyskusja toczyła się głównie wokół zagadnień dotyczących przejmowania rekordów z OCLC oraz możliwości lepszego wykorzystania formatu zapisu danych przez VTLS. Sporo uwagi poświęcono także nowej stacji roboczej EasyCAT, mającej znacznie ułatwić katalogowanie. W trakcie wykładów, dyskusji, oficjalnych przemówień i spotkań z uczestnikami konferencji mówiono też o przygotowywanym projekcie nowego systemu, który miałby spełniać wszystkie wymogi nowoczesnego, multimedialnego zintegrowanego systemu bibliotecznego.

Ostatniego dnia pobytu, 14 kwietnia, przedstawiciele lubelskich bibliotek przeprowadzili z pracownikami VTLS Inc. rozmowy o trudnościach, jakie napotkano w trakcie przygotowań do rozpoczęcia pracy w systemie.

Andrzej Padziński



STAWKI ZA GODZINY PONADWYMIAROWE

Uprzejmie informuję, że z dniem 1 stycznia 1995 roku uległy zmianie stawki wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe płatne ze środków finansowych przyznanych przez MEN na działalność dydaktyczną i wynoszą:

Stanowisko	Stawka za 1 godzinę zajęć zrealizowanych na studiach	
	dziennych i zaocznych	doktoranckich i podyplomowych
Profesor zwyczajny, profesor nadzwyczajny, profesor kontraktowy	8,10	15,00
Docent, docent kontraktowy, adiunkt posiadający stopień naukowy doktora habilitowanego	6,90	13,00
Adiunkt posiadający stopień naukowy doktora, starszy wykładowca	6,20	11,00
Asystent, wykładowca, lektor, instruktor, młodszy wykładowca	5,00	9,00

Stawki powyższe stosowane są do godzin ponadwymiarowych po uwzględnieniu przeliczników wynikających z uchwały nr 000-5/2-91 Senatu Akademickiego z dnia 23 stycznia 1991 r. (z późniejszymi zmianami) w sprawie pensów i zasad rozliczania zajęć nauczycieli akademickich.

Wynagrodzenia nauczycieli akademickich za zajęcia ponadwymiarowe wykonane na studiach podyplomowych są finansowane z dochodów Uczelni, pochodzących z opłat słuchaczy za studia podyplomowe.

Nauczyciel akademicki, biorący udział w pracach uczelnianej i wydziałowych komisjach dla doboru kandydatów na I rok studiów dziennych i zaocznych, otrzymuje następujące wynagrodzenie:

1) za udział w pracach komisji uczelnianej – przy liczbie kandydatów:

- do 2000 – 67,00 zł
- do 4000 – 84,00 zł
- ponad 4000 – 100,00 zł.

Sekretarz komisji uczelnianej otrzymuje wynagrodzenie wyższe o 50% od stawek wyżej określonych;

2) za udział w pracach komisji wydziałowych – za każdych 50 kandydatów, którzy przystąpili do egzaminu wstępnego (zaokrąglając liczbę kandydatów do najbliższej wartości podzielonej przez 50):

- przewodniczący komisji – 15,00 zł
- członkowie komisji – 6,00 zł
- sekretarze komisji przy liczbie kandydatów do 50 – 70,00 zł
- od 51 do 100 – 85,00 zł
- od 101 do 150 – 100,00 zł
- od 151 do 200 – 120,00 zł
- od 201 do 400 – 150,00 zł
- ponad 400 – 190,00 zł.

3) za sprawdzenie pracy pisemnej jednego kan-

dydata egzaminator otrzymuje wynagrodzenie w wysokości:

- 1,50 zł – sprawdzający pracę;

4) w przypadku zaistnienia potrzeby sprawdzenia jednej pracy pisemnej przez więcej niż dwóch egzaminatorów, ich łączne wynagrodzenie nie może być większe od 3,00 zł;

5) za przeprowadzenie jednego egzaminu ustnego lub rozmowy kwalifikacyjnej z każdym kandydatem egzaminator otrzymuje wynagrodzenie w wysokości – 1,50 zł;

Wynagrodzenie to może być wypłacone tylko jednej osobie – egzaminatorowi prowadzącemu egzamin lub rozmowę kwalifikacyjną z danego przedmiotu – niezależnie od liczby członków komisji egzaminacyjnej;

6) egzaminator biorący równocześnie udział w pracach uczelnianej lub wydziałowej komisji rekrutacyjnej otrzymuje tylko jedno (wyższe) z wynagrodzeń wyżej wymienionych;

7) za przeprowadzenie jednego egzaminu praktycznego każdego kandydata członkowie komisji egzaminacyjnej, przeprowadzający sprawdzian z umiejętności praktycznych, otrzymują wynagrodzenie łączne w wysokości 1,50 zł.

Wynagrodzenia nauczycieli akademickich za dodatkową pracę w uczelnianej i wydziałowych komisjach rekrutacyjnych obciążają dochody Uczelni z tytułu opłat wnoszonych przez kandydatów na studia.

Podstawa prawna: rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 17 maja 1994 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli akademickich, ze zmianami wynikającymi z rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 25 stycznia 1995 r.

Rektor
Prof. dr hab. Kazimierz Goebel

Zła relacja

WYKŁADY A EGZAMINY W DYDAKTYCE AKADEMICKIEJ

Zajęcia akademickie są zbyt „przegadane”, a wśród „nadgadaliwości” miejsce centralne zajmują wykłady. Przeznacza się na nie zbyt wiele czasu, są różnej jakości – stąd i dość często są opuszczane. Ilość wykładów należałoby zmniejszyć (mamy dziś przesył książek, czasopism, skryptów) – profesor powinien mieć wykłady w bardzo skróconej formie, głównie po to, aby dowcipnie!, błyskotliwie i mądrze zarysować esencję przedmiotu, wskazać rzeczy ważne, zachęcić do własnych lektur, oceniając piśmiennictwo, wyrazić własne, oryginalne stanowisko w niektórych sprawach, poddać polemice stanowiska kolegów.

Główną rangę dydaktyczną powinny mieć ćwiczenia i konwersatoria. Tych powinno być „po równo”: ćwiczeń – aby więcej skłonić studentów do pracy własnej (więcej prac pisemnych!) oraz do dyskusji uczących szybkiego formułowania myśli i celności sądów.

Najważniejszą sprawą powinny być zaś konsultacje i egzaminy. Tu student ma szansę sam na sam spotkać się z profesorem. Egzaminy powinny więc być **wliczane** do pensum (np. 30 godz.) – aby można było traktować je serio, bez pośpiechu przeprowadzać ze studentem rzetelną rozmowę naukową. Profesorowie powinni główny wysiłek przeżywać w czasie sesji, nie zaś mordować się z nawalem zajęć w trakcie semestru. Cóż bowiem naprawdę zostaje w pamięci absolwenta uczelni – właśnie egzaminy są czymś najbardziej **pamiętnym**! Obecnie zaś jest to wręcz **grabię ekonomiczną** pracowników nauki. Egzaminy są „obowiązkiem”, który trzeba wykonywać poza pensum. Sugestia: byle jak, byle prędzej – jak to z „pracami społecznymi” bywa. Ktoś (ale po co?) celowo zdegradował ten element dydaktyki akademickiej. Pewnie jakiś nieszczęsny urzędniczyna z bywaszego systemu totalitarnego. I tak „zostało”. A teraz znajdzie mądrego, który to „odkręci”.

Sm.

Obyczaje kadrowe

CURRICULUM VITAE – INSTYTUCJA NIEZNANA

Nieład mechanizmów i polityki kadrowej w polskich placówkach naukowych polega m. in. na nieobecności „autobiografii naukowych”, będących szczegółową kroniką rozwoju intelektualnego i działalności pracownika nauki. Pisuje się okresowe sprawozdania, które rozpraszają się i giną w powodzie papierów w administracji wydziałowej i uczelnianej. Toteż, gdy dochodzi do rutynowych ocen, weryfikacji, przeglądów kadrowych, powstają doraźne i fragmentaryczne zbiory danych, nie dające wglądu w długookresowy rozwój i zaangażowanie pracownika. A ma on przecież swoje okresy rozkwitu i spadku inwencji, ma wieloletnią biografię. To dopiero może być podstawą do rzeczowej i obiektywnej oceny jego przydatności.

Należałoby postulować, aby odpowiednia Komisja Senacka opracowała (na podstawie wzorów zachodnich) odpowiedni wzorzec takiego *curriculum vitae*, a następnie Senat lub władze rektorskie zobowiązały nauczycieli akademickich wszystkich szczebli do skonstruowania i ciągłego uzupełniania takich „autobiografii”. Być może, wzmogłoby to aktywność w zakresie wielu zaniedbanych obecnie obszarów aktywności (towarzystwa naukowe, wyjazdy zagraniczne itp.). Skoro obecnie dorobek pozapublikacyjny nie liczy się i zapada w niepamięć, to i wszelka aktywność na publikowaniu się koncentruje. A przecież nie o to tylko chodzi w życiu akademickim.

E. T.

NIEDOSTATEK PIŚMIENNOŚCI W DYDAKTYCE AKADEMICKIEJ

Na Zachodzie studenci nieustannie piszą opracowania na różne tematy. Stanowi to istotną przesłankę uzyskiwania przez nich zaliczeń. U nas testy i zadania rozwiązuje się głównie na wydziałach przyrodniczych. Na fakultetach humanistycznych pisuje się mało. Przeważa dyskusja na ćwiczeniach (czasem nad pojedynczym referatem wygłoszonym przez studenta). Wytwarza się w ten sposób **werbalną elokwencję**, często o „kawiarnianej powierzchowności”. Słowo jest bowiem ważnym momentem w artykulacji myśli. Ale słowo pisane ma nad mówionym niewątpliwą przewagę. Uczy dystansu, precyzji, umiejętności konstrukcyjnych. Spowalnia myślenie, nadając mu odciśnięty krytyczny. Każde szukać różnych wariantów pojęciowo-stylistycznych, planowania tez, porządku wypowiedzi, trafnej i przejrzystej argumentacji. Jednym słowem: dyskusja **zachęca** do myślenia, pisanie **uczy** myślenia. I jedno, i drugie jest niezbędne.

Szkoda, że zlikwidowane zostały dawne spotkania dydaktyczne asystentów, które miały przygotowywać ich do czynności dydaktycznych. Na to miejsce nie stworzono nic lepszego. Zanikło ważne forum kształtowania opinii. A przecież warto zauważyć, że potok werbalnej informacji znacznie dziś się spotęgował. Werbalnej i – co gorsza – „prymitywno-obrazkowej”. Leją się te strumienie nietrwałej informacji z agresywnych publikatorów. Na dyskusje coraz mniej zachęt – rozmawia się dziś półsłówkami. Pisanie w ogóle zaczyna zanikać. Tym samym ginie ład myślenia, systematyczność rozumowań, racjonalność i elegancja wypowiedzi. Ta „bylejakowość” odbija się na chaosie naszego życia społecznego, administracji, gospodarki. Warto wręcz **ZAŁECIĆ** asystentom i innym dydaktykom uczelnianym radykalne wzmocnienie zadań pisemnych dla studentów UMCS. Czas nagli!

Inż. Erazm Trawiński

Rozmowa z Rektorem UMCS

Panie Rektorze, minął kolejny pracowity rok uczelni. Jakie wydarzenia z minionych dwu semestrów można wyróżnić jako specjalnie ważne?

Jeszcze pamiętamy, że semestr jesienny a zwłaszcza jego początkowe dwa miesiące poświęcone były oficjalnym uroczystościom związanym z Jubileuszem 50-lecia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Mieliśmy wielu dostojnych gości z kraju i z całego świata. Udała się główna uroczystość jubileuszowa, na której, jak mówilem w przemówieniu podczas inauguracji, Uczelnia pokazała swoją siłę i dostojność. Ważnym wydarzeniem w tym czasie było spotkanie Rektorów Polskich Akademickich Szkół Autonomicznych (wyższych szkół akademickich w Polsce). Konferencja ta wydała oświadczenie, które zapoczątkowało publiczną dyskusję wśród całego środowiska szkolnictwa wyższego w Polsce i odbiło się głośnym echem nie tylko w środowisku akademickim. Odbiło się wówczas wiele imprez o charakterze naukowym, kulturalnym, a nawet rozrywkowo-zabawowym.

Co jest najważniejsze? Wydaje mi się, że to, iż obchody nie zamknęły się tylko kilkoma okolicznościowymi imprezami. Jubileusz spowodował, moim

Do tradycyjnych problemów interesujących naszą wspólnotę akademicką należą: sprawy studenckie, kontakty zagraniczne, racjonalizacja administracji uczelnianej. Czy w tych kwestiach są też podstawy do optymistycznych ocen?

Mógłbym na ten temat mówić długo, ale przedstawię krótko wymienione zagadnienia. Sprawy studenckie – studentów przybywa i mimo że w tym roku przyjmujemy ich nie więcej niż w roku ubiegłym, liczba studentów zwiększyła się, gdyż odchodzi rocznik mniej liczny. Finansowanie pomocy materialnej studentów, chociaż budżet czasem niepokój, jest lepsze niż finansowanie nas, czyli nauczycieli akademickich oraz innych pracowników Uczelni. Kłopoty mamy takie same, jakie występują w innych uczelniach. Zwiększenie liczby studentów w ciągu ostatnich 5 lat o 80% spowodowało, że Uczelnia „pęka w szwach”, a my, nauczyciele, mamy coraz mniej czasu dla studentów. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że nie możemy obniżyć standardu zajęć, wykładów, ćwiczeń, seminariów. Sprawy, o których mówię, goszczą na łamach gazet, podnoszone są przez przedstawicieli środowisk akademickich. Wydaje się, że wszystkie rezerwy związane ze zwiększeniem liczby studentów na Uczelni zostały wyczerpane.

sytuacji na Uczelni znajduje się w tej chwili Wydział Humanistyczny. Od lat czeka na realizację projekt rozbudowy Humanistyki; wdrożenie tej inwestycji powinno być sprawą numer 1 dla Uniwersytetu. Ale to inwestycja duża i droga. Wprowadzenie jej do realizacji w ramach funduszy przyznawanych przez MEN jest trudne, zwłaszcza że prowadzącą w tej chwili cztery inwestycje jesteśmy w lepszej sytuacji niż wiele innych szkół wyższych, dobijających się do tej samej skromnej puli Ministerstwa. Kto jednak powiedział, że nie możemy próbować robić rzeczy trudne. Jestem wdzięczny Władzom Wydziału Humanistycznego i jego Pracownikom, że tak cierpliwie znoszą naprawdę ciężkie warunki. A jeszcze na dodatek udzielają gościnę młodemu i bardzo niecierpliwemu Wydziałowi Filozofii i Socjologii. Prawdą jest, że niektóre Wydziały mają w tej chwili sytuację lepszą, a inne borykają się z problemami. Ze względu jednak na zwiększającą się liczbę studentów nawet Wydziały uważane za „bogaczy lokalowych” nie są już tak bogate jak w przeszłości (Prawo, Ekonomia). Dziekani często wspomagają się nawzajem i wykazują koleżeńską postawę wobec Wydziałów gorzej sytuowanych w tym względzie. Moim zdaniem, najgorszymi sugestiami są odzywające się od czasu do czasu głosy proponujące redystrybucję dóbr lokalowych.

UNIWERSYTET U KOŃCA ROKU JUBILEUSZOWEGO

zdaniem, obserwowalne zwiększenie tempa pracy i wyzwolił wiele pięknych inicjatyw. W gronie rektorskim często narzekamy, że dzień jest tak krótki, iż nie możemy uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach uniwersyteckich, na które mamy zaproszenia. Trudno zliczyć konferencje, spotkania, wykłady specjalne, koncerty, wystawy artystyczne i inne wydarzenia, które dzieją się na Uniwersytecie. Myślę, że to jest najważniejsze. Ta normalna, intensywna praca wszystkich środowisk uniwersyteckich. Za tę atmosferę i ten styl pracy wszystkim serdecznie dziękuję.

Często dyskutowane bywa miejsce zajmowane przez UMCS w gronie uniwersytetów polskich. Napotykamy różne rankingi. Czy władze Uczelni mają w tej kwestii optymistyczne oceny?

Nie jest tych rankingów dużo, ale pojawiają się. Najbardziej dyskutowany jest ranking tygodnika „Wprost”, publikowany już chyba trzeci raz z rzędu. Wśród Uniwersytetów w rankingu tym rywalizujemy z Uniwersyteciem Łódzkim o piąte miejsce. Poza tym pozytywnie są oceniane niektóre kierunki studiów na naszym Uniwersytecie. Wyniki tego rankingu nie dziwią mnie, zajmujemy w nim należne nam miejsce. Dla mnie ważniejszy jest wynik algorytmu, według którego przyznawane są przez Ministerstwo Edukacji Narodowej środki na funkcjonowanie Uczelni. To też ranking. Zajmujemy w nim w obecnym roku 6 pozycję wśród uniwersytetów i 11 wśród wszystkich uczelni krajowych, gdyż wyprzedzają nas duże uczelnie techniczne.

Nie ustają spory o „lukę pokoleniową” w rozwoju naszej kadry naukowej. Czy następują w tej mierze jakieś pozytywne zmiany?

Różnice zdań są. Uniwersytet musi dbać o harmonijną przemianę pokoleń. Odchodzą na emeryturę znani i zasłużeni profesorowie, przychodzą młodzi doktorzy i asystenci, niektórzy pracownicy w zmieniającej się rzeczywistości przechodzą do innych zawodów. Musimy więc dążyć, by ta przemiana następowała płynnie, bez zgrzytów i zaniedbań. Jeśli mowa o emocjach, które co pewien czas wybuchają, to wiąże się one z ustawowym obowiązkiem oceny nauczyciela akademickiego co cztery lata oraz rozwiązaniami statutowymi naszego Uniwersytetu, ograniczającymi możliwość ciągłego przedłużania zatrudniania na stanowisku asystenta i adiunkta. Emocje są często przesadzone. Senat rozważał nawet możliwość zmiany statutu, ale ta propozycja nie uzyskała wystarczającego poparcia. W wielu jednostkach Uniwersytetu polityka kadrowa prowadzona jest prawidłowo i nie ma zagrożenia, które nazywa Pan luką pokoleniową. Są też jednostki, instytuty, które w przeszłości popełniły błąd i w chwili obecnej mają kłopoty związane ze zbyt wysoką średnią wieku „młodszych pracowników naukowych”. Tym jednostkom trzeba pomóc. A że terapia czasem wymaga czynności bolesnych, to też prawda.

W 23-tysięcznej masie ludzi jest dużo wspaniałej młodzieży, potrafiącej się zorganizować dla spełnienia różnych zamierzeń. Jako przykład mogę podać, że to właśnie studenci zorganizowali „Kozienalia” oraz aktywnie włączyli się w przygotowanie jubileuszowego festynu „Uczelnia miastu – miastu Uczelni”. To jest zauważalne. Jednak w dalszym ciągu widzę słabość studentów, szczególnie wydziałowych organizacji samorządu studenckiego. Przy każdej akcji studenckiej, każdej imprezie zadaje młodym ludziom pytanie: dlaczego tak Was mało?

Od kilku lat trwa proces indywidualizacji procesu współpracy zagranicznej. Od Rektora zależy coraz mniej. Wyjazdy i zaproszenia gości zagranicznych finansowane są głównie z pieniędzy przeznaczonych na badania. Wszystko normalnie, nie są sensacją przyjazdy zagranicznych profesorów i ich wykłady, ani wyjazdy naszych pracowników na konferencje w świecie. Całe grono rektorskie i ja osobiście zachęcamy wszystkie Wydziały do nieoszczędzania na zapraszaniu gości do naszej Uczelni. Oficjalnie umowy oczywiście podpisuje się, np. Du Paul University z Chicago (USA), Granada (Hiszpania) czy Lizbona (Portugalia), ale inicjatywy wymiany zagranicznej przenoszą się na Wydziały i wydaje się to być kierunkiem właściwym.

Ustabilizowała się sytuacja na głównych stanowiskach administracji centralnej. Mam nadzieję, że jest to widoczne. Wydaje mi się, że najbardziej odczuwalną zmianą jest szybkość obiegu dokumentów i podejmowania decyzji. Mówię to z całym przekonaniem oraz na podstawie sygnałów od dziekanów i dyrektorów instytutów. Mamy nowy regulamin administracyjny i krok po kroku staramy się spokojnie racjonalizować działania. Oczekujemy zawsze sugestii, pomysłów typu „jak likwidować czynności niepotrzebne”. Nie wszystkie jednak, które naszym zdaniem są zbędne, dadzą się zreformować; po prostu nie pozwala na to istniejące prawo.

Wprawdzie UMCS należał kiedyś do nielicznych materialnie zaopatrzonych uczelni, to między różnymi wydziałami zaznaczyły się z biegiem czasu znaczne dysproporcje. Jedni kształcą więcej studentów, inni mniej, jedni mają więcej budynków i sal wykładowych – inni mniej. Jak Pan Rektor ocenia te dysproporcje?

Nie rozumiem, skąd w pytaniu są słowa „wprawdzie” i „kiedyś”. UMCS w przeszłości miał wielu dobrych gospodarzy i sprzyjające warunki rozwoju. Gdy porówna się naszą infrastrukturę z innymi uczelniami, to porównanie to wypada często korzystnie. Oczywiście, mamy też wiele braków. Obecnie prowadzimy cztery inwestycje: budowa biblioteki i biotechnologii, remont budynku Politologii i rozbudowa Centrum Polonijnego (etap w projektowaniu). Staramy się o pozyskanie drugiej części terenów wojskowych, a także własnymi siłami, poprzez remonty i przebudowy uzyskujemy co roku pewne drobniejsze efekty. Moim zdaniem, w najtrudniejszej

Jakie ważne wydarzenia i problemy czekają nas w roku przyszłym? Które z rozpoczętych prac chciałby Pan sfinalizować jak najszybciej?

Chciałbym zakończyć prowadzone inwestycje i jak najszybciej rozpocząć budowę gmachu dla Wydziału Humanistycznego. Ale wydaje mi się, że jest jedna sprawa, która już zaczyna być ważna i będzie ważna nie tylko w roku przyszłym, ale i przez następnych parę lat. Jest to sprawa nie tylko nasza, chodzi o dostosowanie naszego systemu nauczania do wymogów europejskich i światowych. Stopień licencjata, który ma być odpowiednikiem międzynarodowego stopnia „bachelor”, powoli toruje sobie drogę w polskich uczelniach, a przecież na świecie ten stopień jest stopniem podstawowym. Stopień magistra, znany w Polsce (masters of sciences lub masters of arts), ze względu na masowe nadawanie, jest coraz częściej przyjmowany z dystansem w świecie. To wszystko będzie musiało być uporządkowane. Europa wymusi na nas wcześniej lub później przejście na system kredytowy (punktowy) studiów, a opór materii jest i będzie duży. Od tych zmian, jestem pewny, nie uciekniemy. A co w roku przyszłym – będę nudny, ale czeka nas zwykła, organiczna praca i dbałość o jej jakość. Chciałbym, by następne Instytuty i Wydziały Uniwersytetu podniosły swoją kategorię w rankingu KBN; chciałbym, by Wydziały mało uczestniczące w badaniach naukowych, sponsorowanych z zewnątrz, ożywiły swoją działalność; chciałbym, abyśmy nie zwalniali tempa po uroczystościach jubileuszowych i lepiej się wszyscy rozumieli.

Panie Rektorze, upowszechnia się nowe określenie naszego środowiska UMCS-owskiego – „Skłodowszczyzna”. Czy podoba się Panu ta nazwa?

Jest za bardzo szelészcząca. Natomiast podoba mi się, gdy widzę studentów ubranych w koszulki z napisem „Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej”, gdy widzę pracowników noszących w kłapach marynarek znaczki firmowe naszego Uniwersytetu, gdy czytam o ludziach obejmujących wysokie stanowiska gospodarcze i publiczne, o przedsiębiorcach, menedżerach, dyrektorach, którzy szczerzą się, że są absolwentami UMCS. Cieszy mnie fakt rodzenia się zwyczaju podkreślania kontaktów z Uczelnią. Korzystam z okazji ostatniego wydania „Wiadomości Uniwersyteckich” w tym roku akademickim, aby wszystkim, którzy tak wspaniale włączyli się w obchody 50-lecia i w życie UMCS, złożyć serdeczne podziękowania.

Życzę Państwu dobrego odpoczynku, bo w przyszłym roku znowu zabieramy się do pracy.

PS. 1. „Wiadomości Uniwersyteckie” to dobra gazeta. Zebrałem wiele pochwał i gratulacji od innych Rektorów. Dziękuję Redakcji za tak dobrą pracę.

PS. 2. Mój przyczynok do rubryki „Co mi się nie podoba”. Nie podobają mi się inicjały, pseudonimy pod artykułami i chyba za mała grupa osób piszących.

Panie Rektorze, wszystkich nas może tylko cieszyć, że nasza Uczelnia rozwija się tak pomyślnie i szczęśliwie. Dziękujemy Panu za rozmowę.

Stefan Symotiuł

Wiesław A. Kamiński

Przed laty na uniwersytetach polskich dokonano operacji motywowanej przede wszystkim politycznie: model szkolnictwa wyższego miał upodobnić się do „przodujących” rozwiązań sowieckich, umożliwiających skuteczne manipulowanie podzielonym środowiskiem akademickim. Z uniwersytetów wydzielono wydziały medyczne, nazwane akademiami medycznymi, wydziały weterynaryjne i rolno przemianowano na akademie rolnicze. Stworzono również hybrydy rolniczo-techniczne, pedagogiczno-rolnicze, wszystko po to, by rozbić tradycyjną niezależność środowisk akademickich i spetryfikować opory wobec forsowanej socjetyzacji życia publicznego, w tym akademickiego.

Wobec wciąż aktualnej kwestii restrukturyzacji szkolnictwa wyższego jako elementu dokonującej się przemiany ustrojowej, a także w perspektywie procesu dostosowywania się szkolnictwa wyższego do form i trybu kształcenia uniwersyteckiego w Europie Zachodniej w dyskusjach musi stać ponownie pro-

pracy. Oczekuje on bowiem kandydatów umiających dostosowywać się do zmiennych potrzeb rynku i zdolnych do kilkakrotnego przekwalifikowania się w ciągu kariery zawodowej.

W naszej konkretnej sytuacji należałoby ponownie rozważyć bądź wariant krakowski (ponowna fuzja z „braćmi odłączonymi”), bądź stworzyć konkurencyjne wydziały uniwersyteckie (niech kwitnie konkurencja!), które oferowałyby jednak inny profil kształcenia. Zaznaczę, że pierwszy ze sposobów zapewniłby dodatkowo integrację rozbitych środowisk fizyków, chemików, matematyków, biologów, mikrobiologów itp., co wyszłoby tylko dla nich wszystkich z pożytkiem. Obecnie grupy takie na poszczególnych uczelniach są często słabe naukowo, nieudolne dydaktycznie, a do tego dochodzi nieefektywne wykorzystanie i tak szczupłych środków finansowych czy wręcz ich marnotrawienie na dublowanie badań lub ich pozory. Skuteczność wykorzystania środków na administrację, jak również na wdrażanie nowoczesnych technik zarządzania byłaby także niepomernie większa.

Rozszerzanie branżowe uniwersytetu tworzyłoby

Swoje przewagi wykorzystają bezpardonowo w momencie, gdy system finansowania studentów (bony edukacyjne, pożyczki na kształcenie itd.) umożliwi kandydatom swobodny wybór szkoły. W takiej sytuacji przeżyją jedynie uczelnie przystosowane do zmienionych warunków funkcjonowania, spełniające oczekiwania i zapotrzebowanie społeczne.

Najgorszą strategią w takich warunkach jest czekanie. Rozumieją to najlepsze polskie uczelnie państwowe. Od pewnego już czasu można obserwować podejmowane przez nie różnorodne działania modernizujące organizację badań, dydaktykę i nauczanie. Przywołam tu tylko przykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Politechniki Warszawskiej, Akademii Górniczo-Hutniczej. Prorok UJ prof. Ziarka w jednym z wywiadów powiedział bez miejsca na niedomówienia: „Wolny rynek spowodował, że uczeni zaczynają wychodzić z klatek z kości słoniowej”. Wydaje mi się, iż zbyt mało, jako członkowie społeczności UMCS, poświęcamy tym kwestiom uwagi.

O konieczności rozbudowy UMCS w pełny wielobranżowy uniwersytet

blem, który na potrzeby tego artykułu nazwę „odbudowa pełnego wielobranżowego uniwersytetu”. Powołany na wstępie argument historyczny ma w dalszym wywodzie mniejsze znaczenie. Nie o resentymenty bowiem idzie ostatecznie, lecz o osiągnięcie celów, które tak skutecznie uzyskują uczelnie zachodnie. Ważniejsze są więc argumenty merytoryczne, związane z kształceniem, jego jakością i kosztami.

Z góry wyznam, że jestem głęboko przekonany o konieczności ewolucyjnego rozwoju UMCS w pełen, wielowydziałowy i wielobranżowy uniwersytet. Idea nie jest oryginalna i przy innych okazjach oraz w innych miejscach była już wypowiedziana. Wspomnę profesora Andrzeja K. Wróblewskiego, byłego rektora Uniwersytetu Warszawskiego. W Krakowie dokonano pierwszych praktycznych kroków, łącząc Uniwersytet Jagielloński z jego dawnymi wydziałami medycznymi i tworząc Collegium Medicum. O takim scenariuszu przebiegającym dwa lata temu również w Lublinie. Dyskusja odbywała się na forum Klubu Profesorskiego *Pro Respublica*. Szeptano również o ewentualności połączenia KUL i lubelskiej Akademii Medycznej. W tym miejscu chcę ideę tę poważniej rozwinąć, pokazując jednocześnie konieczność równoczesnego wyjścia UMCS (znacznie śmielszego niż ma to miejsce do tej pory) poza opłotki Lublina tak, by za 10-15 lat stał się on uniwersytetem regionalnym, kształcącym przynajmniej 50 tys. młodzieży na potrzeby Ściany Wschodniej.

Ewolucyjnie dokonywane zmiany powinny przede wszystkim wymuszać utworzenie wydziałów artystycznych (do tego mamy tylko krok), medycznych i rolniczych. W dalszej perspektywie trzeba myśleć o powołaniu wybranych wydziałów technicznych. Horyzontem czasowym tych przemian powinien być koniec pierwszego ćwierćwiecza nadchodzącego wieku. Do tego czasu UMCS stałby się silną, wielobranżową szkołą wyższą, oferującą różnorodne, dobrze uniwersytecko ufundowane wykształcenie. Zgodnie z tendencjami obserwowanymi w najbardziej rozwiniętych gospodarczo i naukowo krajach, o przyszłości społeczeństw oraz ich zdolności stawiania czoła wyzwaniom cywilizacyjnym decydować będzie liczba i jakość wykształconej części narodu. Uniwersytet, ze względu na obecne zaplecze w naukach podstawowych (fizyka, matematyka, chemia, biologia) oraz humanistycznych (filozofia, prawo, ekonomia) jest w najbardziej naturalny sposób predysponowany do szybkiego zwiększania liczby studentów przy znacznie mniejszych nakładach, niż mogą to zaoferować wyspecjalizowane uczelnie branżowe. Ponadto, kształcenie to będzie miało inny charakter, bardziej ogólny i humanistyczny, co lepiej odpowiada aktualnemu i przyszłemu zapotrzebowaniu rynku

niepowtarzalną szansę na zawiązanie nowych, interdyscyplinarnych kierunków badań i kształcenia. Świat zewnętrzny uciekł Polsce nie tylko poprzez rozwój gospodarczy. Zaczynają docierać do nas najnowsze technologie, sposoby produkcji, organizacji pracy, pojawiają się nieznane obszary społecznej aktywności w dziedzinie informatyki i wymiany informacji. Wszystko to wymaga poważnego przemyślenia dotychczasowej struktury badań i kształcenia. Nie chodzi przy tym o likwidację tradycyjnych kierunków, ale o takie ich modyfikacje, by zaczęły nadążać za potrzebami gospodarki i społecznymi. Jednocześnie musi postępować tworzenie nowych obszarów aktywności naukowej. Nikt inny tylko uniwersytety, rozsądni nowych idei, pielęgnujące swobody twórcze, mogą i powinny być oazami uprawiania rzeczy nowych, niepewnych, ale ambitnych, poszukiwania dróg wiodących ku przyszłości. Oczywiście, proporcje między obu składnikami muszą być właściwe, tak by uczelnia mogła skutecznie kształcić, mając na uwadze zarówno bliższą jak i dalszą perspektywę. Zdaje sobie sprawę, że prowadzenie takiej polityki może być bolesne w przypadkach poszczególnych profesorów czy konkretnych grup badawczych, ale trzeba uczciwie powiedzieć, że nie wszystko, co przez 50 lat wyrosło lub egzystowało, musi koniecznie trwać. Nauka jest żywym drzewem, któremu najgorzej robi brak świeżego powietrza, nowych soków i nowej przestrzeni.

Wycieczka po uniwersytetach Starego i Nowego Świata (możliwa bez wysiłku ruchem jedynie myszki po ekranie komputera) unaocznia dobitnie, jak pączkują i powstają nowe szkoły, laboratoria wiedzy komputerowej, technik informatycznych i multimedialnych, biotechnologii i bioinżynierii, sztucznej inteligencji, zintegrowanego zarządzania, pojawiają się interdyscyplinarne inicjatywy w dziedzinie zarządzania bezrobociem, organizacji telepracy i czasu wolnego, permanentnego nauczania i aktywności III wieku. Inicjuje się przekształcenia i modyfikacje, a wszystko po to, by placówki kształcące nie zasklepiały się, by nie stały się skansenami zwietrzałych idei i nieprzystających do zmieniającego się świata wzorców aktywności. Nie jest to bynajmniej takie sobie gadanie. W przeszłości, chociażby u schyłku średniowiecza, proces taki miał przecież miejsce.

W tym kontekście należy dodatkowo zauważyć, że sytuacja jest jeszcze bardziej dramatyczna, chociaż powszechnie na uczelniach państwowych bagatelizowana. Uczelnie te jeżeli jeszcze nie w tej chwili, to z pewnością już wkrótce poczną „oddech na plecach” dynamicznie rozwijającego się szkolnictwa prywatnego. W sposób naturalny – bo od pierwszych chwil istnienia – szkoły te są nastawione konkurencyjnie.

I wreszcie ostatnia sprawa: uniwersytet regionalny. Jak zaznaczyłem we wstępie do tych uwag, pełne „ubranżowanie” uniwersytetu musi postępować w parze z jego ekspansją terytorialną. Zmiany w strukturze kształcenia – po części inicjowane przez MEN, jak postulowane wyższe szkolnictwo zawodowe, a po części wymuszone ekonomicznie – zmniejszenie kosztów kształcenia przede wszystkim na poziomie pół-wyższym (licencjat), „zbliżenie” szkół do miejsc zamieszkania potencjalnych kandydatów, rola kulturotwórcza i pobudzanie aktywności lokalnych środowisk wokół takich placówek, potrzeba szybkiego podniesienia stopnia scholaryzacji na poziomie pół- i wyższym, wynikająca z konieczności przygotowania wielkich rzesz młodzieży na przyjęcie i twórczy rozwój całej infrastruktury społeczeństwa postindustrialnego czy wręcz informacyjnego – wszystko to skłaniać powinno takie uczelnie jak UMCS, z jego obecnym potencjałem i naturalną rolą na dużych obszarach Ściany Wschodniej, do tworzenia filii, zamiejscowych oddziałów, afiliowanych szkół licencjackich i college’ów w większych miastach Lubelszczyzny i Podlasia. Próby powołania uczelni wyższych w Łęcznej, Zamościu, Puławach – niezależnie od tego, że nie powiodły się, a nawet były przez wielu traktowane jako wyraz megalomanii lokalnych środowisk, rysują tendencję, która raczej słabnąć nie będzie, a nasili się, jak pokazuje chociażby przykład Niemiec. W latach sześćdziesiątych powołano tam na bazie lepszych liceów lub szkół zawodowych kilkadziesiąt szkół wyższych (niektóre z nich zajmują obecnie w rankingach pozycje znacznie wyższe niż renomowane, stare uniwersytety). Łącząc doświadczenia amerykańskiego uniwersytetu stanowego z możliwościami i realiami polskimi moglibyśmy poprowadzić ewolucję UMCS ku uniwersytetowi silnemu, z szerokim zapleczem w regionie w postaci sieci zależnych od niego placówek, kształcących na różnym poziomie. (Przy okazji: zamiast organizowania akcji weryfikacji adiunktów można w takich placówkach wykorzystać bardzo użyteczne ich wiedzę, doświadczenie i umiejętności).

Ostatnio wpadła mi w ręce notatka o inicjatywie profesora Józefa Szymańskiego. Nie wiem, jak potoczą się losy tego przedsięwzięcia. Ale ostre słowa, które przy tej okazji wypowiedział o niereformowalności UMCS, powinny być wzięte serio. Ja przynajmniej tak je potraktowałem, pisząc ten tekst. Mam nadzieję, że będzie to kolejny kamyczek, który przyczyni się do tego, iż wszyscy poważnie potraktujemy przyszłość naszej Alma Mater. Mam również nadzieję, że w takim przypadku indywidualne ambicje i godne szacunku zamierzenia uzyskają poparcie i będą miały szansę nie poza macierzystą uczelnią, ale w niej, ku naszemu wspólnemu pożytkowi.

LUBELSKA KONFERENCJA O KRYZYSIE

Jako pokłosie konferencji „Czy kryzys idei postępu naukowo-technicznego i racjonalizmu?” (w ramach Jubileuszu Półwiecza UMCS) ukazał się pod redakcją M. Subotowicza, G. Nowaka i M. Kociuby tom materiałów zatytułowany *Racjonalizm i irracjonalizm w nauce i życiu społecznym* (Wyd. UMCS, Lublin 1994). „Wiadomości Uniwersyteckie” od dłuższego czasu lansują potrzebę ufundowania nowego racjonalizmu. Przytaczamy niniejszym kilka myśli na ten temat z odbytej konferencji.



Red.

Integracja Zachodu i dezintegracja Wschodu doprowadziły do zanikania polaryzacji na istniejącej dotychczas podstawowej linii konfliktów. Tym samym nastąpiło przerwanie ciągłości rozwojowych, stosunki międzynarodowe stały się chaotyczne, znalazły się w stanie nierównowagi strukturalnej i funkcjonalnej, stały się jeszcze mniej regularne i powtarzalne, co wpływa na przebieg procesów politycznych wewnątrz wszystkich państw świata. Dynamika przemian jest więc bardzo wysoka, są one głębokie i prawdopodobnie nieodwracalne, a cel przemian pozostaje nieznanym.

Ziemowit J. Pietras

Degeneracji lub unicestwieniu podlegają wszelkie systemy wartości, dotychczas uznawane przez ludzi [...] Nic, co ziemskie, nie jest wieczne – nasz gatunek też musi kiedyś zejść ze sceny życia. Na tej scenie, dzięki swemu dziedzictwu biologicznemu, które umożliwiło nam tworzenie kultury i moralności, możemy z pomocą naszej wiedzy trwać dłużej lub krócej. Ale niezależnie od tego, jak długo mamy trwać, możemy starać się przeżyć nasze życie godnie i pięknie, natura bowiem wyposażała nas w sposoby oceny życia w oparciu o uznawane przez nas wartości kulturowe i moralne.

Władysław J. H. Kunicki-Goldfinger

Stając oko w oko z problemami przerastającymi jego możliwości – rozum salwuje się ucieczką w instytucjonalizm (zamiast uczonych mamy Akademię Nauk...), mistycyzm (więcej jest astrologów niż astronomów, lepiej zarabia „uzdrowiciel” niż profesor medycyny) lub technocentryzm.

Ryszard Tadeusiewicz

Jednym z widocznych znaków przegrywania humanizmu w medycynie są egzaminy doktorskie. Uświęcony tradycją egzamin z filozofii, obejmujący również etykę i deontologię, został wyparty przez ekonomię z zarządzaniem i towaroznawstwem.

Marian K. Klamut

Wzrostowi liczby naukowców nie towarzyszy wzrost ich jakości, rozumianej jako mądrość, rzetelność, spolegliwość czy erudycja.

Grzegorz Nowak

[...] człowiek z ulicy nie wie, na czym polega badanie naukowe, a wie, że drogo kosztuje i odczuwa szkodliwe skutki niewłaściwego stosowania jego wyników. Stąd odwrót od nauki, epistemofobia. Powstała pustka wypełniona pseudonauką i różne praktyki antynaukowe.

Józef Hurwic

Przeważająca część dzisiejszej kadry naukowej rekrutuje się z pierwszego, a w najlepszym razie drugiego pokolenia chłopów. Część tych ludzi zatraciła pozytywne cechy, jakie narzuca funkcjonowanie zdrowego socjologicznie organizmu wsi, zachowało zaś jego przywary, jak chciwość, zawiść i mściwość, nie ujawniane w obawie przed negatywnym osądem środowiska. Podniesieniu morale środowiska naukowego nie sprzyjają dotychczasowy tryb i kryteria oceny kandydata do wszelkich awansów, zwłaszcza jeśli chodzi o stopień doktora habilitowanego, a bardziej o tytuł profesorski.

Leszek Malicki

Gdy ktoś mówi o sprawach ważnych i poważnych, i mówi o nich poważnie, to nigdy jego poważna prawda o owych ważnych i poważnych rzeczach nie może być absolutnie zakończona, to nigdy jego racja

nie może być stuprocentowa. Prawdy tego rodzaju zawsze mogą mieć i zawsze mają swój dalszy ciąg, zawsze są one otwarte. I to jest podstawowy znak, podstawowy rys postawy racjonalistycznej.

Zdzisław Cackowski

Nadmiar racjonalizmu w działaniu jest tak samo szkodliwy *in extremis*, jak irracjonalna anarchia.

Stanisław Lem

Jeżeli jednak prawa fizyki są immanentne, jeżeli dotyczą konkretnego naszego Wszechświata, a więc z nim razem powstały, to nie mogą tłumaczyć jego powstania.

Andrzej Z. Hryniewicz

Co dała nauka prócz praktycznych zastosowań i jakie wartości należy wpajać młodym ludziom, wchodzącym do nauki? – Odpowiemy: solidna metoda i uczciwość, kultura myślenia, krytycyzm wobec panujących poglądów i wszelkich autorytetów, racjonalizm w widzeniu i ocenie zdarzeń i procesów, ukochanie prawdy, upór w dążeniu do jej poznania, eksperymentalna weryfikacja teorii, wreszcie – szacunek dla faktów.

Mieczysław Subotowicz

[...] dramatyzm ludzkiego losu polega między innymi właśnie na tym, że nie jest możliwe ludzkie istnienie bez nacisków, a nawet bez pewnej przemocy. Konieczne jest wymaganie i przymuszanie do samodyscypliny, również i w dziedzinie myślenia. Nauka światowa powstała z samodyscypliny myślenia. Rygor logiki i oparcie o doświadczenie intersubiektywnie sprawdzalne stanowią samodyscyplinę nauki. Samodyscyplina ta staje się coraz bardziej konieczna w całej organizacji współczesnego życia ludzkiej zbiorowości. Niezbędna staje się naukowa organizacja całości życia na naszej planecie.

Andrzej Grzegorzczak

[...] ludzie będą zmuszeni przyznać, iż zaszła konieczność ograniczenia potrzeb, że trzeba przeżyć mając mniej. Konieczność samoograniczenia wywoła jednak olbrzymie frustracje i to nie tylko wśród biednych. Mogą one przybrać znacznie gwałtowniejszą formę wśród bogatych, gdyż stopień frustracji zależy przede wszystkim od rozbiegu między aktualnym poziomem życia a oczekiwaniami.

Wiesław A. Kamiński

Nie przypadkiem powstało powiedzenie, że nie ma nic bardziej praktycznego, niż dobra teoria. [...] Obecnie wydaje się, że po zatoczeniu wielkiego koła i przejściu przez epokę owocnych specjalizacji, konieczny staje się powrót do uniwersalizmu i reintegracji nie tylko technologii, ale samej nauki.

Iwo Pollo

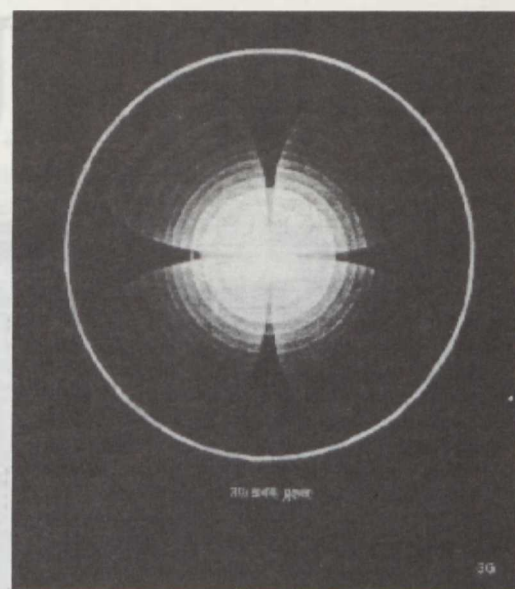
[...] idea postępu istnieje nie tylko w postaci ogólnych teorii filozoficznych, lecz jest obecna często także w tych postawach, które formalnie się od niej odcinają.

Zdzisław J. Czarnecki

Na drogach swojego rozwoju ludzkość przebyła imponującą drogę: od drewnianej motyki do rakiety kosmicznej, rewolucji elektronicznej i myślących maszyn. Trudno jest sobie wyobrazić, by ten imponujący rozwój prowadził do samozagłady i zniszczenia.

Zygmunt Mańkowski

Wybrali: WAK i Sm.



GERARDA GŁUCHOWSKIEGO ŚWIATŁO JOGI

Każdorazowe pojawienie się na widoku publicznym obrazów Gerarda Głuchowskiego można uznać za niewątpliwie wydarzenie artystyczne. Takim faktem była wystawa, która odbyła się w lipcu zeszłego roku w lubelskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Grodzkiej. Jednocześnie wystaw indywidualnych, jakie ma Głuchowski już za sobą, stanowi znaczący przykład jego aktywności w zakresie działalności plastycznej; działalności tym cenniejszej, iż jest ona jedną z dwóch pasji życiowych twórcy, a to: filozofii i malarstwa. Trzeba przypomnieć, iż obrazy te były ekspozowane zarówno w Warszawie, jak w New Delhi w Indii, co bynajmniej nie jest miarą ich wartości artystycznej. Pozytywna i adekwatna ocena wynika przede wszystkim z poziomu prezentowanej sztuki, a ta w tym przypadku spełnia naprawdę wysokie wymagania.

Gerard Głuchowski obraca się w świecie nauki i medytacji, zafascynowany jogą, jednym z najstarszych indyjskich systemów filozoficznych. Klasyczna jogą stała się dlań niezbędnym kosmosem, wypełnionym przez teoretyczną wiedzę i malarską kreację. Jako człowiek poszukujący konkretnych rzeczy i światła myśli, nie mógł więc poprzestać na filozoficznej teorii wyrażalnej słowami, lecz postanowił dla niej stworzyć wizualny kontekst, korzystając z równie przekonującego języka plastyki.

Wynikiem takiej postawy jest malarstwo Gerarda Głuchowskiego, poprzez które nie tylko o wyjaśnia i systematyzuje jogę pojęciowo, ale w swoisty sposób poszerza refleksję o niej. Ten hermetyczny dla wielu kierunek filozofii indyjskiej staje się bardziej otwarty, przejrzysty i bliski dzięki wyłożeniu jego treściowej zawartości przy zastosowaniu kompozycji malarskiej. W ten sposób w latach 1986-1990 powstały 42 obrazy Głuchowskiego, które jak barwny filmowy seans oddają najistotniejsze zasady i tajniki jogistycznej wiedzy i symboliki. I trzeba przyznać, że są to zdumiewające oryginalnością prace malarskie, uderzające precyzyjną czystością warsztatu i blaskiem koloru.

Wszystkie te obrazy są utrzymane w jednoczącym je klimacie, a mimo to są różne w swoich koncepcjach, i każdy z nich stanowi kompozycyjnie byt odrębny. Ich cechą wspólną pozostają: technika olejna, jednakowe wymiary 60 x 70 cm, a także ciemne tła, na których Gerard Głuchowski organizuje swój – wciągający widza – dialog z klasyczną jogą za pomocą pędzla i z udziałem medytującej wyobraźni.

Pomimo jednoznacznie filozoficznej genezy, omawiane tutaj obrazy są nie tylko plastyczną interpretacją jogi, lecz także realizują określoną wizję malarską, przede wszystkim abstrakcyjną i poniekąd ornamentacyjną. Ich tekonika odpowiada tradycyjnym środkom kształtowania formy malarskiej; nawet więcej: owe środki o geometrycznym rodowodzie okazują się nadzwyczaj proste; reprezentują z jednej strony czynnik rysunkowy porządkujący elementy kompozycji, z drugiej natomiast wartości malarskie. W rezultacie obrazy Głuchowskiego ślają się ukształtowanymi w artystyczną kompozycję zbiorami linii (prostych i krzywych), elips, trójkątów, okręgów, punktów, kwadratów, pięciokątów i tym podobnych figur, grających feerią barw, spośród których na pierwszy plan wysuwają się najczęściej: biel, niebieska, fiolet, żółć, ciemna szarość, a także czerwień, zielen i wiele ich odcieni. A wszystko razem składa się na owy ideowy i symboliczny wymiar tych dzieł, rzucających jakże odmienne światło na filozoficzny fenomen klasycznej jogi.

Malarstwo Gerarda Głuchowskiego to zjawisko w swoim rodzaju pionierskie. Stanowi bowiem ciekawą próbę plastycznej interpretacji werbalnej teorii, przekładając ją niejako na język barw i kształtów, angażujących dodatkowy instrument poznania, jakim jest oko i obserwacja rzeczywistości przedstawionej na obrazie malarskim.

Michał Domański

GENIUSZ KOBIECY

Dzięki uprzejmości profesora Zbigniewa Lorkiewicza redakcja otrzymała materiały (wycinki prasowe, odbitki listów) przekazane przez p. dr K. Kwaśniewską z Ontario, w trakcie jej pobytu w Lublinie. Posłużyły one sporządzeniu krótkiej informacji o Stowarzyszeniu. Dodam, że pani Kwaśniewska była studentką naszego uniwersytetu.

Stowarzyszenie Marii Curie-Skłodowskiej (the Marie Curie Skłodowska Association) powołane zostało przez Kandyjki polskiego pochodzenia, przeważnie urodzone już w kraju klonowego liścia, w 1957 r. w Toronto. U jego początku legła chęć utrzymywania kontaktów między absolwentkami Uniwersytetu Ontario, które, stawiając przed sobą cel służby społeczeństwu, postanowiły stworzyć stowarzyszenie o charakterze charytatywnym, mające nieść pomoc potrzebującym i chorym. Nawiązując do korzeni polskich i dziedzictwa kulturowego, jakie stowarzyszenie zamierzało kultywować, za patronkę wybrano

Stowarzyszenie Kobiet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Kanadzie



Pani Krystyna Streich z pastorem Smithem

wielką rodaczkę. Nie bez znaczenia była pozycja dwukrotnej laureatki nagrody Nobla, znanej szerzej w Nowym Świecie jako kobieta zaangażowana w pomoc chorym i cierpiącym: w trakcie pobytów Marii Curie w USA prasa entuzjastycznie propagowała ją jako dobroczynicę ludzkości, dzięki odkryciu antyrakowego dzikałaniu radu, a także kobietę osobiście zaangażowaną w pomoc rannym na frontach I wojny.

Stowarzyszenie organizuje spotkania, bale, wystawy w galeriach sztuki, pokazy mody, jarmarki świąteczne, wszystko po to, by dochód przeznaczyć na działalność charytatywną. Kieruje nią Komitet Opieki Społecznej. Organizowane są regularne, comiesięczne wizyty u samotnych osób starszych, odwiedzin w szpitalach i domach spokojnej starości. Zostały również ufundowane stypendia naukowe dla studentek wyróżniających się wybitnymi wynikami w dziedzinach ścisłych.

Kierownictwo Stowarzyszenia preferuje jednak pomoc przede wszystkim dla dzieci: wspiera obozy dziecięce, dzieci z zaburzeniami umysłowymi, grupy skautowskie, taneczne zespoły ludowe, a także Szkołę dla Dzieci Ociemniałych w Laskach.

W 1967 r., w 100-lecie urodzin patronki Stowarzyszenia, a była to również 100. rocznica Kanady i 10. rocznica Stowarzyszenia – członkinie zainicjowały szeroko zakrojone obchody. Na apel stowarzyszenia dołączyły inne kanadyjskie organizacje kobiece. Przeprowadzono liczne zbiórki pieniędzy i akcje pomocy. W 1979 r. w trakcie ogłoszonego przez ONZ Międzynarodowego Roku Dziecka, Stowarzyszenie przekazało Hospital for Sick Children fundusze, które umożliwiły realizację programu pomocy dzieciom z zaburzeniami rozwojowymi w ciągu kolejnego roku, 10 rodzin Toronto otrzymało finansowe wsparcie na leczenie chorych dzieci.

Zebrałe fundusze skierowane zostały również do



Gwardia Narodowa wnosi trumny Małżonków Curie do wnętrza Panteonu (fot. u góry). Hołd Marii i Piotrowi Curie oddają Prezydenci Francji i Polski oraz Ewa Curie

Fot. Maciej Belina-Brzozowski (także zdjęcie na pierwszej stronie)

O młodszej córce naszej Rodaczki tak pisała Françoise Giroud w książce *Maria Skłodowska-Curie* (PIW 1987):

Ewa Curie działała w czasie wojny w Siłach Zbrojnych Wolnej Francji. Była korespondentem wojennym wielu dzienników amerykańskich i jednym z dyrektorów „Paris-Presse”. Jej mąż, Henri Labouisse, był ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Grecji, później dyrektorem generalnym United Nations Children Fund. Z tego tytułu w 1956 roku pan Labouisse odbierał w Sztokholmie z rąk króla Szwecji Pokojową Nagrodę Nobla, przyznaną organizacji UNICEF. Tak więc na uroczystości wręczenia Nagrody Nobla raz jeszcze znalazł się ktoś z rodziny Curie.

Women's College Hospital, St. Joseph's Health Centre, a także przeznaczone na misje w Afryce i Peru (Dom Wawel i Strażnica Kopernika). Stowarzyszenie dofinansowuje działalność polskiej diaspory, m. in. artystów wystawiających w kanadyjskich galeriach (np. w Hamilton Gallery).

Z okazji 125. rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie Stowarzyszenie pod przewodnictwem p. Adele Simpson przeprowadziło nową wielką kampanię propagandową. Idąc za sugestią klubu, June Rowlands, burmistrz Toronto ogłosił 7 listopada 1992 r. Dniem Marii Skłodowskiej-Curie. Zarząd podjął także starania o wydanie przez pocztę kanadyjską znaczka z podobizną uczonoj.

Wśród byłych przewodniczących należy wymienić panie: Krystynę Streich i Irenę Rusek. Obecnie w Stowarzyszeniu działa już druga generacja członków, co wróży mu dobrą przyszłość. Życzymy tego jak najserdeczniej.

(wak)

Z wypowiedzi p. Jesse Flis, członka Parlamentu Kanady:

„Panie Przewodniczący! 18 sierpnia 1989 r. napisałam do prezydenta i ministra, w którego gestii znajduje się poczta, z prośbą o wydanie znaczka honorującego Marię Skłodowską-Curie w 125. rocznicę jej urodzin... Osiągnięcia Marii Curie w badaniach nad radioaktywnością zostały wyróżnione nagrodą Nobla z fizyki w 1903 r.

W odpowiedzi na mój list szef Poczty Kanady poinformował mnie, że zgodnie z Artykułem 111 Konstytucji Poczty, Komitet Doradczy ds. Znaczków preferuje tematy związane przede wszystkim z Kanadą.

Jestem pewna, że prezydenci McDonalda będą pełni zachwyty, gdy dowiedzą się, iż w zamian za 250 000 \$ wypłaconych za umieszczenie symbolu firmy na serii naszych znaczków, ich hamburgery są uważane za cenniejsze dla Kanady niż kobieta, która odkryła lekarstwo na raka, wyświadczać dobrodziejstwo tysiącom ludzi na świecie, w tym Kanadyjczykom”.

(19 listopada 1990 r.)

Wyznania asystenta P.

CO BYM ZMIENIŁ W FEUDALIZMIE

Pani „Lidii P.” dedykuję

Przed wszystkim dodałbym socjalizmu. Na przykład powołałbym „Związek Giermków”. Gdyby jakiś rycerz narzekał na giermka, że nie wyczyścił mu zbroi, nie naostrzył miecza i nie dał jeść rumakowi bojowemu, to Związek Giermków pouczałby takiego drania i egoistę, by nie wsadzał nosa w sprawy należące do giermków. Giermek też człowiek i chce mu się często spać. Rycerz niech sobie sam zrobi, co mu potrzeba. A bo to miecz naostrzyć taka wielka sztuka? Zachęciłbym też swojego brata „pazia królowej”, aby zawiązał związek zawodowy „Braterstwo i Solidarność Paziów”. Ten by też dbał o to, aby paziowie mogli spać do południa a wieczorem grać w kości i odwiedzać damy dworskie w komnatach. On by też dbał, aby paziowie (jak przystało ludziom) mogli chodzić brudni, czkać i smarkać w trakcie uczt.

Następnie zwróciłbym uwagę uczniom i czeladnikom w cechu miejskim, z którymi spotykam się na piwie, aby powołali organizację „Czeladnicy Wsiegda Wmieście”. Uczniowie mieliby w niej swoją komórkę. Ich los jest często okrutny, bowiem pani mistrzowa każe im często narębać drewna pod kuchnię. „A wała” – mogliby wtedy powiedzieć zjednoczeni i zrzeszeni kandydaci na rzemieślników. Niech sobie sama rąbie. Uczeń też człowiek, ma ci on swoją godność i jest tak samo dzieckiem bożym jak mistrzowa, a nawet – o tym może tak głośno nie mówmy – i sam Mistrz. „CzWW” pisałoby petycje i urządzało strajki, aby znieść wszelkie egzaminy w cechu, albo też zrobić takie egzaminy, aby czeladnicy nawzajem oceniali swoje prace. Wolność, Równość, Braterstwo (ale szczególnie „równość”) wypisane byłyby na sztandarze związkowym czeladników. Wolność i równość byłyby wypisane kolorowymi nićmi, a „równość” dodatkowo szamerowana złotem.

Następną sprawą byłoby poruszenie tematu kleryków. Ci młodzi kandydaci na duchownych mieliby również prawo założyć sobie Bojową Organizację Związkową „Waleczna Pokora”. Mogliby wówczas mieć wpływ na programy nauczania (a przede wszystkim żeby zmniejszyć rycie tej cholerniej łaciny, a do brewiarza sięgać tylko raz na dwa lata). Chodziłoby też o to, aby kleryk miał czas wolny od nauki i wtedy mógł wpaść do karczmy i na dziewczyny, tak jak inni młodzieńcy w jego wieku. Młodość bowiem przeżywa się jeden raz, a czemu przyszy kłódz ma mieć gorsze warunki dojrzwania niż inni. To głęboko niesprawiedliwe. Chodziłoby też o to, aby WP wywalczyła dla kleryków prawo wybierania swoich własnych biskupów, tak żeby ktoś ich reprezentował „wyżej” wśród poważnych biskupów, ale dbających tylko o swoje interesa.

W takim feudalizmie bardzo niedobrze rzeczy stały na odcinku „obsługi taborów”. Bardzo często rycerze

rozpoczynali bitwę w ogóle nie konsultując tego z obsługą taborów. Często zmuszało to tę ostatnią do ранnego wstawania i to tylko dlatego, że panom rycerzom akurat chciało się polec w boju. Tę sprawę koniecznie powinna regulować Konstytucja Feudalizmu, gdzie byłoby zagwarantowane, że obsługa taborów (w tym oczywiście markietanki) powinna mieć jakieś diety obowiązujące obsługę w czasie marszu na pole bitwy, co ile kilometrów należy urządzać postoje i ile razy dziennie ma być podawane jadło. Oczywiście, skoro bym dał takie możliwości ludzkiej godności i egzystencji „ciurów obozowych” (nazwa ta została by zakazana jako naruszająca wartość „osoby ludzkiej”), to i zwykli szeregowcy w armii też powinni mieć swój Związek. Chodzi bowiem o to, że rycerze często jadą na koniach, a piechurzy muszą męczyć się *per pedes*. Związek Pokrzywdzonych Piechurów wywalczyłby przy twardych negocjacjach wokół „Okrągłego Stołu”, aby rycerze zamieniali się co pewien czas końmi z piechurami, aby w armii panował duch braterstwa, równości i sprawiedliwości (ale szczególnie „równości”).

Ponieważ ja – asystent P. – piszę te swoje tezy przy beczce piwa ustawionej właśnie dla nas, biednych żaków i „asystentów” (określenie to w mojej reformie feudalizmu byłoby zakazane, za użycie go groziłoby ucięcie języka sprawcy) przy Chatce Żaka – to zwracam uwagę na niekorzystną w feudalizmie pozycję społeczną obsługi oberż i karczem. Oberżyci okrutnie eksploatują tam młodzież obsługującą gości, każąc im stale roznosić talerze i kufle. „Związek Młodego Pracownika Karczmem” byłby stosowną organizacją ochraniającą godność tych młodych ludzi, którzy ileż muszą nasłuchiwać się złorzeczeń i sprośności. Głównym celem ZMPK byłaby częściowa prywatyzacja oberż i przejęcie części akcji (a do tego czasu ustanowienie w karczmach „komisarycznego kierownika” – wybranego, na ile można, spośród obsługi młodszej wiekiem).

Na tym moje pomysły się kończą, bo wygląda na to, że nie mam już na następny kufel. Proszę Pana Rektora, Przewodniczącego Senatu i obywateli związki zawodowe w UMCS, aby przekazały Ministrowi mój postulat, aby do pensji asystenckiej, tj. raczej pensji „młodsze go pracownika Nauki” – oby mi język usechł – dołączany był Aneks wraz ze Skorowidzem przewidującym dodatkowe wydatki życiowe, np. na to piwo, które mi się właśnie kończy.

Kreślę się z poważaniem, a panią Lidię P. szarmancko w rączkę całuję.

P.

Gratulacje

Redakcja „Wiadomości Uniwersyteckich” serdecznie gratuluje dr. Ryszardowi Mojakowi zdobycia pierwszej nagrody za pracę *Pozycja prawna prezydenta RP w okresie transformacji ustrojowej (1989-1991)*, której promotorem był prof. dr hab. Wiesław Skrzydło, oraz pani profesor Ewie Gdulewicz, uhonorowanej III nagrodą za pracę habilitacyjną *Parlament a rząd w V Republice Francuskiej. Sfera ustawodawcza*. Nagrody te pracownicy naukowcy Wydziału Prawa i Administracji UMCS zdobyli w XXXV konkursie „Państwa i Prawa”, organizowanym co roku na najlepsze prace doktorskie i habilitacyjne w dziedzinie nauk prawnych, wyróżnieni wśród kilkudziesięciu prac naukowych, nadesłanych na konkurs z całego kraju.

Równie serdeczne gratulacje redakcja składa dr. Michałowi Zielińskiemu, zdobywcy prestiżowej nagrody „Pryzmat”, przyznawanej za najlepszą publicystykę poświęconą wiedzy o ekonomii i gospodarce rynkowej. Uważni czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” i tygodnika „Wprost” doskonale znają artykuły Michała Zielińskiego – kompetentne, zawsze aktualne, pełne finezyjnego humoru i jakże błyskotliwe. Po wakacjach ukaże się w naszych „Wiadomościach” artykuł na temat finansowania nauki i szkolnictwa wyższego – naturalnie autorstwa laureata.

EMP



Informacja o wynikach ósmej edycji Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej

W roku bieżącym odbyła się już ósma edycja Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej. Tradycją lat ubiegłych Okręg Lubelski odniósł kolejny sukces. W grupie finalistów znalazło się 8 uczniów. Laureatami z naszego Okręgu zostali: pierwsze miejsce – Krzysztof Belcarz z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie, piąte miejsce – Krzysztof Kwiatkowski z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. A. J. Vetterów w Lublinie, szóste – Artur Banach z Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. W sposób widoczny obserwuje się wzrost zainteresowania Olimpiadą Wiedzy Ekonomicznej uczniów z liceów ogólnokształcących.

Znaczący jest fakt, iż zarówno finaliści jak i laureaci otrzymają indeksy na Wydziały Ekonomiczne wielu wyższych uczelni bez obowiązku zdawania egzaminów wstępnych.

W VIII Olimpiadzie z Okręgu Lubelskiego wzięło udział: w I etapie – 602 uczniów z 27 szkół, w tym 53 uczniów z 8 liceów ogólnokształcących; w II etapie znalazło się 109 uczniów z 23 szkół, w tym 22 uczniów z 7 liceów ogólnokształcących.

Na uwagę zasługuje praca jury okręgowego pod kierownictwem prof. dr. hab. Elżbiety Skrzypek. Prace sprawdzane w okręgu uzyskują tę samą punktację przy ocenie przez jury Komitetu Głównego Olimpiady. Od początku istnienia Olimpiady Komitetem Okręgowym kieruje prof. dr hab. Ryszard Orłowski. W UMCS w Lublinie jako pierwsza napisana została praca magisterska nt. Olimpiady, oparta na dokumentach źródłowych i badaniach empirycznych, uwzględniająca jej powstanie i rozwój. Promotorem pracy był prof. dr hab. R. Orłowski.

Jak co roku fundatorami nagród dla najlepszych z okręgu byli: wojewoda lubelski oraz firmy sponsorujące Olimpiadę.

Alicja Polańska

Serwis związkowy

Dr Józef Kaczor w Komisji Krajowej

Na VII Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku przewodniczący Komisji Zakładowej UMCS dr Józef Kaczor (na zdjęciu obok) został wybrany na członka Komisji Krajowej Związku. Gratulujemy.

Porozumienie płacowe

Dnia 5 lipca zostało podpisane porozumienie płacowe między JM Rektorem UMCS a Związkami Zawodowymi w naszej Uczelni w sprawie zasad podziału środków na podwyżki płac od 1 lipca 1995 roku.

Kwota podwyżki obejmuje gwarantowany wzrost płacy zasadniczej (80% funduszu przeznaczanego na regulację płac) oraz część awansową (20% funduszu). Wzrost indywidualnej płacy zasadniczej każdego pracownika wyniesie około 15%.

Podwyższone pensje zostaną wypłacone w końcu lipca (nienauczyciele) i 1 sierpnia z wyrównaniem (nauczyciele akademicy).



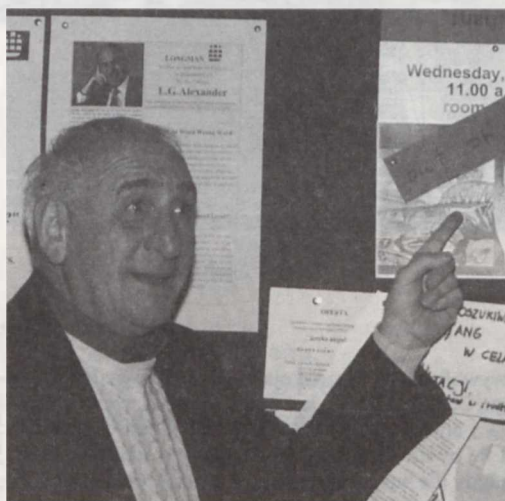


MAJOWE WIZYTY ZAGRANICZNYCH GOŚCI U ANGLISTÓW

W maju miały miejsce trzy ważne wizyty gości zagranicznych w Instytucie Filologii Angielskiej. Na początku miesiąca na kilka dni przyjechał do Lublina amerykański pisarz **Raymond Federman**, który przebywał w Polsce na zaproszenie organizatorów międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej życiu i twórczości Jerzego Kosińskiego, jaka odbyła się w pierwszych dniach maja w Uniwersytecie Łódzkim. Federman nieprzypadkowo był gościem honorowym tej konferencji – historia jego życia pod wieloma względami przypomina losy Kosińskiego. Urodzony w Paryżu w 1928 r. w rodzinie żydowskiej (jego ojciec wyemigrował z Polski zaraz po I wojnie światowej), cudem uniknął deportacji do obozu koncentracyjnego i większość okupacji hitlerowskiej spędził tułając się samotnie po francuskiej prowincji. Jego rodzice i dwie siostry zginęli w Oświęcimiu. Po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by rozpocząć nowe życie. W czasie wojny koreańskiej służył w wojsku jako komandos, potem powrócił do swej nowej ojczyzny, zapisał się na studia i założył rodzinę. Napisał pierwszą w języku angielskim rozprawę doktorską na temat Samuela Becketta, za co otrzymał stanowisko profesora literatury na Uniwersytecie Stanu Nowy Jork w Buffalo, gdzie uczy pod dziś dzień.

W 1971 r. Federman opublikował pierwszą powieść, *Double or Nothing*, wywołując spore zamieszanie w momencie, gdy w Ameryce uroczyście celebrowano śmierć tego zasłużonego ale, jak twierdziło wielu, przestarzałego i wyeksploatowanego gatunku. W swej „typograficznej antyautobiografii”, napisanej wbrew wszelkim obowiązującym w literaturze kanonom, każda strona ma inny wygląd, a akcja poszarpana jest na epizody opowiadane przez kilku całkiem niewiarygodnych narratorów. Fabuła oparta jest na przeżyciach „pewnego” młodego Żyda z Francji, który straciwszy najbliższą rodzinę w holocaustie wyemigrował za ocean odkrywając nowy świat. Zebrał bogate doświadczenia (od erotycznych po intelektualne), postanowił opisać swe przeżycia. Książka jest pełna humoru, wnikliwych obserwacji i logicznych łamigłówek charakterystycznych dla postmodernistycznej metafikcji. Uznawana dzisiaj za klasyczne dzieło tego nurtu, stanowiła dopiero początek dzieła Federmana, który postanowił się rozprawić z całą tradycją literatury amerykańskiej i z językiem angielskim. Szedł śladem podziwianego przezeń nieomal bezgranicznie Samuela Becketta, który w jednej ze swych książek, zwracając się do Francuzów, oznajmił: „Tak wam urządzę ten wasz język, że sami go nie poznacie”. Do tej pory ukazało się sześć kolejnych obrazoburczych autobiografii Federmana (dwie zostały przełożone na język polski), a każda z nich na inny sposób obala przyjęte normy pisania, dowodząc, że grabarze powieści mogą na razie odłożyć łopaty na bok i zająć się czymś innym.

W 1986 w Stanach Zjednoczonych wydano pierwszą monografię poświęconą Federmanowi, której autorem był niżej podpisany, co wyjaśnia, dlaczego ten „Amerykanin z Paryża” zawitał do Lublina. Była to zresztą jego druga wizyta w naszym mieście – po raz pierwszy gościł w UMCS w 1981 r. Tym razem przyjechał spotkać się ze studentami, którzy przez cały semestr wiosenny mozolili się na zajęciach specjalizacyjnych z literatury amerykańskiej, czytając jego eseje teoretyczne i fragmenty zwiniętych powieści. Cała anglistyka przybyła na spotkanie 10 maja, kiedy to Federman w zaimprovizowanym wykładzie opowiadał, co to znaczy być pisarzem, kiedy ma się taki багаż życiowych doświadczeń, a następnie odpowiadał na pytania z sali. Tego samego dnia studen-



Raymond Federman u lubelskich anglistów

czwartego roku wzięli udział w seminarium, w czasie którego pisarz opowiadał o swych książkach, a przed wyjazdem z Lublina spotkał się jeszcze z grupą sympatyków w kawiarni Hades. Nie ma wątpliwości, że spotkania te pozostaną w pamięci młodych ludzi na długi czas, Federman bowiem to wyjątkowa postać – nieustrudzony i fascynujący gawędziarz, znakomity recytator, pełen poczucia humoru, ciepła i życzliwości człowiek. Jego książki czyta się z zapartym tchem, a możliwość usłyszenia go na żywo (mówi z zabawnym francuskim akcentem, który, jak podkreśla, świadomie kulturuje) to coś zupełnie wyjątkowego.

Wyjątkową okazją była też wizyta 16 maja kolejnego gościa, postaci nieomal mitycznej dla milionów uczących się języka angielskiego na całym świecie, profesora Louisa G. Alexandra, znanego jako autora najpopularniejszych na świecie podręczników do nauki języka angielskiego. Gość spotkał się z pracownikami i studentami anglistyki oraz Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego, a także z wykładowcami Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych UMCS, dla których wygłosił odczyt „What is Advanced Level?” (Co to jest poziom zaawansowany?).

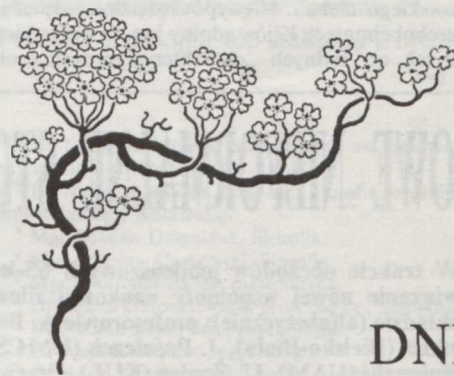
Alexander, absolwent uniwersytetów w Londynie i Cambridge, uczył języka angielskiego najpierw w Niemczech, potem w Grecji. To właśnie tam zrodził się pomysł napisania *First Things First* oraz *Practice and Progress*, podręczników, które zrewolucjonizowały metody nauczania języków obcych. Alexander jest również autorem podręczników *Mainline*, *Follow Me* i *Plain English*, materiałów dodatkowych do uczenia angielskiego oraz językowych programów komputerowych. Ostatnio autor zajmuje się opracowywaniem systemu kształcenia korespondencyjnego. Jak podkreślał w czasie swojej wizyty, przy poznawaniu języka obcego niezwykle istotne jest uzewnętrznianie motywacji do samokształcenia, zamiast tak częstego u uczących się postawy „oto jestem, nauczycielu, a ty mnie ucz”.

Trzecim gościem IFA w maju był dr **Tim Parnell**, który przyjechał do Lublina w ramach finansowanego przez Instytut Brytyjski w Warszawie programu wymiany naukowej między lubelską anglistyką a Goldsmiths College, będącym częścią Uniwersytetu Londyńskiego. Parnell przez dwa tygodnie prowadził zajęcia specjalizacyjne, spotykając się z tą samą grupą studentów trzeciego roku codziennie na dwie i pół godziny. Ten niepraktykowany w polskich uczelniach system kondensacji do dziesięciu sesji zajęć normalnie

trwających przez cały semestr spotkał się z dużym zainteresowaniem, dając, w opinii zarówno prowadzącego, jak i uczących się, nadszpodziewanie dobre wyniki. Intensywna praca nad powieścią *Tristan Shandy* Laurence'a Sterne'a, jednego z największych ekscentryków w historii literatury angielskiej, okazała się nie tylko efektywna, ale i przyjemna. Tim Parnell jest bowiem nie tylko wyśmienitym specjalistą, znającym „na wylot” twórczość Sterne'a, ale także niezwykle utalentowanym pedagogiem, który na przekór wszelkim teoriom o powściągliwości i nieprzystępności Anglików bez trudu nawiązał żywy kontakt z lubelskimi studentami.

Wizyta Parnella zakończyła drugi rok współpracy z Goldsmiths College. W ciągu minionych dwudziestu miesięcy na kilkutygodniowe staże naukowe i kwerendy biblioteczne do Londynu wyjechało dziesięciu pracowników Instytutu, a jedna studentka piątego roku, obecnie już asystentka w Zakładzie Literatury, spędziła w Goldsmiths cały semestr, kończąc pod kierunkiem tamtejszych specjalistów pisanie pracy magisterskiej. Jesienią ubiegłego roku pierwszy skondensowany kurs poprowadził w Lublinie wybitny szekspirolog prof. **David Margolies**, który najprawdopodobniej ponownie odwiedzi UMCS najbliższej wiosny. Miesiąc temu bowiem Instytut Brytyjski przyznał fundusze na kontynuowanie wymiany w roku akademickim 1995/1996. W ramach przyszłorocznego programu przewidziane są trzy kolejne skondensowane kursy z literatury dla studentów trzeciego i czwartego roku specjalności literaturoznawczej oraz trzy krótsze wizyty wykładowców z Londyńskiej uczelni. Oprócz wspomnianego Davida Margoliesa będą to dwaj opiekunowie programu po stronie brytyjskiej: dyrektor anglistyki w Goldsmiths College prof. **Christopher Baldick** oraz dziekan tamtejszego wydziału humanistycznego prof. **Alan Downie**. To właśnie on, wybitny znawca pisarstwa Jonathana Swifta, był wspólnie z dyrektorem IFA prof. **Arturym Blaimem** inicjatorem tak wyśmienicie rozwijającej się współpracy. Nawet więc jeśli wiosną przyszłego roku nie odwiedzi nas nikt pokroju Raymonda Federmana czy L. G. Alexandra i tak będzie znów o czym pisać.

Jerzy Kutnik



DNI WĄWOLNICY 1995

Dnia 24 czerwca 1995 r. w ramach imprez „Dni Wąwolnicy” odbyło się otwarcie Muzeum Miasta Wąwolnicy, zorganizowanego z inicjatywy opreza Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Wąwolnicy, dr. Sławomira Partyckiego (pracownika Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS). Na potrzeby wystawy przeznaczono kryptę pod prezbiterium dawnego kościoła gotyckiego z XV w. (obecnie kaplica-sanktuarium Matki Boskiej Kębelskiej). Znaczną jej część obejmuje – przygotowana przez dr **Halinę Taras** z Katedry Archeologii UMCS – ekspozycja przedstawiająca fragmenty pradziejów Wąwolnicy i prezentująca zabytki z prowadzonych tu wieloletnich wykopalisk Katedry, zwłaszcza z młodszej epoki kamienia (por. A. Zakościelna, *Najstarsze osadnictwo w okolicach Wąwolnicy*, [w:] *Dzieje Wąwolnicy (do roku 1918)*, red. S. Partycki, Wąwolnica 1992, s. 10-27).

(az)

Ze Wschodu

KIJÓW

Jak przyjemnie, jak radośnie jest myśleć o tobie, Kijowie, miła nasza ojczyzno! Jak zielone są twoje trawniki, jak ciche twoje zaułki! Ty nie chcesz się z nikim porównywać, nie chcesz wystawiać na pokaz swoich skarbów – chronisz dwunasty wiek w głębi swoich obmurowań. Ludzie, budujący ciebie przez osiem stuleci, trudzili się ku twojej chwale – i oto twoja przeszłość wkracza w dzień dzisiejszy, ale nie jako jawa, która zawęży wyobraźnię, lecz jako tajemnica, wabiąca tajemnicą. Jedynie z rzadka, spoza drzew wygląda biała cerkiewka. Nieśmiało, jak staruszka; jest jej niezręcznie z powodu własnej sierociej starości pokazywać się między młodymi, ale chciałaby się jeszcze trochę wygrzać na bożym słończku...

A jak się przedstawia twoje widome oblicze? Znowu tajemnica! Powiadają, że założył ciebie Kij, ale: jaki Kij? Skąd on się wziął? Kim był? Kto go widział? Z jakich nocnych mroków wyszedł on na światło historii świata? Czyje chorągwie powiewały nad tym wzgórzem? Czyje kości leżą pod moim balkonem? Ach, w tym właśnie rzecz? Po prostu, miejsce, na którym żyją ludzie od tysiąca lat, nie może nie być godne zaufania.

Przejdźcie przez Kijów od końca do końca – ile różnych miast zobaczycie po drodze! Dawne chrześcijańskie ubóstwo dalekiego Podola i czarnomorski zgiełk placu przy rzecznej porcie, oficjalna, pozbawiona smaku wielkość Kreszczatiku i mroczny, spokojny Liptok, władczo wynoszący nad miastem mury swoich domów, nostalgiczny gotyk Pieczerska i otaczająca go starcza dobroć uliczek przylegających do placu Lwowskiego... Dźwięczne przestrzenie maszynowych bloków błyszczących w słońcu bielą nowych budowli i przytulna ciasnota starych pałaców, wypełnionych hałasem dzieci, popręgniętych ścianami, owiniętych stuletnim bluszczem... Królewska, trochę efemeryczna – słowem, wszystko to, co najpierw widzieliście we śnie, a potem na jawie! – rozkosz naddnieprzańskich parków, baśniowe piękno pałaców i cerkiewek, jawiących się jak gdyby na pograniczu wody i oczekującego na coś, milczącego kijowskiego nieba... Niewypowiedzianie wspaniały, wszechobejmujący Kijów zdolny jest do wszystkiego. Nie ma on żadnych „charakterystycznych cech”,



Kijów, Cerkiew Andrzejska

Fot. Czesław Gryko

wywołujących nasze skojarzenia z pięknem Petersburga, Odessy, Tallina, jest on jak kosmos, niepowtarzalny i uniwersalny. Na swój sposób – jest on światem. I ile by nie pisać o Kijowie, ile by o nim nie myśleć, nigdy nie wyczerpie się go do końca. Gdzieś tam, na tajemniczym brzegu Dniepru, pod przezroczystym, milczącym kijowskim niebem stoi jeszcze jedna, nieznaną nam świątynia, lekka i przepiękna jak sen i płynący obok niej strumień pojący konie, modli się do swego Pana o coś czystego i poważnego, jak woda w owej dalekiej rzece... Jak przyjemnie, jak radośnie jest myśleć o Tobie, Kijowie, Kijowie, biedna nasza ojczyzno!

Ojczyzna – przestrzeń, na której krańcach milknie przyzywający ciebie głos.

Wiktor Malachow
Akademia Kijowsko-Mohylańska

Wakacyjne memorandum obyczajowe

WOŁANIE O POTRZEBIE MODY RETRO

1 W ekonomii opakowania zyskują na znaczeniu, w obyczajowości tracą. Ubieramy się k u s o i byle jak. „Luz” obowiązuje. Strój przestaje być elementem dyscypliny, bo miejsca pracy ulegają „domowej atmosferze”, niedbała moda to element rozluźnienia poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Dziecinniejemy, infantylizujemy się. Panowie profesorowie chodzą bez krawatów; czy można od nich żądać, aby wykłady rozpoczynali punktualnie? Aby informacje układali w „system”?

2 Terror „luzu” ogarnął modę kobiecą. Dawniej kobiety starały się szybko „ulożyć sobie życie”. Uroda (bez dzisiejszych diet, medycyny i kosmetyków) była nietrwała, stroje kobiece obfite, a same panie zalotne i aktywne. Ukrycie ciała nadrabiały bogatą sztuką kokieterii, elokwencji, zalotności. Umiały zwracać na siebie uwagę. Dziś sprawa się uproszczyła. Wszystkie „zasadnicze” walory fizyczne są dalece odsłonięte, ale minispodniczki upodabniają kobiety do ekspedientki w sklepie, która z drewnianą twarzą obsługuje ladę, półki z towarami i kasę. Obumarł dawny szyfr uśmiechów, spojrzeń, aluzyjnej konwersacji. W sklepach panuje chłód. Może i dlatego związki między ludźmi są dziś mniej trwałe?

3 Moda to też „sposób bycia”. Dziś jest taka: dobrze jest być „zapędzonym”. Kto pomyka dokądś z zaferowaniem, nerwowością a nawet z „obłędem w oczach” – tkwi mocno w „wirze życia”. Ludzie zderzają się w przelocie jak „kule bilardowe”. Taka moda. Młodemu inżynierowi robotnik w fabryce zwrócił uwagę: „Panie inżynierze, niech pan porusza się wolniej. Inaczej wszyscy myślą, że pan nie radzi sobie z obowiązkami”. Ale takie głosy to wołanie na puszczy. Jest moda na „życie szybko”. Na *carpe diem*. Nowoczesność.

4 Dawniej ludzie chodzili ubrani w skóry niedźwiedzi i innej zwierzyny. Dziś koszulki i sukienki pokrywane są fragmentami wydruków gazetowych, reklamowych itp. Żywimy się duchowo gazetami i czujemy, że informatorzy na nas „polują”. Nosząc na ubiorach strzępy gazet, upodabniamy się do neandertalczyków.

5 Jeszcze fenomen mody kobiecej. Minispodniczki idą w górę, dekolty zlikwidowane. Nie z lęku przed przeziębieniem, ale z tego, że macierzyństwo jest staroświeckie i *demodé*. Seks – tak, ale najlepiej bez konsekwencji. Macierzyństwo może nawet odstraszać mężczyzn. Tu język nowej mody jest precyzyjny i jednoznaczny. Zanikły też ozdoby jubilerskie szyi. Naszyjniki sugerowały „więź”, a komuż jeszcze dziś zależy na jakichkolwiek więzach?

6 Zimowa moda na noszenie „oficerskich sztylpów”, czyli tzw. kozaczków, przez panie to nie zwyczajne zapożyczenie od mody męskiej. To element nastrojowości „wojowniczej”. Ale i moda „letnia” nie jest tu gorsza. Czym są tzw. szpilki? To obuwie zaopatrzone w aparaty do klucia i wbijania się w podłogę. Mężczyźni już od trzystu lat odpasali szable i szpady. Kobiety uzbroiły swoje obuwie w małe sztylety, aby z satysfakcją nakłuwać nimi ziemię.

7 Jedynymi ludźmi dziś, którzy o modzie mówią „otwartym tekstem”, są sk i n i. Są to awanturnicy, dranie, prawicowcy i faszysty. I rzeczywiście: ubierają się w czarne, błyszczące skóry, olbrzymie buciora, a głowy gołą na tyło. Jak reżymcy. Skin ma wzbudzać przerażenie. I to wielu młodym ludziom imponuje.

8 Nie ma dziś instytucji „arbitra eleganciarum”. Zamiast tego istnieją „dyktatorzy mody”. Kto by im się demokratycznie przeciwstawił? Chyba tylko instytucje „starych ciotek, które mają za złe”. Ciotki całego świata – na litość boską – łączcie się z sobą! Stwórcie Międzynarodówkę Ciotek. Pierwszą albo od razu Drugą. Zróbcie rewolucję obyczajową. Bo idzie koniec świata!

Z. M.-Z.

NOWE NIEFORMALNE STOWARZYSZENIE FILOZOFICZNE

W trakcie obchodów jubileuszowych 65-lecia urodzin prof. dr hab. Leon Koj (WFIS) ogłosił zawiązanie nowej wspólnoty naukowej filozofów. Powołał również KAPITULĘ tej wspólnoty w składzie (alfabetycznie): profesorowie A. Bronk (KUL), A. Grobler (UJ), J. J. Jadacki (UW), A. Jonkisz (Bielsko-Biała), J. Paśniczek (UMCS), J. Perzanowski (UMK), S. Symotiuł (UMCS), A. Wiśniewski (UAM), U. Żegleń (KUL). Przewagę panów w Kapitułe należy tłumaczyć tym, że panie – jak od dawna wiadomo – kasać nie są w stanie nikogo.

Poniżej przytaczamy tekst *Oświadczenia o przystąpieniu do KWAKK* (z wiarą, że nowy związek odniesie naukowy i towarzyski sukces).

OŚWIADCZENIE

o przystąpieniu do

Klubu Wzajemnej Adoracji Kąsająco-Katalizującej (KWAKK)

1. Niniejszym stanowczo stwierdzam, że pragnę należeć do KWAKK-u i brać udział w jego adoracyjnych działaniach w (KWAKK-anu), uznając, że KWAKK-anie zdolne jest przełamać bariery atomizujące społeczność filozofów.

2. Potwierdzam także uroczystie respektować zasady działania KWAKK-u, a mianowicie:

a) Opublikuję każdego roku co najmniej jedną pracę (minimum 10 stron), krytykującą, oceniającą lub rozwijającą publikację innego członka KWAKK-u.

b) Moje opracowania koncepcji kolegów będą zawsze adoracyjne, czyli uprzejme, wyrażone życzliwie, ale zawsze będą miały charakter pyskówki, czyli będą rzeczowe i nie będą unikały przeciwstawiania się błędnym lub niejasnym (według mnie) miejscom.

c) Każda wpływająca do Sekretariatu KWAKK-u publikacja będzie wciągnięta do rejestru, który zostanie przekazany członkom KWAKK-u.

d) Jeśli nie wywiąże się z przyjętych zadań, pozwolę się publicznie wykluczyć z KWAKK-u za brak Pyskówki Adoracyjnych.

e) Nigdy nie zareaguję na skierowaną do mnie Pyskówkę Adoracyjną inaczej niż inną Pyskówką Adoracyjną, czyli nie obrażę się.

f) W razie możliwości rozwoju KWAKK-u będę namawiał najlepszych wśród młodych kolegów do przystąpienia do KWAKK-u ze świadomością, że do KWAKK-u można przystąpić wyłącznie za rekomendacją członka KWAKK-u, że rekomendowana osoba jest najlepszym w znanym mi gronie filozofem w dziedzinie, którą reprezentuje.

g) Członek KWAKK-u, który najczęściej nawiązuje do prac swoich kolegów otrzyma Order Kadzidlanej Adoracji Kąsającej (OKAK), udzielany raz na trzy lata.

h) Wszystkie Pyskówki Adoracyjne należy przysyłać do Sekretariatu w celu zarejestrowania w rejestrze zwanym „Rejestr Pyskówki Adoracyjnych” (RPA). Co kilka lat następuje omówienie aktywności KWAKK-u i kierunku Pyskówki Adoracyjnych.

W dniach 26-30 maja 1960 r. odbyła się w Kazimierzu nad Wisłą konferencja naukowa nt. NAUKI SPOŁECZNE A POSTĘP TECHNICZNY (KSIĘGA Konferencji Naukowej w Kazimierzu nad Wisłą poświęconej zagadnieniu »NAUKI SPOŁECZNE A POSTĘP TECHNICZNY« 26-30 maja 1960 roku, UMCS, Lublin 1962). Wesołym a twórczym zakończeniem Konferencji była wieczornica z dwoma specjalnymi „referatami” – prof. Narcyza Łubnickiego (niżej po raz pierwszy publikowany) oraz mgra Władysława Ćwika (W. Ćwik: *Mój ucieszny UMCS*, Rzeszów 1994, s. 22-24).

Do tekstu dołączamy nazwiska osób, do których w nim „się pije”, wraz z wówczas aktualnymi tytułami.

CASIMIRIANA

Krewki Grzegorz¹ swych synów,
Tęgich jak sam Lublinów
W swe komnaty przyzywa i rzecze:
„– Czyńcie wnet referaty,
Ale z sensem psubraty,
I wyostrzcie języków swych miecze!
A przyłóżcie się pilnie,
Bo otrąbię niemylnie
Ja wyprawę na gród Kazimierza:
Tam nie piętrzą się turnie,
Lecz jest miejsce na turniej,
Na potyczki chrobrego rycerza.
Naszym wrogiem – ciemnota
I choroba-niecnota,
Zabobony bezmyślne i wojny.
Huzia na nich, me woje!
Srogie stoczcie tam boje:
Niech przeciwko nim ruszy huf zbrojny!...”

*

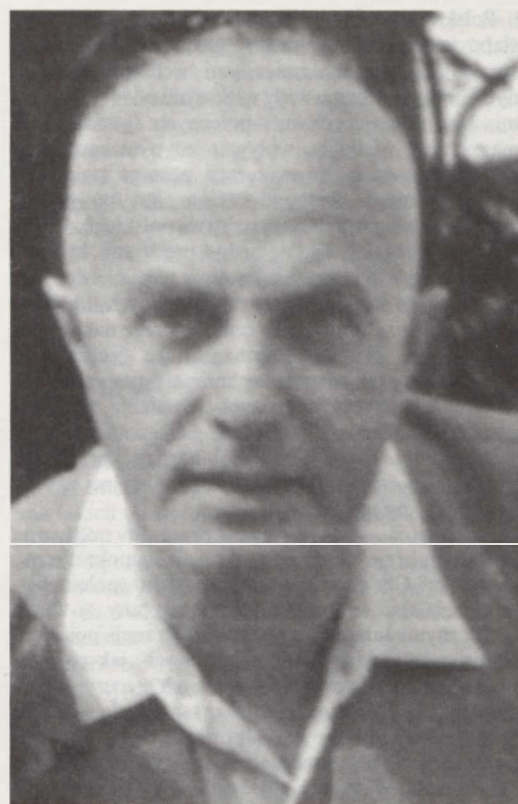
Warczą „Sany” i „Stary”...
Czy kto młody, czy stary
(Pozostają w Lublinie li durnie...)
Każdy spieszy w te strony,
Gdzie Kazimierz Zielony,
Gdzie szlachetny odbędzie się turniej.

*

Pierwszy w srebrze pancerza
Narcyz z Łubni² uderza:
To jak tygrys jest, to jak gołąbek...
Zuchy z nim: Bohdan³, Zdzisław⁴:
Wrogów moc się rozprysła
I nie trafia im Ząbek na Ząbek⁵...
Tak jak drzewiej Grażyna –
W szranki staje Janina⁶
Pegaz pod nią trzepoce skrzydłami...
Z „Homo Faber” na ustach
Wrogów tnie jak kapustę,
Zbrojne szyki ich miesza i łamie.
W łuszcz litewskich gęstwinie
Reuttów^{7,8} znane jest imię:
Uciekają przed nimi niedźwiedzie...
Józef przybrał „POSTAWĘ”
I rozpoczął zabawę:
Ku zwycięstwom drużynę swą wiedzie.
Karol⁹ woła: „– Tak! Ślicznie!
Ja zaś natrę technicznie,
Tak dopomóż mi Sancta Materia!



Wnet zabraknie im tlenu,
Gdy uchwałą wprost z Plenum
Strzeli do nich chemiczna bateria.”
A filozof ten polski,
Co się zwie Hoene-Wroński¹⁰
Oraz Miet¹¹ z rodu cnych Astronautów
Idą ławą na wroga
Aż ogarnia go trwoga:
Oczekuje i kajdan, i gwałtów.
Bez puklerza, bez armii –
Mieczem błyska już Armin¹²,
Tropi wrogów w zaroślach i wszędy.
Humanista i fizyk
– nie obawia się ryzyk:
Bohaterem jest własnej Legendy...
Adaś też wrogów kropi.
Mówiąc im o Entropii
Sieje popłoch wśród nich, przerażenie...
„– Arystoteles – krzyczy –
Nie miał lepszej zdobyczy –
Wszak to robi mi takie wrażenie...”
Po kwantowej zamieci
Włodek „Żukiem”¹³ w dal leci,
A pod burką mu Geiger się czerni.
„– Biada – woła – ach, biada.
Heisenberga zasada
Nie pozwala mi poznać materii.”
„– Nie zamartwiaj się, druhu –”
Mówi jemu Król Uhu¹⁴ –
– My tę bitwę z ciemnotą wygramy:
Gdy opadnie nas granda,
Wnieśmy mapę jak sztandar
I zwołajmy pod broń diagramy.”
„– Giń ty, siło nieczysta.”
– Krzyczy dr Mieczysław¹⁵.
Zamknął oczy – Kamratów wyrzyna...
I padają bez życia
Wzniosłe ludzkie przeżycia...
„– Vivat Golem i Człowiek-Maszyna...”
Prawią Mistrze Świdnika¹⁵:
„– Z tego jasno wynika,
Że gość jeszcze nie odkrył swej jaźni,
Czyli – że jest niemowlę,
Co przez nos puszcza bąble



I koszulką w rozporku się błażni...”
(Gdy wyrośnie, to mu się rozjaśni...)
My – niemądre Adiunkty,
Nie dotknęliśmy strun tych,
Które trąca natchniona Urania –
Lecz gdy kwitną akacje –
Wiemy: Serce ma rację,
Bo marzeniom dostępu nie wzbrania...
Na to Zygmus¹⁶ – Jegomość:
– Byt określa świadomość.”
Czyli: Wiosna określa nastroje.
A jak uczy diamat:
Ludzkość wpadłaby w dramat,
Gdyby z dwojga nie stało się troje...”

maj 1960

¹ Dr Grzegorz Leopold Seidler, prof. zw., prawo, h.t. Rektor, inicjator Konferencji.

² Dr Narcyz Łubnicki, prof. zw., filozofia, organizator i przewodniczący Konferencji.

³ Mgr Bohdan Dziemidok, filozofia.

⁴ Mgr Zdzisław Cackowski, filozofia.

⁵ Mgr Światomir Ząbek, matematyka.

⁶ Dr Janina Garbaczowska, prof. nadzw., polonista.

⁷ Dr Natalia Reutt, doc., psychologia.

⁸ Dr Józef Reutt, doc., psychologia.

⁹ Dr Karol Akerman, prof. nadzw., chemia.

¹⁰ Dr Adam Wroński, adiunkt, fizyka.

¹¹ Dr Mieczysław Subotowicz, adiunkt, fizyka.

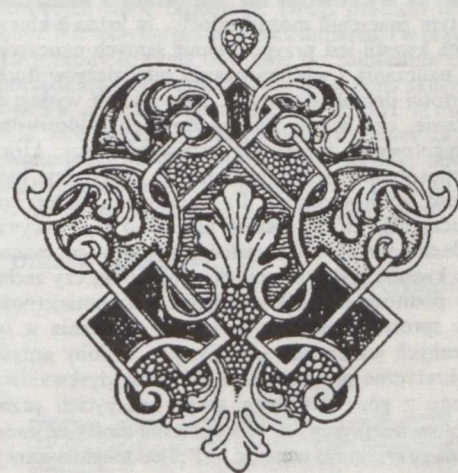
¹² Dr Armin Teske, docent, fizyka.

¹³ Dr Włodzimierz Żuk, prof. nadzw., fizyka.

¹⁴ Dr Franciszek Uhorczak, prof. nadzw., geografia.

¹⁵ Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku wsparła organizację Konferencji; jej przedstawiciele uczestniczyli w obradach.

¹⁶ Dr Zygmunt Mańkowski, adiunkt, historia.



Polska demokracja jest jak rachityczna roślina, słabo jeszcze ukorzeniona w glebie nie całkiem jej sprzyjającej, targana zmiennymi wichrami politycznymi oraz otoczona o wiele większymi od niej krzewami. Na otaczających nas potężnych sąsiadów nie mamy zbyt wielkiego wpływu; jedynym sposobem zaradzenia wynikającym z racji naszego położenia geopolitycznego niedogodnościom jest po prostu wzrost potęgi gospodarczej państwa polskiego. Wichry polityczne także wydają się być procesami, których kontrolować do końca nie jesteśmy w stanie. Jedyne, co w sporym stopniu zależy od nas samych, to nasza własna kultura polityczna: cenione przez nas wartości, a także wiedza o mechanizmach decyzyjnych w państwie oraz rozpowszechnione postawy wobec instytucji politycznych i wzory działania politycznego. Tak rozumiana polityczna gleba ustroju państwowego może tworzyć mniej lub bardziej sprzyjające warunki do urzeczywistniania konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawa.

Czy wartości i cele forsowane przez elity polityczne w naszym kraju noszą bezsprzecznie demokratyczny charakter? Czy chcemy i umiemy – jako społeczeństwo – działać w sposób demokratyczny w życiu publicznym? Jak cenimy wartości tolerancji, poszanowania praw i wolności jednostkowych, jak również praw mniejszościowych w naszych rzeczywistych działaniach? Odpowiedzi na te pytania będą zapewne różne, jednakże nawet bez odpowiednich badań opinii publicznej można zasadnie przyjąć, że choć hasłowo demokracja w Polsce ma wielu zwolenników, to jednak różni się z wymową naszych rzeczywistych zachowań, naruszających często fundamentalne dla ustroju demokratycznego wartości i wzory działań.

Panuje przy tym jeszcze nadal przekonanie, że samo proklamowanie demokratycznego ustroju państwowego prowadzi samoczynnie do pożądanych zmian społecznych oraz wzrostu dobrobytu społecznego, że – innymi słowy – samo zasadzenie rośliności o nazwie „demokracja” już wystarczy, że nie trzeba kultywować gleby, na której ona wzrasta, podlewać, gdy przychodzi susza czy wyrwać zagłuszające ją chwasty. Przekonanie to jest oczywiście bezzasadne. Demokracja jest bardzo trudną w realizacji formą życia państwowego. Nie jest przy tym – z czego doskonale zdawało sobie sprawę wielu wybitnych myślicieli politycznych – remedium na wszystkie kłopoty i uciążliwości organizacji państwowej, ale raczej ustrojem stwarzającym możliwości rozwiązania problemów związanych z optymalnym kształtem relacji między władzą państwową a obywatelami w stopniu większym, aniżeli inne, ukształtowane dotąd i sprawdzone historycznie formy życia państwowego.

Jak zatem sprzyjać możliwie najbujniejszemu rozwojowi owej rośliności w warunkach naszego społeczeństwa? Nie pretendując do wyczerpującej odpowiedzi można stwierdzić, że największe możliwości uprawiania politycznej gleby sprzyjającej demokracji mają najmłodsze pokolenia Polaków, których wychowanie ma miejsce już w nowych warunkach ustrojowych. Jak wychować nasze dzieci dla demokracji, skoro dorosli sami często mają trudności w rozumieniu doniosłości określonych wartości i postaw dla urzeczywistnienia ustroju demokratycznego? Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Proces wychowawczy to złożona scena, w której aktorami są rodzice, nauczyciele, różnorodne grupy środowiskowe (wśród których niebagatelną rolę odgrywa w naszych warunkach Kościół) i wreszcie same grupy rówieśnicze. Z całą pewnością można jednak odpowiedzieć, że nikt nie zdejmuje współodpowiedzialności za wychowanie dla demokracji z nauczycieli. W tym znaczeniu można założyć, że jedną z kluczowych kwestii jest przygotowanie samych nauczycieli do nauczania i wychowywania młodzieży w duchu wartości demokratycznych. Niewłaściwie wydaje się pytanie, czy nauczyciele są do tego odpowiednio przygotowani; znajdują się zapewne i tacy, którzy w sposób autorytatywny zanegują całkowicie możliwość wychowywania dla demokracji przez tych nauczycieli, którzy jeszcze niedawno wychowywali w duchu demokracji socjalistycznej. Powiem inaczej: jest kwestią wyboru samych nauczycieli, czy zechcą oni podnosić swoje kwalifikacje oraz umiejętności, aby sprostać nowym wyzwaniom nauczania w odmiennych warunkach ustrojowych. Byłoby antydemokratyczne przyjmowanie założenia dyskwalifikującego z góry określoną grupę nauczycieli przedmiotów historycznych i społecznych za to, że swego czasu przyszło im nauczać w Polsce socjalistycznej.

Czy można nauczyć demokracji? Z pewnością można przekazać wiedzę o historycznych i współczesnych ustrojach demokratycznych, o demokratycznych mechanizmach podejmowania decyzji państwowych. Można też tak konstruować lekcje, aby ich przedmiotem było nie tylko przekazywanie wiedzy o demokratycznych mechanizmach państwowych, ale także kształtowanie umiejętności posługiwania się nimi w praktyce. Demokracji jednakże nauczyć się nie można tak, jak tablicy Mendelejewa, rachunku prawdopodobieństwa czy zasad ortograficznych. Wymaga ona długotrwałych zabiegów wychowawczych, które w odniesieniu do dzisiejszych, demokratycznych społeczeństw zachodnich trwały kilkadziesiąt lat. Wymaga też odpowiedniego praktykowania instytucji demokratycznych. Należy żywić nadzieję, że polska droga wychowania dla demokracji będzie znacznie krótsza.

Istotną rolę w skróceniu tej drogi przypisuję stworzeniu nauczycielom tzw. przedmiotów społecznych w szkołach średnich i podstawowych możliwości podwyższania swoich kwalifikacji oraz nabywania umiejętności w ramach studiów uniwersyteckich lub studiów podyplomowych. Uniwersytet stwarza wyjątkowe możliwości nie tylko z uwagi na przekazywanie wiedzy na najwyższym poziomie, ale także dlatego, że

Nowa szansa dla nauczycieli

STUDIOWAĆ DEMOKRACJĘ

akademickie sale wykładowe i konwersatoryjne wydają się być idealnym miejscem dla kształtowania demokratycznych umiejętności i wzorów działania z uwagi na tę naturalną cechę życia akademickiego, jaką jest jego otwartość na różnorodne poglądy i racje. Demokrację powinniśmy rozumieć jako ustrój, w którym każda jednostka może swobodnie wybierać, mając świadomość, że za skutki swego wyboru ona właśnie ponosi odpowiedzialność. Żeby zaś wybierać, trzeba dysponować wiedzą o możliwych do wyboru działaniach oraz ich przewidywanych skutkach.

Wskazanej wyżej idei została podporządkowana inicjatywa wysunięta przez zespół młodych pracowników naukowych naszego Uniwersytetu oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zmierzająca do powołania w lubelskim środowisku akademickim Podyplomowego Studium Konstytucjonalizmu. Studium podyplomowe w zakresie demokracji konstytucyjnej miałyby być skierowane w pierwszym rzędzie do nauczycieli szkół średnich, przygotowując ich do opracowania i przeprowadzenia programów autorskich nauczania w ramach historii najnowszej oraz wiedzy o współczesnych ustrojach państwowych. Autorzy projektu Studium założyli, że lubelskie środowisko uniwersyteckie stwarza wyjątkowe możliwości sukcesu takiego przedsięwzięcia, zważywszy łatwość dostępu do kadry profesorskiej o najwyższych kwalifikacjach zawodowych, a także możliwości prezentacji różnych koncepcji oraz poglądów w ramach studiów podyplomowych. Przewidzeli także udział wybitnych profesorów (z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), a także przedstawicieli elit politycznych w spotkaniach o charakterze wymiany poglądów wokół wartości naszego ustroju państwowego, dominujących wzorów zachowań politycznych oraz funkcjonowania państwowych mechanizmów decyzyjnych.

Podstawową trudnością o charakterze technicznym okazała się bariera finansowa. Studia podyplomowe dla nauczycieli, pomimo rozlicznych obietnic i znacznie skromniejszych działań władz oświatowych, kosztują немало. Autorzy projektu, chcąc uzyskać finansowe wsparcie, zgłosili projekt do konkursu zorganizowanego przez jedno z największych towarzystw w świecie, zdobywających środki finansowe na finansowanie podobnych przedsięwzięć – Amerykańskiej Rady Towarzystw Naukowych (American Council of Learned Societies). Projekt wygrał w ostrej międzynarodowej konkurencji, co pozwoliło ustalić odpłatność za studia podyplomowe (w postaci wpisowego) na poziomie mniejszym niż 10% rzeczywistych kosztów kształcenia.

Dziś można już zatem powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że studia podyplomowe dla nauczycieli rozpoczną się już we wrześniu bieżącego roku. Rekrutacja pierwszych 80 słuchaczy trwa, a zainteresowa-

nie studiami ze strony nauczycieli rośnie. Studia będą trwały rok, w wymiarze 210 godzin, w systemie comiesięcznych, całonocnych zjazdów sobotnio-niedzielnich. Kończącą częścią studiów będzie 5-dniowa, stacjonarna szkoła letnia w Puławach, kończąca się obroną pracy dyplomowej oraz uroczystym wręczeniem dyplomów ukończenia studiów. Praca dyplomowa będzie zaś stanowić przygotowany pod opieką profesorów uniwersyteckich oraz metodyków z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Lublinie projekt autorski cyklu lekcji na temat historii najnowszej oraz współczesnych ustrojów państwowych. Ze strony władz kuratorskich przedstawiciele Studium uzyskali zapewnienie, że pozytywnie ocenione programy autorskie będą w jak najszybszym czasie zatwierdzane, zaś ich realizacja będzie stanowić podstawowe kryterium uzyskania stopnia specjalizacji nauczycielskiej.

I jeszcze kilka słów o programie studiów podyplomowych w zakresie demokracji konstytucyjnej. Obejmuje on trzy podstawowe bloki zagadnień: blok historyczno-doktrynalny, blok dotyczący konstytucjonalizmu w Polsce oraz blok zawierający charakterystykę podstawowych zagadnień i rozwiązań instytucjonalnych demokracji konstytucyjnych we

współczesnym świecie. Założeniem jest przedstawienie szerokiej panoramy wiedzy o historycznych i współczesnych państwowych ustrojach demokratycznych, a także różnorodnych poglądów i koncepcji rozwiązań demokratycznych, przy czym poglądy przeciwników demokracji w trakcie studiów będą również przedstawiane. Autorzy projektu uznali bowiem, że najlepszym sposobem trwałego przekazywania wiedzy o demokratycznych mechanizmach decyzyjnych oraz kształtowania umiejętności posługiwania się nimi jest dialog oraz wymiana argumentów w celu przekonania interlokutora, ewentualnie wypracowania kompromisowego rozwiązania. W tym celu w ramach studiów zostaną wykorzystane zarówno stare, zapomniane dziś u nas metody dydaktyczne aktywizujące słuchaczy (jak choćby metoda sokratyczna), jak też współcześnie ukształtowane sposoby aktywnego uczestnictwa (spotkania okrągłego stołu, dyskusje panelowe, gry decyzyjne itp.). Każdy z nauczycieli będzie też miał możliwość przygotowania i przeprowadzenia pokazowej lekcji, która następnie – utrwalona na wideogramie – stanie się przedmiotem dyskusji nad efektywnymi formami dydaktycznymi przekazu wiedzy i kształtowania umiejętności w zakresie demokracji konstytucyjnej.

W ramach bloku historyczno-doktrynalnego słuchacze będą mieli okazję zapoznania się z różnorodnymi koncepcjami polityczno-prawnymi odnoszącymi się do idei demokracji konstytucyjnej, z doktrynalnymi podstawami idei państwa prawnego oraz próbami ich urzeczywistniania w praktyce politycznej współczesnych państw, z koncepcją społeczeństwa obywatelskiego oraz aksjologią współczesnego konstytucjonalizmu. Przedstawione także zostaną podstawowe koncepcje polityczne wrogie demokracji oraz właściwym jej wartościom, ukształtowane w historycznym rozwoju myśli politycznej.

Kolejny blok zawiera wzięty wykład historii konstytucjonalizmu w Polsce, od demokracji szlacheckiej aż po rewolucję ustrojową w 1989 r. Następna część obejmuje zarys ustroju państwowego Rzeczypospolitej Polskiej: zasady konstytucyjne, podstawowe instytucje polityczno-prawne oraz prace nad nową Konstytucją Rzeczypospolitej.

Omówienie problematyki demokracji konstytucyjnej we współczesnym świecie dotyczy całego wachlarza zagadnień, w tym m. in. ustrojów państwowych wybranych państw zachodnich, jak też państw Europy Środkowej i Wschodniej. Istotne miejsce zajmuje charakterystyka podstaw ustrojowych kształtującej się zjednoczonej Europy, a także konstytucyjnej regulacji praw człowieka oraz międzynarodowych instytucji ochrony ich przestrzegania.

Poza wspomnianymi trzema blokami zagadnień, wykładanych w formie akademickich wykładów oraz konwersatoriów, słuchacze otrzymują możliwość

Dokończenie obok

Z dr. Krzysztofem Iwańczukiem rozmawia Stefan Symotiuk

KILKA PYTAŃ DO PEŁNOMOCNIKA

Pamiętamy czasy, gdy Miasteczko Uniwersyteckie tętniło życiem, roiło się od młodych ludzi. Teraz w weekendy (soboty-niedziele) życie tu zamiera, młodzież masowo rozjeżdża się do małych miasteczek i wsi, do rodziny. Czy jest to jakiś symptom pokoleniowy, czy też Uczelnia nie potrafi uatrakcyjnić dnia codziennego tym młodym ludziom?

Rzeczywiście, miasteczko uniwersyteckie jest ciche i puste i to nie tylko w soboty i niedziele. Głośniejsze jest tylko w przypadku „specjalnych” okazji, jak choćby ostatnio w czasie „Kozienaliów”. Nie jest to jednak, moim zdaniem, wina Uczelni. Studenci nie lubią być dzisiaj prowadzeni za rączkę. Uczelnia, na miarę swoich możliwości, takie warunki stwarza. Są przecież takie miejsca, jak kluby w DS, Akademickie Centrum Kultury „Chatka Żaka” czy Akademicki Ośrodek Sportowy, w których można się wykaazać. Trzeba tylko chcieć, przejawiać trochę inicjatyw.



uczestnictwa w dyskusjach okrągłego stołu oraz panelach, poświęconych m. in. wartościom i sposobom wychowywania dla demokracji, demokratyzmowi polskiej klasy politycznej, relacjom między demokracją polityczną i wolnym rynkiem, demokracji lokalnej oraz demokratycznym instytucjom i wzorom zachowania w środowisku szkolnym. Istotne znaczenie twórcy Studium przywiązują także do wykładu i konwersatoriów poświęconych funkcjonowaniu demokratycznych procedur decyzyjnych, a także praktycznych zajęć, polegających na symulacji sytuacji decyzyjnych i rozwiązywaniu ich na podstawie jednej z poznanych wcześniej procedur decyzyjnych, bądź na uczestnictwie w grach decyzyjnych. Schematy gier decyzyjnych zostaną zresztą rozpowszechnione w celu używania ich w trakcie zajęć lekcyjnych w szkołach. Przy okazji należy dodać, że słuchacze Studium otrzymają – dzięki finansowemu wsparciu fundacji amerykańskiej Pew Charitable Trusts – bezpłatny komplet materiałów i tekstów źródłowych, pomocnych przy realizacji programu autorskiego w szkole. Będą też mieli zapewnioną pomoc metodyczną zarówno w trakcie studiów podyplomowych, jak też po ich ukończeniu. Zamierzeniem kierownictwa Studium Konstytucjonalizmu jest bowiem ukształtowanie trwałych więzi koleżeńskich oraz form współpracy między słuchaczami a kadrą wykładowców i kierownictwem Studium, polegających na organizacji wspólnych imprez, wzajemnej pomocy między słuchaczami, sprawnym systemie obiegu informacji, stałej współpracy metodycznej, organizacji „banku informacji” o słuchaczach i absolwentach Studium itp.

Spora część zajęć w ramach Studium ma mieć charakter otwarty, dostępny dla każdego zainteresowanego problematyką demokracji konstytucyjnej. Mile widziani będą zatem zarówno studenci wszystkich kierunków studiów, jak też młodzież szkolna. Wykłady oraz panele dyskusyjne z udziałem powszechnie znanych luminarzy naszej sceny politycznej, jak też lokalnych władz państwowych i samorządowych oraz wybitnych, światowej sławy profesorów socjologii, nauk politycznych, filozofii, organizacji i zarządzania, prawa oraz innych nauk społecznych – powinny stanowić o atrakcyjności Studium nie tylko dla jego słuchaczy; powinny być magnesem przyciągającym do Studium każdego zainteresowanego uprawianiem głębi politycznej sprzyjającej demokratycznym wartościom i wzorom działania w życiu publicznym. Zajęcia te będą odbywały się najprawdopodobniej w piątki, w konwencji uniwersyteckich spotkań otwartych.

Andrzej Korybski

Jak przedstawia się na dziś stan organizacji studenckich?

Jeśli chodzi o liczbę organizacji studenckich, a jest ich kilkanaście, to sytuacja mogłaby wydawać się bardzo korzystna. Gorzej jest z aktywnością, codzienną działalnością. Jest ona niewidoczna, mało znana w środowisku. Liczba osób zrzeszonych w organizacjach nie przekracza 10% ogólnej liczby studentów, a zaangażowanych w działalność jest jeszcze mniej. Stąd też muszą się one koncentrować na kilku „imprezach” czy akcjach. O niektórych organizacjach poza tym, że są zarejestrowane, nie byłbym w stanie coś więcej powiedzieć.

Czy sytuacja materialna studentów jest zadowalająca, czy wielu może dorabiać na utrzymanie, jak wielu korzysta z pomocy państwa, jaki procent musi dopłacać za możliwość studiowania?

Studenci, tak jak całe społeczeństwo, ubożeją. W Lublinie, który przyciąga młodzież z Polski „B”, sytuacja materialna studentów jest gorsza niż np. w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu czy Gdańsku. Ilu musi pracować, aby studiować, trudno powiedzieć. Liczba ta jednak z każdym rokiem wzrasta. Pomoc finansowa ze strony państwa istnieje, ale nie jest ona wystarczająca. Stypendium socjalne, które w tym roku akademickim wynosi 35 zł, pobiera ok. 30% studentów (warunkiem otrzymania tej pomocy jest dochód brutto nie przekraczający 200 zł na jedną osobę w rodzinie studenta). Na większą pomoc mogą liczyć studenci osiągający co najmniej dobre wyniki w nauce. Maksymalne stypendium motywacyjne wynosi 165 zł, a minimalne 40 zł. W UMCS z tej formy pomocy korzysta ponad 3200 studentów, tj. 36,8% ogólnej liczby studentów od II do V roku (stypendium motywacyjne otrzymuje się po I roku studiów). Pomoc materialna w rozbiciu na wydziały przedstawia się następująco:

	% studentów od II do V r. pobierających stypendia motywacyjne	% studentów pobierających stypendia stołowe
Humanistyka	37	34
Ekonomia	31	28
Prawo	22	27
BiNoZ	43	38
Filozofia i Soc.	38	34
Politologia	37	28
Ped. i Psych.	50	42
Mat.-Fiz.	31	30
Chemia	25	44
IWA	54	24

Mówi się o istnieniu zjawisk patologicznych: policja prowadzi kilka spraw o podrobienie podpisów w indeksach, w akademikach ponoć odczuwa się obecność środowisk mafijnych, działają dealerzy narkotyków. Czy faktycznie mają miejsce te zjawiska?

Wzrost liczby studentów spowodował wzrost negatywnych zjawisk. Podrobienie podpisów w indeksach dotyczy nie tylko ćwiczeń i wykładów, ale także, co jeszcze kilka lat temu było w zasadzie niemożliwe, egzaminów. W tej chwili dwoma takimi „pomocnikami profesorów” zajmują się organa ściągania. Jeśli chodzi o pozostałe zjawiska patologiczne, to najbardziej dokuczliwe jest nadużywanie alkoholu przez część studentów (także panie). Z informacji, które ja posiadam, wynika, że problem narkomanii, np. w domach studenckich, nie występuje na szerszą skalę.

Ruch naukowy (Koła Naukowe) wyraźnie podupadł – czy można prosić o jakieś dane charakteryzujące sytuację pod tym względem?

Nie zgodziłbym się do końca z twierdzeniem, iż studencki ruch naukowy podupadł. Koła naukowe (działające na wszystkich Wydziałach) prowadzą wiele interesujących działań i badań, ale za mało informują o tym środowisko akademickie. Wielokrotnie prosi-

lem studentów, aby o każdej konferencji czy sesji, ciekawszych wynikach badań informowali redakcję „WU”. Dzisiaj, kiedy finansowanie działalności studenckich kół naukowych leży w gestii dziekanów, nie o wszystkich wydarzeniach jestem poinformowany. Do ciekawszych inicjatyw należą m. in. Tydzień Geografa, organizowany przez Stud. Koło Naukowe Geografów, Szkoła Wiosenna Chemików, badania prowadzone przez Koło Socjologów w Polsce pld.-wsch., Konkurs Krasomówczy Koła Prawników. Bardzo aktywne jest Koło Młodych Dziennikarzy na Wydziale Politologii.

Mówi się również o podupadnięciu studenckiego ruchu artystycznego – czy taka diagnoza byłaby słuszną?

Podobnie jak w przypadku poprzedniego pytania nie zgadzam się z taką diagnozą. Może jest ciszej wokół studenckiego ruchu artystycznego, może nie ma takich „instytucji” jak znane z lat 60. i 70. teatry „Gong”, „Provisorium” czy „Grupa chwilowa”, ale mamy się czym pochwalić. W ACK działa kilkanaście grup twórczych, bardzo aktywny jest Klub „Piwnica” na Wydz. Pedagogiki i Psychologii czy galeria KONT w akademiku przy ul. Zana 11. W roku ubiegłym reprezentanci środowiska lubelskiego zajęli dwa pierwsze miejsca na Krakowskim Festiwalu Piosenki Studenckiej (Marek Andrzejewski oraz Jagoda Naja), w tym roku Marek Dyjak został laureatem II nagrody. A są przecież jeszcze ZTL, Chór Akademicki czy „Orkiestra pw. Świętego Mikołaja”.

Czy „koedukacyjny” charakter „akademików” sprawdził się, słyszy się bowiem głosy o potrzebie przywrócenia dawnych podziałów na akademiki „męskie” i „żeńskie”?

Takie głosy dochodzą i do mnie. Może niektórym przypomina się dawniejsze lata, gdy do akademika żeńskiego trzeba było dostawać się w nocy, po linie bądź piorunochronie. Ale odpowiadając poważnie, muszę stwierdzić, że najbardziej protestują przeciwko takim propozycjom sami mieszkańcy DS. Zdarzyło mi się jednak zwrócić uwagę studentce, że nie wszystkim odpowiada nocowanie obcego mężczyzny w pokoju żeńskim; usłyszałem odpowiedź: „Chyba mogę raz na jakiś czas spotkać się ze swoim chłopakiem”. Argumentem za utrzymaniem obecnej sytuacji jest jednak także dyscyplina oraz względy utrzymania czystości w akademikach. Kobiety łagodzą obyczaje, a także w większym stopniu dbają o czystość, czym dopingują do tego także studentów.

Jakimi sprawami zajmuje się „na co dzień” Pełnomocnik Rektora ds. Studenckich. Jakie sprawy przeważają, jakie są najtrudniejsze?

Najogólniej mówiąc w zakresie moich obowiązków są następujące sprawy: współpraca z organami Samorządu Uczelnianego Studentów, współpraca z organizacjami studenckimi, opieka nad działalnością kulturalną studentów oraz stała współpraca i codzienny kontakt z Działem Spraw Studenckich. Najtrudniejsze sprawy to pomoc materialna oraz problemy związane z niektórymi mieszkańcami DS. O pomoc ubiega się wielu studentów i trudno jest czasami ustalić, komu ta pomoc bardziej się należy. Nie jest chyba tajemnicą, że część osób starających się o pomoc materialną przedstawia nieprawdziwe dane o sytuacji materialnej swojej rodziny. Problem polega na tym, jak to udowodnić czy wykryć. Znane są przypadki posiadania czy używania samochodów przez studentów otrzymujących stypendia socjalne bądź starających się o zapomogę. Drugi problem to alkohol. Nie wszyscy potrafią pić z umiarem i w przypadku przedawkowania dochodzi do zakłócania ciszy i porządku, a nawet dewastacji wyposażenia akademików. To, co mnie najbardziej boli, to fakt, iż często takie zachowania są tolerowane, a nawet akceptowane przez innych mieszkańców. Sprawcy dewastacji najczęściej pozostają niezłapani, bo nikt nie widział czy nie słyszał wybicia szyby, wylamania drzwi.

Dziękuję za rozmowę.

Stefan Symotiuk



Co robią „Skłodowszczacy”

CIEKAWE PISMO



Im się jeszcze chce... W czasach prywatności, egoizmu i innych „liberalizmów” nie wygasa społecznikowość. Są wśród nas tacy, którzy gdzieś w cieniu, hobbystycznie, robią całkiem interesujące rzeczy. Może to być na przykład pismo regionalne.

Chcemy zarekomendować niniejszym takie właśnie pismo, w którego redagowaniu bierze czynny udział grupka entuzjastów związanych z UMCS. To periodyk „Nad Buhom i Narwoju” wydawany przez Związek Ukraińców Podlasia. Wychodzi od 1991 r. w Bielsku Podlaskim. Pismo jest dwujęzyczne, z przewagą tekstów w języku polskim. Aż trzech spośród redaktorów tego wydawnictwa jest właśnie z kręgu „skłodowszczaków”: redaktor naczelny **Mikołaj Roszczenko** (starszy wykładowca w SPNJO), **Grzegorz Kuprianowicz** (asystent w Zakładzie Historii Najnowszej) i **Roman Wysocki** (ubiegłoroczny absolwent historii i kandydat na studia doktoranckie UMCS). Wszyscy rodem z Podlasia, a działalność swoją traktują jako obowiązek wobec środowiska, z którego wyrosli. Choć dziennikarze-amatorzy, to pismo ich osiągnęło całkiem przyzwoity poziom, co potwierdzają tacy znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, jak W. Serczyk czy B. Skaradziński.

M. Roszczenko podkreśla, że jest w tym ogromna zasługa G. Kuprianowicza, młodego, wszechstronnie utalentowanego historyka, który, będąc jeszcze studentem, sam redagował i wydawał poświęcony problemom ukraińskim, polskojęzyczny miesięcznik „Krań”. Dzięki tym doświadczeniom potrafił stworzyć zarówno interesującą szatę graficzną, jak i dosyć przejrzysty układ tematyczny czasopisma. Redaktor naczelny nie szczędzi pochwał dla swoich młodych współpracowników i nieco żartem mówi, że dobrali sobie jego samego, jako „starszego”, dodającego powagi całemu przedsięwzięciu.

„Nad Buhom i Narwoju” jest skierowane głównie do ukraińskojęzycznej prawosławnej ludności Podlasia, często nie mającej jeszcze wykrystalizowanej świadomości narodowej, a najważniejszy wyznacznik ich etnicznej odrębności stanowi właśnie religia. Czasopismo stara się popularyzować zarówno regionalną tradycję i kulturę jak i kulturę ogólnoukraińską. Możemy w nim także zapoznać się ze wzajemnymi związkami, oddziaływaniami i zasięgiem języków, religii i kultury ludności ukraińskiej, polskiej i białoruskiej mieszkającej wspólnie na Podlasiu. Sporo materiałów dotyczy historii i folkloru Podlasia. Na jego łamach spotykamy sylwetki wybitnych ludzi tego regionu Polski. Obecna jest w piśmie rubryka dotycząca prawosławia, aktualny reportaż, materiały o Ukrainie, jej historii i kulturze oraz o aktualnych problemach budowy niepodległego państwa. Zamieszczane są też wartościowe recenzje publikacji dotyczących istotnych problemów tego regionu, szczególnie narodowościowych i religijnych. Czasopismo może być dodatkowo interesujące dla polskiego czytelnika w Lublinie, gdyż ukazuje się ono z dodatkiem (niestety nieregularnym) „Lublińskijskyj Ukrajinjskyj Wisnyk”, w którym dokumentowane są aktualne lubelskie „ukrainiana” oraz poruszane problemy stosunków polsko-ukraińskich na szeroko rozumianej Lubelszczyźnie. „NBiN” z wielką kulturą, troskliwością i wyczuciem realizuje ideę „małych ojczyzn”, odnawiając ducha „pogranicza kultur”, cechującego się ciepłem, życzliwością, harmonią współżycia narodów częściej niż o tym pamiętamy.

Oczywiście, nie wszystko na co dzień układa się tak sielankowo. Pismo żywo reaguje na trudności i problemy (szczególnie na północnym Podlasiu), co uwiadamia się w dialogu z działaczami białoruskimi z tego terenu. Są i problemy wewnętrzne. Najważniejsze, wedle redaktora naczelnego, to: skromne fundusze, zbyt mała liczba współpracowników, szczególnie z południowego Podlasia, problemy z kolportażem. Na naszym lokalnym rynku regionalnym „Nad Buhom i Narwoju” jest swoistym wydawniczym unikatem, bo innych czasopism mniejszościowych tu nie odnotowujemy. A po sąsiedztwie jest też coraz bardziej intrygująca, borykająca się z trudnościami, w pewien sposób izolowana od Europy Ukrai-

na. To kraj (lepiej brzmi właśnie „kraina”), który przez wieki wchłaniał różnych przybyszów a jego historia pozostaje w niezwyklej analogii do historii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Obecnie co czwarty mieszkaniec tego kraju nie jest Ukraińcem, a to znaczy, że problem małych narodowości i „małych ojczyzn” jest tam nie mniej aktualny niż u nas. Wydaje się, że redaktorzy „NBiN” stworzyli ciekawy wzorzec realizacji idei własnej „małej ojczyzny” i że ten przykład może mieć wpływ na rozwijanie się „małych ojczyzn” i w samej Ukrainie. Warto przeglądać nowe numery „NBiN”: zwierciadło części „innej Polski” i okno witrażowe zwrócone na naszego południowo-wschodniego sąsiada.

Sm.

Egzemplarze „NBiN” dostępne są na stoliku z czasopismami w ORWN PAN przy UMCS, cena: 7 zł.



Godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego dla profesora Józefa Szymańskiego

Dnia 27 czerwca 1995 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu członka honorowego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego profesorowi **Józefowi Szymańskiemu**. Uhonorowano w ten sposób wybitne zasługi Profesora w realizacji statutowych celów Towarzystwa. Szczególnie podkreślano tutaj rolę podręcznika nauk pomocniczych historii, na którym swą wiedzę o heraldyce i genealogii kształtuje kolejne już pokolenie uniwersyteckich adeptów historii w całej Polsce. Doceniono także niedawno wydany *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, dzieło fundamentalne dla rozwoju badań heraldycznych.

Profesor Szymański jest przez kolejną kadencję wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Z wnioskiem o nadanie godności członka honorowego wystąpił lubelski Oddział Towarzystwa, którego profesor jest członkiem-założycielem.

PRZEPRASZAMY

Za pominięcie nazwisk przy tekstach zamieszczonych w 31 numerze „Wiadomości Uniwersyteckich”: panią dr **Elżbietę Teske** (*Safari Park* „Sevengeti” w Hodehagen i Vogelpark w Walsrode), pana prof. **Stanisława Popka** (wiersz *W moim kraju*).

Panu Profesorowi jednocześnie dziękujemy za udostępnienie „Tygodnika Ilustrowanego” (1911, nr 46), z którego przedrukowaliśmy na stronie 10 artykuł o Marii Curie-Skłodowskiej.

RYSUNKI MARII SĘKOWSKIEJ

Abstrakcjonista, często albo chce niepokornie kreować nową rzeczywistość (jakby niezupełnie akceptując zastaną) albo chce skryć się, uciec we własny świat, nie dla wszystkich łatwy do rozszyfrowania.

Czy z takimi postawami mamy do czynienia w przypadku rysunków Marii Sękowskiej. Myślę, że jest to jedna z możliwych interpretacji.

Na pierwszy rzut oka prace uderzają różnorodnością form rysunkowych: bogactwo odcieni szarości, ekspresja kreski, różnorodność struktur i ekwiwalentów faktur. Podchodząc bliżej dostrzegamy realistycznie naszkicowane okruczności rzeczywistości – rzeczywistości dziecięcej (jakieś zwierzątka, fragmenty lalek, misiów itp.).

Wprowadzone elementy realistyczne niosą nastrój surrealistyczny, baśniowy, wyraźnie czytelny w pracach z lat 1994-1995.

W ostatnich latach mówi się o wysokim poziomie grafiki i rysunku lubelskiego. Wystawa rysunku M. Sękowskiej potwierdza ten pogląd.

Ewa Jeziorska



Wystawa czynna do końca wakacji w „Chatce Żaka”

Święto nauki

SYMPOZJA POLSKIEJ AKADEMII MEDYCyny

Podczas pięknych tegorocznych dni majowych, już po raz siódmy, Polska Akademia Medycyny utrwałała w Kalendarzu Polskim nadzwyczajne święto. Nadzwyczajność święta polega na tym, że jednoczy ono cechy wielu rodzajów świąt występujących w Roku Polskim, przy zachowaniu swej oryginalności. Jako zasadnicze ŚWIĘTO NAUKI odznacza się niektórymi cechami świąt narodowych i międzynarodowych, kościelnych i świeckich, związanych z porami roku i nie związanych z porami roku. W odróżnieniu jednak od tych wszystkich świąt, które są dniami wolnymi od pracy, nasze nadzwyczajne święto tętni pracą. Czas wreszcie zdradzić jego imię: Międzynarodowe Sympozja Polskiej Akademii Medycyny.

Z wielu względów coroczne, majowe Sympozja zasługują na miano ŚWIĘTA NAUKI. Oświeceni charakter nadają sympozjom przede wszystkim uczestniczący w nim ludzie. Bo przecież na co dzień nie zbiera się tak bardzo elitarna, licząca około stu osób korporacja, jaką jest Polska Akademia Medycyny. Skupia ona wybitnych profesorów medycyny i nie mniej wybitne, ale mniej liczne grono profesorów psychologii, prawa, socjologii, pedagogiki, antropologii i filozofii z całego świata (z lubelskiego środowiska naukowego należą do niej prof. **Radzisław Sikorski** z Akademii Medycznej i autor tego tekstu). Wśród członków Polskiej Akademii Medycyny, wspólnie zbierających się podczas Sympozjów, znajdujemy nazwiska wielu: laureatów Nagrody Nobla, wielokrotnie utytułowanych dyplomami doctor honoris causa, byłych i obecnych rektorów i dziekanów wyższych uczelni, prezydentów i prezesów krajowych i międzynarodowych akademii i stowarzyszeń naukowych.

Zaiste i miejsca obrad Sympozjów bywają odświętne – wysmakowane estetycznie komnaty Zamku Królewskiego i Pałacu na Wodzie w Łazienkach Królewskich. Sesje plenarne, inaugurujące Sympozja, wytrzymują porównanie z najpiękniejszymi świątecznymi ceremoniami kościelnymi. Tu i tam odczuwa się podniosłość chwili, tu i tam oświeceni podkreśla ubiór i zachowanie obecnych, tu i tam treść merytoryczną wzbogaca się starannie dobraną muzyką, tu i tam miejsce uroczystości może zachwycać swym pięknem. Gdy jednak świąteczne ceremonie kościelne są w swej treści i formie zasadniczo powtarzalne, oświeceni naszych Sympozjów charakteryzuje niepowtarzalność.

Uderzać przede wszystkim musi trafność doboru tematyki obrad Sympozjów, jednocześnie podkreślająca ich niepowtarzalność. Ogólnie rzecz ujmując jest to problematyka humanistyczna, integrująca to, co medyczne, z tym, co niemedyczne, to, co narodowe, z tym, co międzynarodowe, to, co lokalne, z tym, co uniwersalne, to, co świeckie, z tym, co sakralne. W szczególności podczas obrad Sympozjów rozważano problemy: humanizacji postępu naukowego i postępu technicznego w medycynie, kształtowania założeń medycyny holistycznej, czyli ujmującej jej zagadnienia w sposób całościowy, interakcji miłości i medycyny w koncepcjach człowieka, wyzwań rzuconych medycynie u progu XXI w., odwiecznych, ale zmieniających relacji lekarz-pacjent. Niemal na wszystkie te tematy prezentowałem referaty włączone do sesji plenarnych. Rezultaty obrad uczestników Sympozjów publikowane są w formie książkowej i dostępne zainteresowanym w bibliotekach.



Fot. Beata Anna Cessak

Nie sposób byłoby nie zauważyć, że Polska Akademia Medycyny potrafi doceniać trud ludzi nauki mierzone ich osiągnięciami. Dla wyrażenia uznania ludziom wybitnie zasłużonym dla medycyny Akademia przyznaje Złoty Medal Medicus Magnus. O nadzwyczaj wysokim prestiżu tego medalu świadczy fakt, że dotychczas Akademia przyznała go 15 osobom na świecie, wśród nich 5 laureatom Nagrody Nobla (z Lublina otrzymał medal jedynie **Radzisław Sikorski**). Słowa sentencji utrwalone na dyplomie poświadczają, że „Złoty Medal Medicus Magnus nadawany jest za wybitne zasługi dla rozwoju i humanizacji medycyny... Jest on symbolem wdzięczności dla tych, którzy tworzą nieprzemijające wartości. Dla tych, którzy znaleźli miejsce w historii oraz ludzkich sercach i umysłach”.

Organizatorem i prezesem Polskiej Akademii Medycyny pozostaje prof. **Kazimierz Imieliński** – bez wątpienia wybitny uczony i wspaniały człowiek. Jest autorem 46 książek i kilkuset rozpraw naukowych opublikowanych w 11 językach. Wypełnia obowiązki prezesa Polskiej Akademii Wiedzy Seksuologicznej, Kanclerza Kapituły Medalu „Gloriae Medicinae”, Kierownika Zakładu Seksuologii i Patologii Więzi Międzyludzkich w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Cieszy się członkostwem honorowym i rzeczywistym wielu akademii i stowarzyszeń naukowych polskich i zagranicznych. Został uhonorowany licznymi odznaczeniami i nagrodami naukowymi krajowymi i międzynarodowymi. To dzięki przede wszystkim jego koncepcjom, zdolnościom organizacyjnym i przedsiębiorczości Sympozja Polskiej Akademii Medycyny przeradzają się w Święto Nauki.

Na tle ogólnej mizerii nauki polskiej aktywność Polskiej Akademii Medycyny wyróżnia się nader korzystnie. Dzięki tej aktywności, potwierdzanej wybitnymi osiągnięciami jej Członków, ich spotkania mogą się stawać prawdziwym Świętem Nauki.

Kiedyś prof. **Stefan Symotiuł**, redaktor „Wiadomości Uniwersyteckich”, poprosił mnie o przygotowanie tekstu na temat zasad modelowego czy też wzorcowego organizowania konferencji naukowych. Zanim zdołam spełnić Jego prośbę, jeśli w ogóle, tymczasem mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Międzynarodowe Sympozja Polskiej Akademii Medycyny kształtują jak najlepsze wzory w tym zakresie, godne wiernego naśladowania.

JĘZYK MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

W dniach 29-30 maja 1995 r. na Wydziale Humanistycznym UMCS odbyła się międzynarodowa konferencja na temat: „Gwary wschodniosłowiańskie w Polsce”. Organizatorami były Zakład Filologii Ukrainkiej oraz Sekcja Filologii Białoruskiej Instytutu Filologii Słowiańskiej.

Jest to pierwsza tego rodzaju konferencja, integrująca wyniki badań gwar z terenu wschodniej Polski (staroobrzędowców, ukraińskiej i białoruskiej). Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że konferencja została zorganizowana w Lublinie przez Instytut Filologii Słowiańskiej – ośrodek, w którym od lat prowadzone są badania gwar wschodniego pogranicza.

Powołanie przed kilkoma laty na naszym Uniwersytecie ukrainistyki i białorusistyki, poza realizacją określonych celów dydaktycznych, obliuguje oba zespoły do intensyfikowania badań naukowych poświęconych kulturze i językowi Ukrainy i Białorusi. Organizatorzy postawili sobie za cel: określić, jaki jest dotychczasowy stan badań nad językiem mniejszości wschodniosłowiańskich w Polsce oraz w jakim kierunku powinny być prowadzone badania w najbliższym (i dalszym) okresie. Określenie perspektyw badawczych, już dzisiaj, jest szczególnie ważne, ze względu na szybką asymilację gwar.

Tak pomyślane cele konferencji realizowane były w czasie dwudniowych obrad przez znawców problematyki, slawistów z Polski oraz językoznawców z Ukrainy i Białorusi.

Zakres zagadnień poruszanych podczas obrad był różnorodny. Przedstawione na konferencji referaty dają się umieścić w dwóch grupach tematycznych. Do pierwszej należą takie, w których referenci dokonywali syntezy dotychczasowej wiedzy na temat języków mniejszości wschodniosłowiańskich w Polsce (**Rosjan**, **Białorusinów**, **Ukraińców**) oraz proponowali określone badania na przyszłość – prof. **Iryda Grek-Pabisowa** (Warszawa), prof. **Irena Maryniakowa** (Warszawa), prof. **Michał Leśiów** (Lublin), dr hab. **Feliks Czyżewski** (Lublin), dr **Michał Sajewicz** (Lublin).

Były też wystąpienia dotyczące szczegółowych zagadnień języka, jego odmianek terytorialnych na

obszarze Polski, wpływów czy interferencji, będących rezultatem kontaktu różnych systemów językowych – mgr **Anna Zielińska** (Warszawa), dr **Nina Barszczewska** i dr **Jadwiga Głuszkowska** z Warszawy, mgr **Lucyna Zienkiewicz** (Lublin), mgr **Tatiana Kołodyńska** (Lublin), mgr **Jarosław Honczar** (Żytomierz). Mówiono o języku przesiedleńców z Chełmszczyzny na Wołyn – prof. **Hryhoryj Arkuszyn** (Łuck) oraz o aspekcie etnokułturowym Wielkiego Tygodnia w obrzędowości mieszkańców wsi Hola na Podlasiu – mgr **Tadeusz Karabowicz** (Lublin).

Ważne znaczenie dla poznania języka mają badania onomastyczne (nad nazwami terenowymi i osobowymi – szczególnie w aspekcie historycznym). Tym problemem zajęli się dr **Lidia Citko** (Białystok), dr **Mikołaj Roszczenko** (Lublin), dr hab. **Leonarda Dacewicz** (Białystok), prof. **Stefan Warchoń** (Lublin), dr **Bogusław Nowowiejski** (Białystok).

Ostatni blok tematyczny to próba odpowiedzi na pytanie: jak badać obszary pograniczne, spokrewnione kulturowo i językowo; czy wskazywać na te elementy, które je różnią, czy łączą; jaka jest rola w tym względzie prac regionalnych (np. atlasów) – dr hab. **Halina Pelcowa** (Lublin), prac ogólnych (np. OLA) – prof. **Barbara Falińska** (Białystok), prof. **Pawło Hrycenko** (Kijów). Ważne stały się tu spostrzeżenia, że badania gwar po obu stronach granicy powinny być koordynowane (dr **Zenodij Byczko**, **Lwów**), natomiast granice polityczne nie powinny stanowić przeszkody w prowadzeniu wspólnych ekspedycji, narad (prof. **Tamila Pańko**, **Lwów**).

W podsumowaniu prof. **M. Leśiów** stwierdził potrzebę kontynuacji przez Instytut Filologii Słowiańskiej tego rodzaju spotkań w celu wymiany doświadczeń oraz weryfikacji rezultatów badań w zakresie gwar pogranicza polsko-ukraińskiego i polsko-białoruskiego.

Plon konferencji, wraz z dokładną bibliografią poświęconą omawianym zagadnieniom, opublikowany zostanie w kolejnym tomie „Rozpraw Slawistycznych”.

Kazimiera Karabowicz

Roman Tokarczyk

KAZIMIERZ PARFIANOWICZ

KRÓTKA NOTA O JANIE ALBRYCHCIE I GÓRZE ZWANEJ ALBRYCHTÓWKĄ PRZY MĘĆMIERZU NAD WISŁĄ POWYŻEJ KAZIMIERZA DOLNEGO LEŻĄCEJ



Jan Albrycht; portret z „Tygodnika Ilustrowanego”
(1909, nr 15, s. 298)

Roku Pańskiego 1901 u J. Nowickiego w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej 2, została wydrukowana cieniutka książeczka formatu zeszytu szkolnego, licząca 22 strony: 8 stron tekstu, 2 strony zestawień wyników badań chemicznych i fizycznych skał kazimierskich, a na pozostałych – 15 fotografii, wśród których dwie przedstawiają kamieniołom, pozostałe zaś – widoki Kazimierza i budowli kazimierskich, puławskich, a także nabrzeże Wisły w Warszawie, a to ze względu na wykorzystanie do ich budowy kamienia z opoki wapiennej spod Kazimierza.

Autorem książeczki był właściciel kamieniołomu, leżącego między Kazimierzem a Męcierzem, magister nauk matematyczno-fizycznych i techniki Jan Albrycht. Swoją tekst opatrzył miejscem i czasem napisania: Nowa-Aleksandria (taką nazwę carską nosiły wówczas Puławy), w maju 1901 r. Tytuł dziełka: *Opisanie i eksploatacja Skał Wapiennych Kazimierskich. Gubernia Lubelska pod m. Kazimierzem nad Wisłą*. Oczywiście, Kazimierz już od 1869 r. nie był miastem, zdegradowany do rzędu osad w wyniku carskich represji popowstaniowych. Sam zaś Jan Albrycht, jako student Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Puławach, w styczniu 1863 r. miał przystąpić do powstania w zgrupowaniu kazi-

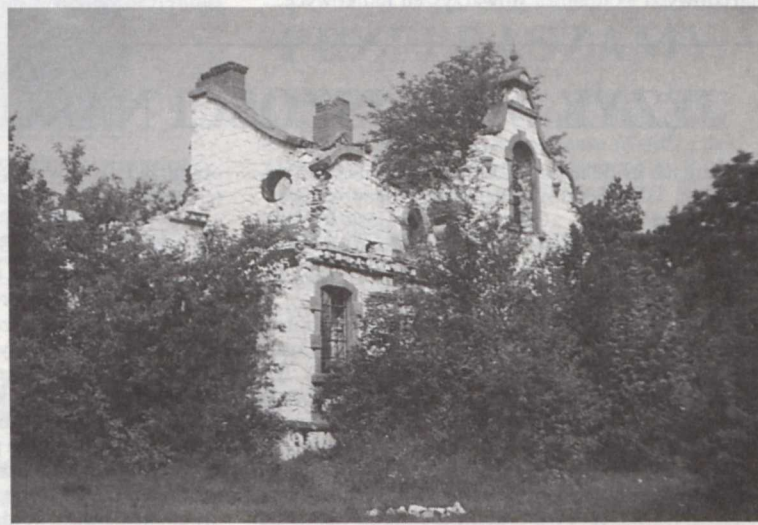
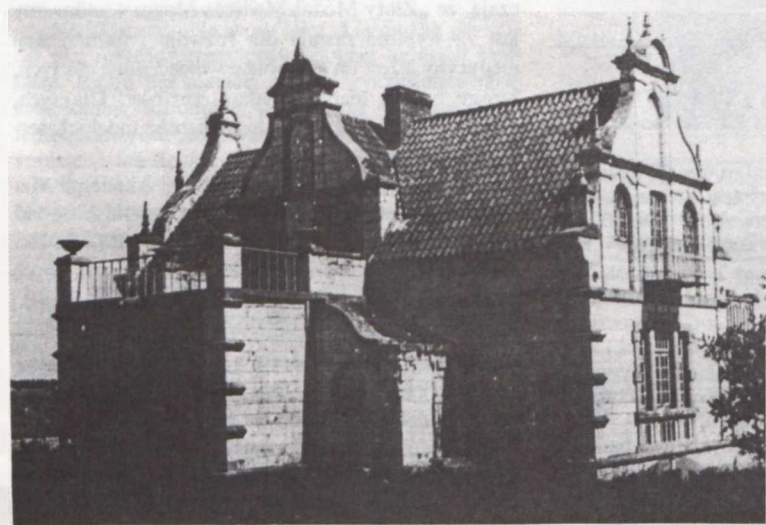
ułań (lub Huzarów) Arcyksięcia Karola, służył w Wiedniu i Krakowie. Ojciec, August, urodził się w roku 1816 w Przysusze, był urzędnikiem. Zmarł w Rawie Mazowieckiej w r. 1880. W roku 1840 zawarł, w kościele św. Aleksandra w Warszawie, związek małżeński z Armandyną Lehiulle, córką Konstantego. Sam zaś Jan, z przydomkiem patrona Nepomucen, urodził się jako ich trzecie, spośród siedmiorga dzieci, 10 kwietnia 1845 r. w Warszawie. Ożenił się z Marią Kaczanowską (ślub 31 października 1871 r. w katedrze warszawskiej). Jako technik, inżynier i przedsiębiorca przystąpił do budowy Kolei Nadwiślańskiej (prace w latach 1874-1877; 17 sierpnia 1877 r. dokonano otwarcia odcinka Nowa Aleksandria – Lublin). Tytuł inżyniera uzyskał po odbyciu praktyki inżynierskiej przy budowie kolei żelaznych w Królestwie, a następnie od r. 1870 r. w Rosji.

W 1877 r. mieszkał w Irenie (dziś w obrębie Dębina), w związku z budową linii kolejowej (i zapewne z tej okazji nabył folwark Wymysłów w pobliżu stacji kolejowej Sadurki), i 11 września tegoż roku kupił działkę w Puławach, leżącą pomiędzy dzisiejszą Aleją Królewską a ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego. 30 kwietnia 1878 r. już mieszkał, z żoną Marią, w puławskich Mokradkach. Tak rozpoczął się

wach. Tenże kamień wapienny był używany jako budulec. Z owego kamieniołomu wylamywano go i wożono w bliskie i odległe rejony. W pobliżu wzniesiono z niego m. in. budynki cukrowni w Zagłobie, dom i mur ogrodzeniowy posesji ówczesnego Zarządu Komunikacji Wodnych w Puławach (przy Alei Królewskiej), dwa murowane domy Jana Kleniewskiego w Puławach (zachowany do dziś jeden z nich przy ul. Marszałka J. Piłsudskiego nr 26) „w stylu wiślano-bałtyckim”, jak je określił Jan Albrycht, kamienica w Puławach, przy ul. Marszałka J. Piłsudskiego 8/6, z attyką typu renesansowego.

W podobnym charakterze była utrzymana willa Jana Albrychta, zbudowana nad kamieniołomem podmęczińskim, po ostatniej wojnie zamieniona w ruinę.

Były to budowle kamienne, oblicowane specjalnie przygotowanym wapieniem, ujęte w ramy i podziały



Willa Jana Albrychta na Górze Wapiennej zwanej Albrychtówką; fotografia sprzed I wojny światowej. Obok: willa w stanie obecnym

mierskim wraz z około 400 kolegami, wśród których był też święty naszych czasów, późniejszy Brat Albert – Adam Chmielowski.

Po powstaniu podjął studia w Szkole Głównej w Warszawie. *Spis studentów w r. akad. 1865/1866* wymienia go na stronie 25 jako studenta kursu II na Wydziale Matematyczno-Fizycznym. Na stronach następnych figurują jego sławni później koledzy: Maksymilian Gierymski, Emil Godlewski, Edward Lilpop, Teofil Wolski. Dyplom uzyskał w roku 1869 po zdaniu egzaminu w Uniwersytecie Warszawskim. W *Przewodniku Warszawskim informacyjno-adresowym na rok 1870, ułożonym i wydany przez Wiktora Dzierżanowskiego* (rok drugi, Warszawa 1870) figuruje w dziale II (Adresa mieszkawców m. Warszawy) na stronie 3: „Albrycht Jan, b. student, Żurawia 20”, w domu stanowiącym własność T. Gerlicza.

Pochodził ze szlacheckiego rodu, wywodzącego się, jak podaje tradycja rodzinna, z Kurlandii, pieczętującego się herbem Miłtydar. Jego dziadek, Jan Nepomucen, po którym otrzymał imię, urodzony w r. 1778 w Krośnie nad Wisłokiem, zmarł w r. 1840 w Opocznie, był wachmistrzem w III Regimentzie I Szwadronu

ponad trzydziestoletni związek Jana Albrychta z Puławami, a następnie z kamieniołomem męczińskim-podkazimierskim. Musiał mieć dobre metody: aktywnie kupował działki budowlane, wznosił w krótkim czasie w Puławach kilka domów, zwanych albrychtówkami: „Ustronie”, „Pod Kotami”, „Bagatelę”, „Pod Lipami”. Były to drewniane, dwa ostatnie parterowe, budynki mieszkalne, znane mieszkańcom Puław jeszcze do końca lat sześćdziesiątych, kiedy ustąpiły miejsca pod budowę bloków mieszkalnych. Stały między Aleją Małą a ul. Marszałka J. Piłsudskiego. Wojna rosyjsko-japońska przyniosła jeszcze ciekawostkę rodzajowo-historyczną. To zapewne z tej okazji i w tych okolicznościach Jan Albrycht nazwał swój kolejny dom puławski „Mikado” przy uliczce, która otrzymała imię Japońskiej. Obok znajdowała się jeszcze jedna jego własność: plac z nieruchomością „Betonówka” (fabryka betonu) z murowanym magazynem i dwiema drewnianymi szopami. Materiału surowcowego dostarczał kamieniołom pod Górą Wapienną – Kamienną Górą, zwany „Męcierz”, położony przy wsi Męcierz. Jan Albrycht nabył go i rozpoczął eksploatację po zainstalowaniu się w Puła-

ceglane (być może pomysłu do tych rozwiązań dostarczył Dom Gotycki w parku puławskim).

Jan Albrycht stosował specjalną metodę utwardzania i uodporniania na działanie atmosferyczne tego stosunkowo miękkiego kamienia. Była to metoda tak zwanej fluatacji, opracowana przez francuskiego chemika Keslera. Polegała na „syceniu porów wapienia solami fluoru, które w jego masie przechodzą na fluoran wapienia (fluopat). Ostatni krystalizując czyni powierzchnię wapienia szklaną i zmniejsza jego porowatość i wodoborność [...]; fluatacja jest jedynym racjonalnym sposobem utrwalania materiałów budowlanych miękkich, zawierających w swoim składzie wapno” (*Opisanie i eksploatacja Skał...*, s. 5).

W księgach wieczystych góra podkazimierska, u której podnóża od strony Wisły wylamywano kamień („kopalnia kamienia”), nosi nazwę „kamien-na góra zwana Męcierz dla wydobywania i eksploatacji kamienia, w skład której nieruchomości wchodzi 24 jednomorgowe place pod budowę domów i zabudowania nie ukończonej jeszcze budowy” (stan w dniu 3 sierpnia 1910 r. po śmierci Jana Albrychta).

Całość nieruchomości nosi nazwę „Góra Wapienna” i stanowią ją ponadto ziemia orna i zagajnik.

Przełom w historii Góry Wapiennej zdał się dokonać wraz z nabyciem w 1924 r. aktem notarialnym działki, a także w pobliżu tego czasu domu Jana Albrychta, przez Stanisława Szukalskiego, artystę rzeźbiarza, dziwaka i oryginała, ekstrawaganckiego twórcę „Szczepu Szukalczyków herbu Rogate Serce”. Wbrew oczekiwaniom Szukalski nie zainstalował się tu na dłużej. Był zajęty sprawami artystycznymi, zamieszkał w Paryżu, potem osiadł w USA. Dom, opuszczony, pozostawiony bez opieki, marniał, a po wojnie stał się „źródłem zaopatrzenia” okolicznych chłopów w materiał budowlany, wyposażenie, sprzęt. Rozbierany i rozkradany szybko stał się ruiną. Malownicza, pięknie położona, romantyczna ruina.

W czasie ostatniej wojny piwnice willi Albrychta – Szukalskiego służyły hitlerowcom jako areszt do przetrzymywania okolicznych rolników nie wywiązujących się z obowiązkowych kontyngentów.

Dom, tak jak cała Góra Wapienna, był bez elektryczności. Wewnątrz znajdowała się winda mechaniczna, łącząca kuchnię z jadalnią. Był też wodociąg na kierat napędzany przez konia, wynajmowanego do tej pracy dwa razy w tygodniu. U Szukalskiego spędzał wakacje, wraz z rodziną, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i, młody wówczas, Stefan Kisielewski.

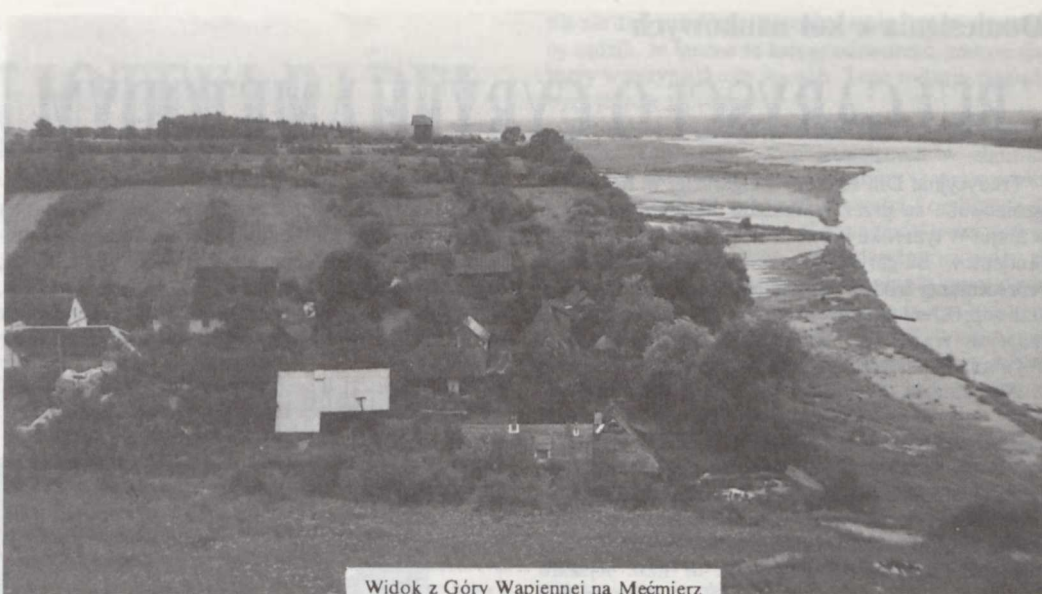
W latach trzydziestych Męćmierz i Góra Wapienna były świadkami wypadku lotniczego: samolot wojskowy z Dębłina, podczas lotu ćwiczebnego, zarył się w łachę na Wiśle. Na początku lat pięćdziesiątych na polach w pobliżu Okala, nad Wisłą, rozbił się samolot odrzutowy. Pilot-oblatywacz zginął na miejscu.

W końcu lat pięćdziesiątych, czy nawet na początku sześćdziesiątych, Góra Wapienna otrzymała prąd elektryczny.

Dodajmy, że z czasów Jana Albrychta pochodziła niewielka, słupowa, betonowa kapliczka u końca alei, dziś prowadzącej na budynek ośrodka wypoczynkowego Ministerstwa Sprawiedliwości (projektant inż. arch. Tadeusz Bobrowski z Puław), zniszczona na polecenie kogoś, komu nie podobał się ten symbol, w czasie budowy ośrodka przez zatrudnionych do tej pracy więźniów (lata 70.).

Obecność kapliczki na Górze Wapiennej przywrócił Janusz Michalik, inżynier elektryk, absolwent Politechniki Poznańskiej, pracownik Swiss-Air, właściciel części domu zbudowanego przez Józefa Sokola-Werewskiego w latach dwudziestych, dziadka ze strony matki. W r. 1988 Janusz Michalik wymurował w narożniku swojej posesji, od strony drogi, małą kapliczkę słupową, do której jako wzór posłużyła kapliczka z 1588 r. (odkryta jako dzieło z końca XVI w. przez autora tego tekstu w r. 1972), stojąca przy ul. Szkolnej w Kazimierzu. Kapliczka jest niska. W tamtym czasie nie mogła bowiem drażnić swoją obecnością, szczególnie pensjonariuszy sąsiedzkiego ośrodka wypoczynkowego. Drewnianą figurkę Chrystusa Frasobliwego wyrzeźbił do niej w r. 1989 Michał Wrótniak (jego żona była dyrektorką Liceum Ogólnokształcącego w Kazimierzu), a poświęcił gwardian klasztoru oo. reformatów o. Szczepan Pawlik.

Góra Wapienna to jeszcze kilka domów, wśród nich pięknie położona drewniana (drewno jaworowe) willa Czesława Klamera (ur. 1872, zm. 1956), inżyniera technologa, działacza gospodarczego, ministra przemysłu i handlu (1925), ministra skarbu (1926), prezesa Związku Izby Przemysłowo-Handlowych



Widok z Góry Wapiennej na Męćmierz

Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie (od 1928), senatora (1938-1939), w latach wojny delegata Rządu Londyńskiego. Czesław Klarner w r. 1923, wraz z żoną i dziećmi, spędzał wakacje na Górze Wapiennej w willi Jana Albrychta. Od jednej z córek Albrychta kupił działkę i w latach 1927-1928 zbudował duży drewniany dom (i bramę wejściową, zachowaną do dziś) według projektu architekta warszawskiego Bolesława Żukowskiego. W czasie działań frontowych latem 1944 r. dom Klarnerów był kwaterą sowieckiej komendy wojskowej. W piwnicy jakiś „armijny chudożnik” zostawił ślady swej działalności artystycznej: namalował na ścianie, zachowane do dziś, portrety krasnoarmiejców.

Dom Klarnerów nie był dotknięty działaniami wojennymi. Został zbudowany specjalnie dla żony Czesława, Florentyny z domu Jaworowskiej (zm. w Warszawie w 1945 r.), córki dr. Aleksandra Jaworowskiego, lekarza lubelskiego, znanego społecznika, która po urodzeniu córki zaraziła się kokluszem i cierpiała nań do końca życia. Leczyła się w Zakopanem, Krynicy, ale najbardziej działało na nią powietrze Góry Wapiennej.

Obecny dom wypoczynkowy UMCS stanowił własność Brogowskich i został tu przeniesiony prawdopodobnie spod Nałęczowa, gdzie był leśniczówką. Nosił nazwę „Podolanka”.

Po przeciwnej stronie leśnej drogi, prowadzącej do Męćmierz, naprzeciw „Podolanki”, znajduje się duży budynek drewniany, parterowy, wzniesiony przed wojną przez Helenę i Jana (był wojskowym) Księskich.

Góra Wapienna, jeszcze za życia Jana Albrychta, była nazywana potocznie Albrychtówką i ta nazwa upowszechniła się. W r. 1933 „Lubelski Dziennik Wojewódzki” (r. XIV nr 22 poz. 181) w rozporządzeniu wojewody lubelskiego o podziale gmin wiejskich na gromady wymienia w powiecie puławskim, w gminie Szczekarków (z siedzibą w Wilkowie), gromadę Męćmierz, do której należy Góra Wapienna-kolonia. W numerze 23 z tegoż roku, poz. 186 (s. 459 nr 86), w gminie Szczekarków wymienia kolonię Albrychtówka. I ta, zniekształcona nazwa, jest używana do

dzisiaj, mimo kilkakrotnego występowania do władz miejsko-gminnych w Kazimierzu Dolnym Towarzystwa Przyjaciół m. Kazimierza Dolnego o przywrócenie jej prawidłowej, historycznej pisowni: Albrychtówka.

Na zakończenie dodajmy, że Jan Albrycht, twórca Albrychtówki, zszedł z tego świata w Puławach 22 marca 1909 r., w wieku 64 lat, i wraz z żoną Marią z domu Kaczanowską, zmarłą w Puławach 24 października 1918 r., został pochowany na cmentarzu włostowickim, dziś w granicach administracyjnych Puław.

Pozostawił czworo dzieci: Anielę-Zofię, urodzoną w r. 1874 w Kiszyniowie, zmarłą w 1945 (?) r. w Sadurkach, Sikorską, zamieszkałą przed drugą wojną światową w Puławach, malarzkę, Helenę-Paulinę (ur. 1879 we Włostowicach, zamężną za Adamem Piotrowskim; ślub w Warszawie w kościele św. Barbary w r. 1899), zamieszkałą następnie w Grójcu i w latach międzywojennych w Puławach; Jana, urodzonego w Puławach w r. 1885, zmarłego w Sadurkach w r. 1942, agronoma, absolwenta UJ; Bronisławę-Kazimierę, żonę architekta Henryka Paprockiego, zamieszkałą w Lublinie i tam zmarłą w r. 1919.

Albrychtówka, położona nad wysokim urwiskiem dawnego kamieniołomu, oddzielona od Kazimierza wąwozem, jest urzekająco pięknym zakątkiem nad Wisłą, otoczona lasem, z małymi płaczkami, niewielkimi sadami. Z cypla Góry Wapiennej otwiera się na najpiękniejszy, zapierający dech widok na rozległy krajobraz przełomu Wisły, na małe Męćmierz, na wzgórze z wietrznym młynem, przeniesionym tu z Osin w latach siedemdziesiątych, na zamek janowiecki i Janowiec po przeciwnej stronie rzeki, na rozciągającą się aż po horyzont zieloną dolinę Wisły – potężnej, wielkiej, płynącej w głębokości pod urwiskiem porośniętym dzikimi różami, głogami, berberysami, sosnami i leszczyną. A nad tym wszystkim bezkresne, rozległe niebo.

Pejzaż malarski, poetycki, pejzaż uwznioślający, uduchowiający. Jego pierwszą malarką była córka Jana Albrychta Aniela-Zofia, wrażliwa, subtelna esteta, artystyczna muza Albrychtówki.

Źródła: Akta metrykalne parafii rz.-kat. we Włostowicach (Puławy). Akta metrykalne parafii rz.-kat. Wniebowzięcia NMP w Puławach. Księgi Wiedzy miasta Puław w Sądzie Rejonowym w Puławach, Wydział Ksiąg Wieczystych, numery 89, 94, 4139, 6245. Archiwum Państwowe w Lublinie, księgi hipoteczne Wydziału Akt Wieczystych Sądu Powiatowego w Puławach, nr 239, sygn. AR 629.

Opracowania: Cz. Kielboń, *Stacja kolejowa w Sadurkach, dokumentacja historyczna wykonana w PP Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział w Lublinie*, mps; S. K. Kuczyński, *Śladami przodków we Francji i w Polsce*, „Mówią Wieki” 1987, nr 12, s. 11, 12, il.; H. Mącznik, *Puławski słownik biograficzny*, Puławy 1994, s. 10-11, bibliogr. (liczne błędy w datach i faktografii); H. Mącznik, J. Mącznik, *Cmentarze włostowickie w Puławach. Przewodnik biograficzny*, Puławy 1990, s. 77-78, (Studia Puławskie, Seria A, tom 5 (3)); M. Strzemiński, *Nasze Puławy*, Lublin 1986, s. 58, 280; J. Teodorowicz-Czerepińska, *Kazimierz Dolny. Monografia historyczno-urbanistyczna*, Kazimierz 1981, s. 101-102 (informacje bardzo ogólne, nie oparte na badaniach źródłowych).

Wywiady: z Danutą Konarzewską z domu Albrycht, zam. w Lublinie; z Marią Malicką z domu Klarner, zam. w Warszawie; z Anną Wierzbicką z domu Werewską, zam. w Warszawie; z Heleną Księską z domu Podgórką, zam. w Kazimierzu D. na Albrychtówce; z Januszem Michalikiem, zam. w Warszawie.



Kamieniołom pod Górą Wapienną

Doniesienia z kół naukowych

BULGARYŚCI O CYRYLU I METODYM

Tradycyjnie Dni Kultury Bułgarskiej w Polsce organizowane są przez Ambasadę Republiki Bułgarii w maju. W tym roku przedstawiciele Koła Naukowego Studentów Bułgarystów przy UMCS, jako jedyni reprezentanci środowiska studenckiego w Polsce, zostali zaproszeni do wzięcia udziału w jej inauguracji 22 maja w Warszawie. Uświetnił ją spektakl Teatru Wyobraźni Plastycznej z Sofii oraz uroczyste przyjęcie w Ambasadzie. Kulminacją obchodów przypadła 24 maja – Święto Piśmiennictwa, Kultury i Oświaty Narodowej, którego patronami są święci Cyryl i Metody. Z tej okazji została zorganizowana przez Koło Naukowe Studentów Bułgarystów uroczysta sesja naukowa, poświęcona apostołom piśmiennictwa słowiańskiego. W sesji uczestniczyli honorowi goście: dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. **Ryszard Szczygiel**, dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej prof. dr hab. **Jan Orlowski** i jego zastępca dr hab. **Roman Lewicki**. Słowo wstępne wygłosił kierownik Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego prof. dr hab. **Stefan Warchol**, kurator Koła. Po referatach, przedstawionych przez studentów III i IV roku filologii rosyjskiej, oraz części artystycznej, przygotowanej przez studentów I roku filologii rosyjskiej i białoruskiej – członków koła, uczestniczący w sesji obejrzeli film dokumentalny o dziele Cyryla i Metodego *Na początku było słowo*, udostępniony przez Bułgarski Instytut Kultury w Warszawie.

Bracia Cyryl i Metody urodzili się na początku IX w. w Sołunii (dzisiejsze Saloniki – Grecja), który był w owym czasie stolicą prowincji Cesarstwa Bizantyjskiego. Obaj otrzymali staranne wykształcenie, początkowo w rodzinnym mieście, a następnie w stolicy imperium – Konstantynopolu. Wkrótce jednak porzucili wysokie urzędy i świeckie życie, przyjęli święcenia kapłańskie i rozpoczęli wieloletnią działalność misyjną. Kiedy w 863 r. książę Wielkich Moraw Rościsław zwrócił się do cesarza bizantyjskiego Michała III o przysłanie greckiej misji religijnej, chcąc tym samym uniezależnić się od wpływów Kościoła Rzymskiego, reprezentowanego przez duchowieństwo niemieckie, wybór padł na Cyryla i Metodego. Bracia od dłuższego czasu starannie przygotowywali się do podjęcia misji wśród Słowian. W tym celu młodszy – Cyryl ułożył alfabet, nazwany później głagolicą, oparty na małych literach greckich, tzw. minuskule. Szereg liter stworzył sam, przystosowując tym samym pismo do wymogów mówionego języka słowiańskiego. Posługując się tym pismem Bracia przełożyli na język Południowych Słowian Pismo Święte i większość ksiąg liturgicznych.

Po przybyciu na Morawy misjonarze w krótkim czasie wprowadzili język słowiański do liturgii, na co duchowieństwo niemieckie patrzyło z niechęcią i wkrótce na skutek intryg zostali zawezwani przez papieża. W drodze do Rzymu z powodzeniem propagowali swoje dzieło w Panonii. Po przybyciu przed oblicze papieża Hadriana II przekonali go do dopuszczenia tylko trzech języków do liturgii,

tj. hebrajskiego, starogreckiego i łacińskiego (języków, w których Poncjusz Piłat kazał umieścić napis na krzyżu Chrystusa), odsuwa masy ludzkie od obrzędów Kościoła, czyniąc je niezrozumiałymi. Śmiało, demokratyczne idee równości wszystkich narodów, ich oświecenia i przybliżenia religii przez posługiwanie się w liturgii żywym językiem ludu spodobało się

W 893 r. sobór w Plisce (pierwszej stolicy Bułgarii) wprowadził język starobułgarski jako oficjalny język nie tylko cerkiewny, ale i państwowy. Niewątpliwie było to zasługą jednego z uczniów Metodego – Klimenta Ochrydzkiego, który został pierwszym biskupem bułgarskim. Za jego sprawą powstał w Bułgarii Kościół słowiański, słowiańska szkoła i literatura. Jemu też, według niektórych hipotez, przypisuje się zreformowanie głagolicy i przystosowanie jej do wymogów języka Południowych Słowian. Tak zrodziła się cyrylica, oparta na dużych literach greckich, która do dnia dzisiejszego, z pewnymi tylko zmianami, używana jest w państwach prawosławnych.



papieżowi. Zezwolił zatem na wprowadzenie języka starobułgarskiego (staro-cerkiewno-słowiańskiego) jako czwartego języka liturgicznego. Niestety, Cyryl wkrótce zmarł (869) i został pochowany w Rzymie. Metody sam kontynuował ich wspólne dzieło. Udał się do Panonii, skąd ponownie został wezwany do Rzymu. Papież wysłał go na arcybiskupa – metropolitę Moraw i legata papieskiego. Jego coraz silniejsze wpływy zdecydowanie nie podobały się duchowieństwu niemieckiemu, które podstępnie zabiło Metodego na synodzie w Regensburgu i uwięziło na prawie trzy lata. Metody został uwolniony dopiero wskutek interwencji papieża Jana VIII. Sytuacja na Morawach uległa jednak znacznej przemianie. W 879 r. Rościsław został obalony przez swojego bratanka Świętopełka, zwolennika wpływów niemieckich – Metody i jego uczniowie byli coraz dotkliwiej prześladowani. Ciężko chory, do końca życia (zmarł w 885 r.) wytrwale pracował nad uzupełnieniem przekładów Pisma Świętego. Po śmierci Metodego jego uczniowie zostali wypędzeni z Moraw, powrócili do chrześcijańskiej już wówczas Bułgarii (car Boris Michał przyjął chrzest w 866 r.), gdzie znaleźli wyjątkowo podatny grunt dla krzewienia piśmiennictwa słowiańskiego.

Ułożenie przez Cyryla alfabetu słowiańskiego było wydarzeniem epokowym dla rozwoju narodów słowiańskich. Walka obu Braci o praktyczne zastosowanie pisma stworzyła fundamenty nowej kultury o zasięgu ogólnosłowiańskim, przyczyniła się do rozbudzenia u Zachodnich, Wschodnich i Południowych Słowian świadomości narodowej. Cyryl i Metody byli pierwszymi Słowianami kanonizowanymi przez Kościół rzymskokatolicki, przez ponad 11 wieków nierozdzielnie związanymi z historią Bułgarii. Ich dzieła nie były w stanie wyprzeć z dziejów narodu bułgarskiego nawet okres 5-wiekowej niewoli osmańskiej. W epoce Odrodzenia Narodowego stali się symbolem tożsamości narodowej i walki o wyzwolenie. Od tamtego czasu dzień 24 maja, czczony w cerkwiach, szkołach i placówkach kulturalnych, uświetniany jest barwnymi pochodami, występami zespołów muzycznych i tanecznych, korowodami tańczących przechoźniów. Dlatego z tym większą radością skorzystaliśmy z okazji przybliżenia tego święta, niewątpliwie najbarwniejszego w Bułgarii, studenckiemu środowisku lubelskiemu.

Mariola Mostowska-Deliev – Opiekun Koła

CHMIELAKI CZY KOZIENALIA?



Przebieg tegorocznej imprezy studenckiej nie pozostawił postronnym obserwatorom wątpliwości – naturalnie, Chmielaki, tyle tylko, że gorzej zorganizowane. Pełne potknięcie organizacyjnych i spóźnień.

Już inauguracja studenckiego święta, czyli przekazanie kluczy do bram miasta, rozpoczęła się z 20-minutowym opóźnieniem, zawinionym przez studentów. To, że „zawieruszył” się król kozienaliowy, nie miało już większego znaczenia. Pojawił się w końcu, podobnie jak i inne anonsowane imprezy; w końcu się odbywały.

Jeśli ktoś pamiętał Kozienalia sprzed lat i oczekiwał żywiołowej, niewymuszonej zabawy, charakterystycznego pochodów, dowcipnych hasel, żartów i pogodnej atmosfery, czekało go rozczarowanie. Tegoroczne Kozienalia spłynęły piwem. Raczili się nim i studenci, i młodzież licealna, i goście (nie zawsze pożądanymi) z całego miasta. Rozłożeni na trawnikach przy Chatce Żaka – przypominam, to popularna nazwa Akademickiego Centrum Kultury – ściśnięci przy stolikach wokół firmowych stoisk „Żywca” i „Lecha”, promowali kulturę studencką. Promocji tej towarzyszyły krzyki, głośnie nawoływania, dyskusje prowadzone

popularną łaciną. Rankiem po zabawie teren Miasteczka Uniwersyteckiego zalegały stosy śmieci, o ratunek wołała zdeptana młoda trawa. Pogratulować należy opanowania i zdrowych nerwów mieszkańcom okolicznych budynków. Telefonów w sprawie zakłócania spokoju i ciszy nocnej było stosunkowo niewiele.

Zaproszone zespoły składały się głównie z absolwentów i to nie lubelskich Uczelni; były to zespoły profesjonalne, wprawdzie doskonale znane młodzieży, ale ze studentami nie mające nic wspólnego. Ale za to jak głośno grały! Cóż, takie czasy, można westchnąć.

I jeszcze jedno – wśród uruchomionych stoisk z picim i jedzeniem nie udało mi się znaleźć jednego: stoiska z taną książką, używanymi skryptami, podręcznikami.

Daj spokój – powiedział zaprzyjaźniony ojciec studenta – przestań się kompromitować, chcesz książek, kiedy jest tyle piwa...

Tego ostatniego było rzeczywiście pod dostatkiem...

Lidia P.

Przechadzki po bibliotekach

TAJEMNICE BIBLIOTEKI BABEL

Biblioteka to „wszechobecny i trwały system sześciobocznych galerii” – taką definicję podał w swym rękopisie stary bibliotekarz, którego Borges uczynił przewodnikiem czytelnika po Bibliotece Babel¹. Stojący w obliczu śmierci człowiek podzielił się swoim niespójnym, nieco chaotycznym obrazem Biblioteki, w której urodził się, żył i w której przyjdzie mu umrzeć. Będąca wszechświatem Biblioteka składa się z nieskończonej przypuszczalnie liczby sześciobocznych galerii. W środku każdej z nich znajduje się ciągnący się bez końca w górę i w dół szyb wentylacyjny ogrodzony niską balustradą. Przy czterech z sześciu boków stoi po pięć szaf zawierających po 32 książki o znormalizowanym formacie. Każda książka ma 409 stron. Na każdej ze stron jest 40 wierszy zawierających około 80 liter. Przy jednym z wolnych, nie zastawionych książkami boków jest sieni, prowadząca do innej galerii. Przylegają do niej dwa małe pomieszczenia. Jedno z nich jest miejscem, w którym znużony bibliotekarz może się przespać na stojąco, drugie zaś to latryna. Umieszczone w pobliżu kręte schody prowadzą na inne piętra Biblioteki. W sieni znajduje się lustro, którego roli nie zdołano dotychczas jednoznacznie wyjaśnić. Do dziś budzi kontrowersje. Dla wielu jest dowodem na nieskończoność Biblioteki; są jednak tacy, którzy uważają, że złudzenie, jakie stwarza, ma jedynie dawać pozory nieskończoności. Faktem jest jednak, że nikomu jeszcze nie udało się dojść do niewyobrażalnych, absurdalnych krańców Biblioteki. Jedna z teorii głosi, że jest ona kulą o nieosiągalnym obwodzie, której środkiem jest jakikolwiek sześciobok. Przypuszczenia te nie zostały potwierdzone.

Bibliotekarze wiedzą o Bibliotece tylko częściowo opierali na doświadczeniu, które ze względu na nieskończoność i wieczność obiektu poznania nie mogło być wystarczające. Tworzono hipotezy i na podstawie różnych domysłów budowano wzajemnie znoszące się teorie. Udało się jednak przyjąć aksjomaty, dzięki którym było możliwe podejmowanie sensownych prób tworzenia systemu wiedzy. Jeden z nich mówił, że do spisania wszystkich ksiąg użyto 25 symboli graficznych: 22 liter, odstępów, przecinka i kropki. Potwierdzone przez wielu podróżników wyniki badań pozwalają przypuszczać, że nie ma w Bibliotece dwóch identycznych ksiąg. Jeden z bibliotekarzy, dzięki tym przesłankom, odkrył podstawowe prawo Biblioteki, mówiące, że jest ona Biblioteką totalną. Zawiera wszystkie książki, które mogą powstać w wyniku kombinacji 25 znaków. Nie da się pomyśleć o takiej książce, której nie byłoby w zbiorach.

Zapanowała wielka radość. Bibliotekarze poczuli się stróżami i właścicielami wielkich tajemnic. Wszyscy żyli w przekonaniu, że wszelkie zagadki wszechświata zostały już rozwiązane, a klucz do nich znajduje się w zasięgu ręki. Ruszyły więc rzesze podróżników w poszukiwaniu prawdy. Zapemniły się kręte schody i opustoszałe galerie. Rychło jednak okazało się, że poszukiwania do niczego nie prowadzą. Nawet najmniej doświadczony bibliotekarz wie, że aby dotrzeć do szukanej pozycji, wszystkie książki muszą być poustawiane na półkach według określonego porządku. Tymczasem w Bibliotece poanował olbrzymi chaos. Nikomu nie udało się ustalić reguł, według których był ustawiony księgozbiór. Nie wiadomo nawet, czy takie reguły istnieją. Prawdopodobieństwo dotarcia do poszukiwanej książki było więc bliskie zeru. Łatwo zauważyć, że doszło do paradoksalnej sytuacji: aby z pomocą uczonych ksiąg poznać tajemnice wszechświata, należało najpierw poznać samą Bibliotekę, która przecież była wszechświatem. Problemy te, być może, dałoby się rozwiązać, gdyby odnaleziono katalog. Oczywiście należałoby wówczas mieć pewność, że jest to katalog prawdziwy, a nie jeden z licznych fałszywych egzemplarzy. Poszukiwania dodatkowo utrudniał fakt, że na półkach, obok łatwych do odczytania ksiąg, stały tomy, których strony były zapelnione niezrozumiałymi i, jak można przypuszczać, pozbawionymi treści ciągami liter. Wielu uważało, że należy oczyścić Bibliotekę z tych, zajmujących miejsce, bezużytecznych ksiąg. Wyrzucano więc do szybu miliony tomów, zawierających często cenne treści. Nie spowodowało to jednakże wielkich strat. Wprawdzie każda książka mogła istnieć tylko w jednym egzemplarzu, ale miała tysiące niedokładnych kopii rozrzuconych po całej Bibliotece. Różniły się one od oryginału czasem jedynie literą lub wyrazem. Wobec nieskończoności Biblioteki, każda próba jej uszczuplenia musiała być niewielka.

Chaos panujący w Bibliotece powiększała różnorodność języków, jakimi posługiwali się bibliotekarze i w jakich spisane były księgi. Może to przypominać czytelnikowi przemieszanie języków, jakim Bóg ukarał za pychę budowniczych biblijnej wieży Babel. Te same słowa w wielu językach mogły oznaczać co innego. Każdy tekst mógł być odczytywany na wiele sposobów. Stało się to podstawą do przypuszczeń, że nawet najbardziej bezsensowne z pozoru zestawienie liter może zawierać jakieś treści spisane w nikomu nie znanym języku. Wierzono, że odnalezienie i przeczytanie księgi totalnej, zawierającej całą esencję Biblioteki, da wiedzę równą Bogu. Chaotyczne poszukiwa-

nia nie dały rezultatu. Powstała sekta, której wyznawcy sądzili, że można tę księgę odtworzyć, zestawiając litery w przypadkowy sposób. Tego rodzaju poglądy były jednak tępe.

Opowieść bibliotekarza, będąca w końcu tylko zbędną tautologią wobec istniejących w zbiorach tekstów, jest pełna niedokładności i sprzeczności. Głosi on poglądy o przypadkowości kombinacji 25 symboli i jednocześnie mówi o znaczącej treści wszystkich ksiąg. To samo stwierdzenie raz staje się przesłanką, a raz hipotezą. Przyjmuje aksjomat o wiecznym istnieniu Biblioteki, a jednocześnie mówi o wynalazkach pisma. Wszystko to świadczy o niespójności wiedzy człowieka o wszechświecie. Stary bibliotekarz wiedział, że liczba kombinacji z 25 elementów jest ograniczona. Zatem skończona jest też liczba tomów, a więc i liczba galerii. Jednakże przywiązanie do tradycyjnych teorii o nieskończoności Biblioteki nakazywało mu szukać rozwiązania tego problemu. Widział je w periodyczności Biblioteki, co jednak klóciło się z zasadą niepowtarzalności. Przy periodyczności także chaos stałby się jakimś porządkiem. Okazuje się, że obraz skończonego wszechświata jest równie niewyobrażalny jak nieskończonego.

Doskonale widać w tym opowiadaniu zamilowanie Borgesa do wyszukiwania paradoksów i sprzeczności, jakie towarzyszą powstawaniu obrazu świata w oczach człowieka. Autor pozwolił narratorowi popełniać błędy i z lubością doprowadził jego rozumowanie do absurdu. Posłużył się przy tym ulubionymi motywami biblioteki, kuli, labiryntu (galerii i liter) i zwierciadła. Wystąpiły tu charakterystyczne dla jego prozy pojęcia: nieskończoność, wszechświat, wieczność i chaos. W konstrukcji opowiadania wykorzystał elementy kombinatoryki i fascynującą go teorię zbiorów. Idea katalogu katalogów jest odzwierciedleniem antynomii Russella. W pitagorejskiej liczbie sześciu boków galerii można się dopatrywać nie tylko matematycznej wizji świata, ale także pewnych związków z kabałą. Poszukiwana przez wszystkich księga jedyna przywodzi na myśl święte księgi wielu religii. Kręte schody, prowadzące w górę przez piętra Biblioteki, mogą się kojarzyć z babilońską świątynią ziggurat, wiodącą do nieba. Jest to tylko część tropów, którymi może podążać czytelnik.

Warto zwrócić uwagę na ostatni przypis do opowiadania. Borges napisał w nim o książce, która mogłaby zastąpić wszystkie tomy Biblioteki. Pomyśl ten, oparty na paradoksach Zenona z Elei, wykorzystywał wiele lat później w *Księdze piasku*. Borges wprowadził nie wspomnianą o treści księgę, ale można się domyślać, że ten niepozorny tom in octavo zawierał wszystko, co można napisać za pomocą liter; całą światową literaturę, w tym także tę jeszcze nie napisaną wraz z jej nieskończoną liczbą wariantów.

Andrzej Padziński

¹ J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, w: tegoż, *Historie prawdziwe i wymyślone*, Warszawa 1993, Muza, s. 217-226.



Lubelska Starówka nocą

Fot. Anna Gmiterek, Robert Domań

List do Redakcji

W sprawie „Listu internowanych
we Włodawie do Papieża Jana Pawła II”

Znalazłem się w gronie osób komentujących ostatnie „Wiadomości Uniwersyteckie UMCS”, a szczególnie „listu internowanych”. Usłyszałem wiele gorzkich słów o „myśleniu magicznym”, które zeń przebił, o „aintelektualizmie polskiego katolicyzmu”, o tym, że można zrozumieć krach eksperymentu ustrojowego w latach 90-tych, gdy internowani myśleli tak jak myśleli, a nie myśleli, jak naród polski zachęcał kiedyś do wysiłku modernizacji. Mówiono, że w liście widać przyszłość zjawiska „Solidarność kaputt”, jakie obserwujemy, źródła totalnego krachu tego ruchu. Pomyślałem sobie: niesłuszne są te zarzuty, gdyż internowani znajdowali się wtedy przecież w trudnej sytuacji psychicznej i nie można tak ich oceniać i mówić, że nie mieli racji wtedy, a gdy dziś jest inaczej, że to ich wina. Proszę umieścić moje uwagi, bo może i inni myślą jak oni.

Przyjaciel „S”

ŚWIĘTO UNIwersYTECKICH DRUKARZY

Tradycyjnie w ostatnią sobotę maja obchodzone jest Święto Drukarzy. W tym roku w naszej Uczelni obchody Święta połączone zostały z jubileuszem XXV-lecia Zakładu Poligrafii UMCS. Uniwersyteccy towarzysze sztuki drukarskiej zaprosili swoich gości – przedstawicieli zaprzyjaźnionych zakładów poligraficznych, Uniwersyteckie Wydawnictwa UMCS i KUL, współpracujących grafików, słowem wszystkich Przyjaciół – do Dworku Kościuszków. W ich imieniu zebranych przywitał kierownik Zakładu Poligrafii UMCS inż. **Stanisław Skwarek**.

Jako pierwszy z gości głos zabrał inicjator powołania tej niezbędnej dla funkcjonowania Uczelni placówki, b. rektor UMCS, jeden z Seniorów Uniwersyteckich prof. dr hab. **Grzegorz Leopold Seidler**. Jak zwykle, tylko z sobie właściwą swadą, snuł wspomnienia o trudnych początkach Uniwersyteckiej Drukarni, o jej pierwszych pracownikach, ich zaangażowaniu i mistrzowskich umiejętnościach. Zacytował dwa wiersze umieszczone w tomiku przygotowanym w Zakładzie Poligrafii na Jubileusz X-lecia.

Wszystkim pracownikom prorektor UMCS prof. dr hab. **Marian Harasimiuk** wręczył przygotowane z okazji jubileuszu pamiątkowe dyplomy, poinformował także o zwiększeniu funduszu premiowego z tej okazji. Pięciu pracowników wyróżnionych zostało nagrodami pieniężnymi, byli to: **Maria Kurys**, **Ewa Mikulska**, **Włodzimierz Lizut**, **Jan Kowalski** i **Stanisław Skwarek**.

Władze Uczelni nie zapomniały o byłych pracownikach, którzy dzisiaj zażywają zasłużonego odpoczynku; panie **Elżbieta Dzięgielewska** i **Kazimiera Trzaskowska** oraz pan **Andrzej Dunia** otrzymali upominki rzeczowe.

Odczytywano listy, telegramy i życzenia. Słowa podziękowania za współpracę, gorące życzenia dalszych sukcesów przekazał w imieniu Wydawnictwa UMCS jego dyrektor mgr **Andrzej Peciak**. Nie zabrakło drukarskiego upominku dla wszystkich zaproszonych Gości. Pan **Leszek Krochmal** przygotował, opracował i wydał starannie przygotowaną książeczkę poświęconą drukarstwu, drukowi, książce.

Po oficjalnej części drukarze zaprosili swoich gości na poczęstunek. Rozmowy przy stole były okazją do wspomnień, żartów, wspólnych fotografii. Były nawet tańce; drukarze, jak wiadomo, lubią i umieją się bawić. A czynili to tym chętniej, że prorektor M. Harasimiuk w jubileuszowym upominku podarował im wolny dzień.

EMP



Pochwała pracy drukarskiej

Poeto, czas pochwalić geniusz Gutenberga:
on, cień, twej pracy wierny jest towarzysz,
i kiedy słowa ciężko ważysz,
i kiedyś wszystko w całość zebrał.

Poeto, czas pochwalić bratni trud zecera:
on twojej pracy zawsze towarzyszy.
Gdy ty skupiony w ciszy
kreślisz i lepszych słów dobierasz,
on da ci milion ust,
on da ci milion oczu,
on da ci milion uszu.

On twe marzenia gra na linotypie
albo wyciąga z kaszt
nie czcionki, lecz tysiące gwiazd,

co na firmament matryc się wysypią,
by później słów twych konstelacje
szły błyskawicznie przez rotację.

Pochwal więc pracę odlewacza,
pochwal więc pracę maszynisty –
cóż twoje wiersze bez nich znaczą?
– bez adresatów listy.

Ci bezimienni towarzysze
w świat ślą twe sny i anatemy,
to oni wiersze twoje piszą
i bez nich byłbyś niemy.

Kazimierz Andrzej Jaworski
Wiersze wybrane (1939-1954), Warszawa 1955

Jubileusz Chóru UMCS

ZJAZD ŚPIEWAJĄCYCH WETERANÓW

Chór UMCS z kilkuletnimi przerwami istnieje od 1949 r. Jednakże stały, nieprzerwany i najlepszy okres działalności chóru to ostatnie 25 lat. Z okazji tego niejako „srebrnego” jubileuszu zorganizowano „Pierwsze Wielkie Spotkanie Chóralne”, które odbyło się 29 kwietnia br. Na uroczystości zaproszeni zostali nie tylko dawni i obecni chórzyści, ale także dyrygenci i opiekunowie chóru.

MYŚLAĆ O TYCH, KTÓRZY ODESZLI

Wczesnym popołudniem złożono kwiaty i zapalono znicze na grobie doc. **Jadwigi Czerwińskiej**, zasłużonej dyrygentki chóru, której imię od chwili Jej śmierci, tj. 13 września 1980 r., nosi ten zespół artystyczny. Chórzyści odwiedzili również grób jednego z tragicznie zmarłych kolegów – **Ireneusza Mącika**. Następnie w kościele powiżytkowskim (przy ul. Narutowicza 6) odprawiona została uroczysta msza św. w intencji zmarłych dyrygentów: **Tadeusza Chyły** i **Jadwigi Czerwińskiej** oraz tych Koleżanek i Kolegów z Chóru, którzy już nigdy z nami nie spotkają... W trakcie nabożeństwa uczestnicy zjazdu pod kierunkiem p. **Andrei Jaworskiej** – dyrygentki chóru od okresu stanu wojennego do roku 1985 – zaśpiewali trzy pieśni z dawnego repertuaru: *Modlitwę, gdy dziatki spać idą* Wacława z Szamotuł, *Ave Verum* Wolfganga A. Mozarta i *Gaude Mater Polonia*.

RADOŚĆ I WZRUSZENIE

Wszyscy, którzy mogli uczestniczyć w jubileuszowym zjeździe, spotkali się wieczorem tego dnia na balu zorganizowanym w ośrodku Szkolno-Wychowawczym przy ul. Spółdzielczości Pracy 65. W części oficjalnej wznoszono toasty szampanem za organizatorów spotkania – byłych chórzystów: **Elżbietę Kuźmę**, **Beatę Nastulak**, **Marka Charko** i **Krzysztofa Bielewicz**. To głównie dzięki nim zjazd mógł się odbyć. Uczczono również innych: zarówno najstarszych chórzystów jak i najmłodszych, rozmiłowanych w śpiewaniu studentów UMCS. Oczywiście, jak zwykle przy takich okazjach posypały się wspomnienia sprzed lat. Niektórzy nawet przywieźli z sobą zdjęcia. Jedne z nich były naruszone jedynie zębem czasu, inne... dosłownie nadgryzione przez myszy! Wszyscy jednak rozpoznawali się na tych fotografiach...

Trudno się dziwić radości i wzruszeniu, jakie ogarnęły ludzi, którzy przeżywali kiedyś wspólnie piękną przygodę artystyczną, a teraz spotkali się po wielu latach. Wśród przybyłych na zjazd znaleźli się goście nie tylko z różnych miejscowości w Polsce, ale także spoza jej granic, jak np. **Anna Mikula** z Kanady czy **Gustaw Rotmański** oraz dyrygent chóru w latach 1980-1981 **Karol Borsuk** z żoną **Teresą** – wieloletnią korepetytorką, którzy przyjechali z Berlina.

Opowieściom o sobie, swoich bliskich czy osiągnięciach zawodowych nie było końca. Znakomita kuchnia, dobra muzyka i sentymentalny nastrój sprawiły, że bal trwał do białego rana i pozostanie na długo w pamięci uczestników. Aż do następnego zjazdu, który planuje się zorganizować już za dwa lata.

PIERWSZE CHÓRZYSTKI

Na koniec wspomnijmy kilka pierwszych chórzystek, pracujących w UMCS. **Elżbieta Kuźma**, która „prześpiewała” ponad 10 lat, zaczynała w roku 1969, kiedy Chór UMCS został reaktywowany, a właściwie założony na nowo. Dziś jest kustoszem w Bibliotece Głównej UMCS. Opiekuje się zbiorami muzycznymi. Razem z nią do chóru zapisała się **Anna Brzozowska-Krajka**, która w stopniu doktora habilitowanego pracuje w Instytucie Filologii Polskiej. Niemal od początku należała do chóru **Helena Smolarz**, zatrudniona w Bibliotece Głównej UMCS. Do 10 lat śpiewania w chorze (od 1970 r.) przynajmniej się również niżej podpisana – kustosz w Bibliotece Głównej UMCS.

Urszula Gaszyńska



Koncert Chóru Akademickiego UMCS w Filharmonii Lubelskiej w roku 1975. Dyryguje Jadwiga Czerwińska



Pamiątkowa fotografia we wnętrzu kościoła powiżytkowskiego

Fot. Magdalena Bielewicz

ROZMAITOŚCI

WYSTAWA ARTURA POPKA

Dnia 1 lipca w „Kunciewiczówce” w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą otwarta została wystawa grafik Artura Popka. Po wystawie oraz domu Marii i Jerzego Kunciewiczów oprowadzał autor. Ekspozycję można oglądać do końca miesiąca.



JEDNYM ZDANIEM...

• Specjalny ukłon do naszych Koleżanek i wszystkich niemal Pań pracujących w Uniwersytecie: jest lato i upały, błagamy, zostawcie mocne, wieczorowe perfumy na inną okazję. W pracy, w ciągu dnia wystarczy lekka woda toaletowa lub po prostu powiew świeżości...

• Na okres wakacyjnego wypoczynku nasza Redakcja gorąco poleca książkę (jest to rozprawa habilitacyjna) Moniki Adamczyk-Garbowskiej *Polska Isaaca B. Singera. Rozstanie i powrót*. Ta interesująca pozycja przybliży miłośnikom prozy singerowskiej sylwetkę autora, początki jego kariery pisarskiej, główne nurty i tematykę twórczości. Książka zaopatrzona została w interesujące fotografie publikowane w Polsce po raz pierwszy. Otrzymała także w naszym Wydawnictwie wyjątkowo piękną formę graficzną. I Autorce, i Wydawnictwu serdecznie gratulujemy!

Henryk Duda

UKRAINA W CZORAJ I DZIŚ

W roku akademickim 1992/93 prof. Michał Łesiów wygłosił na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie cykl wykładów *Ukraina wczoraj i dziś*. Zapis tych wykładów ukazał się drukiem nakładem AWH Antoni Dudek. Książka przynosi zestaw podstawowych informacji o tej byłej radzieckiej republice, a od 1991 r. niezawisłym państwie. Omówienie książki pozwoli sobie zacząć od chwili wspomnień. Szkołę podstawową kończyłem w drugiej połowie lat 70. Od piątej klasy uczyłem się języka rosyjskiego. I w tym właśnie języku prowadziłem *pieńpiskę* – korespondencję z moimi rówieśnikami w byłym (?) ZSRR. Tamten epizod z mojego dzieciństwa przypominał mi się, gdy sięgnąłem po książkę M. Łesiowa. Bo w gruncie rzeczy, mimo lekcji rosyjskiego, geografii, historii, mimo tej *pieńpiski* (potem były jeszcze *ciągi* *przyjaźni*) o Związku Radzieckim nie wiedziałem nic. *Radzieckie* znaczyło dla mnie *rosyjskie* i odwrotnie, a ZSRR wyobrażałem sobie jako kraj taki jak Polska, tyle że nieco większy. Dopiero w latach 80., gdy byłem bliski matury, potem na studiach filologicznych i podczas pierwszych wyjazdów na Wschód, poznałem bliżej *radziecką* rzeczywistość. Z osobistego doświadczenia wiem, jak trudno nadrobić braki w elementarnej edukacji. Zainteresowanie Wschodem (nie tylko Ukrainą, także Białorusią, krajami bałtyckimi i Rosją) jest w Polsce spore. Prac popularnych zaś, poświęconych tym krajom, nie mamy za wiele.

W rozdziale pierwszym („Dzieje nazwy Ukrainy i jej części regionalnych”) M. Łesiów omawia pochodzenie nazw *Rus* i *Ukraina*, nazwy złożone (typu *Malorus*) i zestawienia (takie jak *Rus Czerwona*, *Rus Halicko-Włodzimierska* i in.). Omawia się tu także nazwy najstarszych plemion wschodniosłowiańskich, nazwy różnego typu jednostek administracyjnych na Ukrainie (księstw, województw, pułków, guberni, namiestnictw), nazwy regionów albo – jak pisze sam autor – „poszczególnych częściowych nazw ukraińskich” (s. 17) i wreszcie niektóre nazwy mieszkańców, np. *Rusin* i *Ukrainiec* (s. 6), *Huculi*, *Bojkowie* i *Łemkowie* (s. 20-21). Wykład w tej części książki jest przystępny, choć ich układ nie zawsze przejrzysty – raz punktem wyjścia są zagadnienia onomastyczne, innym razem autor więcej uwagi zwraca na historię, geografie czy nawet politykę, daleko odchodząc od problemów nazewnictwa. W kilku wypadkach prof. Łesiów bywa w objaśnieniach zbyt lakoniczny, a przecież książka nie jest przeznaczona dla specjalisty, dla językoznawcy. I tak np. po przedstawieniu hipotez (Brücknera, Potebni, Otrębskiego) na temat pochodzenia nazwy *Rus* mamy już tylko lapidarne stwierdzenie: „Pozostaje najbardziej prawdopodobna teoria o skandynawsko-normańskim pochodzeniu tej nazwy” (s. 5). Dlaczego? Autor nie przedstawia żadnych argumentów. I nie chodzi mi bynajmniej o ostateczne rozwiązanie tej etymologicznej zagadki, ale o przedstawienie faktów, przemawiających za i przeciw takiemu stanowisku, chodzi o fakty językowe, kulturowe, historyczne. To jest coś, co może zainteresować, zmusić do zastanowienia, zachęcić do dalszej lektury.

Na s. 8 autor omawia nazwę *chochol* ‘potoczna, przewiskowa nazwa Ukraińców’. Trudno jednak niespecjalistycznie dojść, skąd się wziął przymiotnik *chachlacki* w przytoczonym tam wyrażeniu *mówić po chachlacku* – związków znaczeniowych tu nie widać, a formalne mogą być trudne do uchwycenia.

Dodajmy przy okazji, że nazywanie nowych osiedli *słobodami* – „od tego, że byli oni [tj. mieszkańcy tych miejscowości – H. D.] zwolnieni od pańszczyzny, a wyraz *słoboda* w tym znaczeniu znany był od początku Rusi Kijowskiej, jest to odpowiednik pol. i ukr. *swoboda* ‘wolność’” (s. 12) – powiadać by trzeba z nadawaniem wsiom polskim nazw *Wola*, *Wólka* czy *Lgota*, gdyż to są nazewnictwa odpowiedniki ukr. wyrazu *słoboda*. Podobnie problem nazw *Mała Rus* (*Malorus*) i *Wielka Rus* warto by ukazać na szerszym onomastycznym tle. W nazwach miejscowości starszych często pojawia się człon (może nim być wyraz określający, formant itp.) wskazujący na małość (np. polskie *Koziegłowy* – miasteczko młodsze od położonej niedaleko wsi *Koziegłówek*). Ukazywanie tych zagadnień w takiej perspektywie jest – moim zdaniem – bardzo ważne, gdyż pokazuje to, co łączy całą Słowiańszczyznę.

W rozdziale drugim („Język ukraiński i jego odmiany”) po krótkim wprowadzeniu o znaczeniu języka w życiu narodu oraz wyliczeniu wszystkich 14 języków słowiańskich M. Łesiów przedstawia trzy grupy dialektalne

języka ukraińskiego (północnookraińską, południowo-zachodnią, południowo-wschodnią). Sporo miejsca w tym rozdziale autor poświęca wyliczeniu cech fonetycznych i fleksyjnych różniących język ukraiński od innych języków słowiańskich, głównie od polszczyzny. Znajdziemy tu też zwięzłą bardzo, co się tłumaczy charakterem omawianej książki, historię języka ukraińskiego (zob. s. 29-30). Szkoda tylko, że autor poprzestał na wyliczeniu cech fonetycznych i fleksyjnych, a nie pomieścił przykładowych tekstów ukraińskich. Może trzeba było tu omówić dokładniej jakiś krótki paralelny tekst rosyjski, ukraiński i polski? Moim zdaniem autor powinien więcej uwagi zwrócić na różnice między językiem rosyjskim a ukraińskim oraz na stosunki językowe ukraińsko-rosyjskie w latach ostatnich, nie zawsze zrozumiałe dla mieszkańców Polski. Czy można być Ukraińcem w Kijowie i mówić tylko po rosyjsku?

O literaturze ukraińskiej Polacy nie wiedzą dużo. Różne są tego przyczyny. Jedną z nich – jak przypuszczam – może być brak dobrych i przystępnych kompendiów historii literatury stworzonej przez Ukraińców. Do najważniejszych źródeł „pobieżnego poznania historii literatury ukraińskiej” M. Łesiów zaliczył szkic B. Łepkiego, umieszczony w IV tomie zbiorowej *Wielkiej literatury powszechnej* (red. S. Lam, Warszawa 1933, s. 519-38), dostępnej dziś jedynie w większych bibliotekach naukowych, oraz Ryszarda Łuźnego *Zarys dziejów literatury ukraińskiej* (w zbiorze *Ukraina. Teraźniejszość i przyszłość*, Kraków 1970, s. 355-401).¹ W trzecim rozdziale pracy („Literatura ukraińska”) autor – jak wcześniej B. Łepki czy R. Łuźny – stanął przed bardzo trudnym zadaniem: na możliwie niewielu stronach przedstawić obejmujący kilka stuleci literacki dorobek ogromnego narodu. W części Łesiów powtarza tu sądy wymienionych swoich poprzedników. Do charakterystycznych cech literatury ukraińskiej zalicza „ścisły związek z literaturą ludową, która wykształciła język poetycki i przygotowała formę”, stanowisko pośrednie między Wschodem a Zachodem oraz – zarówno w pieśni ludowej jak i w piśmiennictwie – „dziwny zespół liryzmu z humorem” (zob. s. 35). Oprócz sądów ogólnych znajdujemy tu i długie zestawy nazwisk pisarzy w Polsce całkiem nieznanymi. Dziwi jednak, że tak mało o literaturze doby najnowszej, ostatnich lat dziesięciu. I jeśli wolno recenzentowi pomarzyć, to widziałby on w tej książce jeszcze rozdział o recepcji tej literatury w Polsce czy, szerzej, o związkach literackich polsko-ukraińskich.

Sytuację religijną na Ukrainie omawia M. Łesiów w rozdziale następnym, zatytułowanym „Religijna przynależność Ukraińców”. Z tej części książki dowiadujemy się o wierzeniach u Słowian przed przyjęciem chrześcijaństwa, o początkach nowej wiary, pierwszych metropoliach i diecezjach (eparchiach), ścieraniu się wpływów Rzymu i Bizancjum. Autor wspomina unię florencką (1439), „która miała zjednoczyć na zasadach równości rozdzielone ongi kościoły” – rzymski i prawosławny oraz omawia losy powstałego po unii brzeskiej (1596) Kościoła greckokatolickiego (unickiego). Najciekawsze – moim zdaniem – jest w tym rozdziale omówienie nieznanymi szerzej dziejów Kościoła unickiego po rozbiorach. Najwięcej faktów nieznanych bliżej szerszemu ogółowi znajdziemy w zakończeniu tego rozdziału. Autor pisze tu o Kościele unickim w odrodzonym państwie polskim, sytuacji Cerkwi w Rosji Radzieckiej, powstaniu i losach Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, likwidacji Kościoła greckokatolickiego na włączonych do ZSRR terenach wschodnich II Rzeczypospolitej. Wypada tylko wyrazić żal, że autor tak mało uwagi poświęcił sytuacji religijnej na Ukrainie w ostatnich kilku latach. W czasie moich pobytów w tym kraju obserwowałem konflikty między Cerkwią Autokefaliczną a Rosyjską Prawosławną (przeważnie na wschodzie), między Cerkwią Autokefaliczną a Kościołem greckokatolickim oraz między tymże Kościołem a katolikami rzymskimi (na zachodzie). Tło tych sporów nie zawsze było dla mnie jasne, a moi ukraińscy informatorzy nie potrafili udzielić mi wystarczająco dokładnych informacji, co więcej – często sami zadawali pytania.

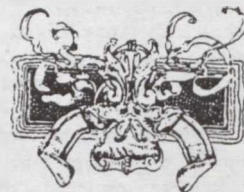
W ostatnim (najdłuższym!) rozdziale autor omawia podział administracyjno-terytorialny współczesnej Ukrainy. Na dwudziestu kilku stronach znajdujemy tu encyklopedyczne informacje o każdym z 25 obwodów (ukr. *oblast*) – odpowiedników naszych województw. Książkę zamyka obszerna bibliografia prac dotyczących omawianych w niej zagadnień.

Omawiana tu książka przedstawia – jak sam autor pisze w „Posłowiu” – „część tego, co należałoby wiedzieć o Ukrainie, jej kulturze oraz interesującej choć trudnej historii, o dążeniu Ukraińców do niezawisłości kulturalnej i państwowej” (s. 86). Od siebie dodam, że z tytułowego *wczoraj i dziś* przeważa u M. Łesiowa *wczoraj*. Autor – o czym już napomknąłem – nie podejmuje w zasadzie trudnych problemów ukraińskiego dziś, np. zawiódłby się strasznie, kto chciałby tu znaleźć informacje nt. konfliktu na Krymie, różnic między Ukrainą Wschodnią a Zachodnią itp., a to właśnie te problemy przyciągają oczy świata do Ukrainy. Jeśli zaś chodzi o ukraińskie *wczoraj*, to prof. Łesiów dość starannie unika tematów drażliwych. Niewiele w książce np. o stosunkach polsko-ukraińskich, nic o wywołującym tyle emocji w Kijowie rosyjsko-ukraińskim sporze o dziedzictwo Rusi Kijowskiej etc.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeden drobiazg. Na s. 16 Szanowny Autor tak pisze o *Zarysie etnograficznym Ukrainy* Adama Fischera (Lwów 1928): „Jest to praca już dziś mocno przestarzała, ale charakteryzuje się bardzo rzetelną wiedzą i właściwym (podkreśl. moje – H. D.) stosunkiem do Rusinów-Ukraińców w Polsce tuż po I wojnie światowej” (s. 16). Niepokoi mnie użyty w tym kontekście przymiotnik *właściwy*, a całe zdanie mocno przypomina język propagandy epoki nie tak dawno minionej (?).² Bo czyż mamy rozumieć, że istnieją prace charakteryzujące się „bardzo rzetelną wiedzą”, lecz niewłaściwym „stosunkiem do Rusinów-Ukraińców” lub też nierzetelne, lecz cechujące się stosunkiem właściwym? Odbiegam tu nieco od problematyki ukraińskiej, moim zdaniem jednak, nie jest to dobry sposób oceny prac naukowych, powiem więcej, jest to sposób szkalenie niebezpieczny. Albo coś jest rzetelne i obiektywne, opracowane zgodnie z metodami naukowymi, albo nie. *Tertium non datur*.

Ukraina wczoraj i dziś to opracowanie o charakterze popularnym. Książka, mimo wyliczonych przeze mnie – może nawet zbyt drobiazgowo – braków, wypełnia lukę na naszym rynku wydawniczym. Brak nam ciągle dobrych i przystępnie napisanych i starannie wydanych prac dotyczących problematyki wschodniej. W pewnej mierze wydawcy ratują sytuację reprintami prac przedwojennych.³ Prace te w wielu wypadkach mają już tylko wartość historyczną. I choć same w sobie interesujące, nie pomagają zrozumieć dzisiejszych problemów środkowej i wschodniej Europy. Stąd i moje zainteresowanie książką prof. M. Łesiowa.

Michał Łesiów, *Ukraina wczoraj i dziś*. AWH Antoni Dudek, Lublin 1994, s. 92, Wykłady Otwarte UMCS.



¹ Pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego autor pomija (nawet w bibliografii!) M. Jakóbca *Literaturę ukraińską we współczesnej syntezie*, w: *Dzieje literatur europejskich*, red. W. Floryan, t. 3, cz. I, Warszawa 1989, s. 451-626, od prac Łepkiego i Łuźnego obszerniejszą i łatwiej dostępną.

² Przypomnijmy tu częste w kampaniach propagandowych wyrażenia *właściwa atmosfera polityczna*, *właściwe wnioski*, *właściwe funkcjonowanie organizmu miejskiego*. Podaję za: M. Laudańska, *Modyfikacje znaczenia rzeczownika w tekstach propagandy politycznej. Wybrane zagadnienia*, „Roczniki Humanistyczne” XXXIV, 1986, z. 6, s. 26-7. To, co niewłaściwe i niesłuszne zawsze było częścią świata obcego i wrogiego, który należało zdyskredytować.

³ I starszych, np. Stanisław Kryciński przedrukował arcydzieło *Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi* dra M. Orłowicza (Warszawa 1990), wydany po raz pierwszy we Lwowie w 1914 r. Ten sam wydawca wznowił tegoż autora *Ilustrowany przewodnik po Wschodnich Karpatach, Galicji, Bukowiny i Węgier* (Warszawa 1990, wyd. pierwsze – Lwów 1914).

PRZYJACIELE WYDZIAŁU PRAWA

W ubiegłym roku, 28 listopada, odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Wyłoniony podczas zebrania Zarząd Tymczasowy (w jego skład weszli: przewodniczący – dziekan Wydz. Prawa i Administracji UMCS Marek Kuryłowicz, wiceprzewodniczący – gen. bryg. Brunon Herrmann oraz członkowie: dziekan Rady Adwokackiej Jan Czyżewski, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Dariusz Tomaszewski, prezes Sądu Garnizonowego Krzysztof Smoluchowski (jako sekretarz) przygotował Statut Towarzystwa i podjął prace, uwieńczone sukcesem, nad jego rejestracją. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie, 2 lutego 1995 r. Towarzystwo wpisane zostało do rejestru.

Tymczasowy Zarząd zwołał pierwsze Walne Zgromadzenie, które odbyło się 5 kwietnia. Do udziału w obradach organizatorzy zaprosili absolwentów i wszystkich przyjaciół Wydziału. Prowadzący Walne Zgromadzenie dziekan Wydz. Prawa i Administracji prof. Marek Kuryłowicz powiedział: *Podstawowym celem naszego towarzystwa jest zintegrowanie naszych absolwentów, środowiska prawniczego z macierzystym Wydziałem, nawiązanie współpracy koleżeńskiej, podjęcie działań dla pielęgnowania naszej blisko pięćdziesięcioletniej tradycji. Nie ukrywam, że zainteresowani jesteśmy udziałem absolwentów w pracach nad popularyzacją dokonań naukowo-badawczych i dydaktycznych Wydziału, podjęciem kontaktów z krajowymi i zagranicznymi środowiskami teoretyków oraz praktyków z zakresu szeroko pojmowanej działalności prawniczej i administracyjnej, pomocą w prowadzeniu wydawniczej działalności czy inwestycyjnej; celowość podejmowania takich prac zauważamy coraz częściej. Jednym słowem, zadań jest wiele, realizować je mogą przede wszystkim nasze środowiska absolwentów,*



Prof. Marek Kuryłowicz

ale sympatycy i przyjaciele naszego Wydziału także. Przyznam, że na ich pomoc bardzo liczymy.

Podczas posiedzenia wybrane zostały władze Towarzystwa, oto ich skład:

ZARZĄD

Prof. dr hab. Marek Kuryłowicz, dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMCS – przewodniczący, gen. bryg. Brunon Herrmann, dowódca Garnizonu Lubelskiego – wiceprzewodniczący, Jan Czyżewski, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej – wiceprzewodniczący, Dariusz Tomaszewski, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych – wiceprzewodniczący, Włodzimierz Blajerski, prokurator apelacyjny – wiceprzewodniczący, płk Krzysztof Smoluchowski, prezes Wojskowego Sądu Garnizonowego – sekretarz, dr hab. Ewa Gdulewicz, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji UMCS – skarbnik, płk Lech Kochanowski, wojskowy prokurator garnizonowy – członek, Edward Oworuszko, prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego – członek, dr Marek Pomorski, dyrektor Urzędu Wojewody – członek, Kazimierz Postulski, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego – członek, Włodzimierz Nowak, prokurator wojewódzki – członek, dr hab. Wojciech Witkowski, prof. UMCS, prorektor UMCS – członek, Janusz Florkowski, prezes Okręgowej Izby Notarialnej – członek.

KOMISJA REWIZYJNA

Zbigniew Więclaw, adwokat – przewodniczący, Elżbieta Chrzanowska-Kasprzak, wicedyrektor I Banku Komercyjnego – członek, doc. dr hab. Lech Dubel, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji – członek, doc. dr hab. Antoni Pieniążek – członek, Andrzej Maleszyk, prokurator rejonowy dla m. Lublina – członek.

SĄD KOLEŻEŃSKI

Dr hab. Aleksander Oleszko, prof. UMCS, prodziekan Wydziału Prawa i Administracji – przewodniczący, Marek Wolski, prezes Sądu Wojewódzkiego – członek, Andrzej Lepieszko – członek, Piotr Sendzicki – członek, Jaremi Karwowski – członek.

Nagrody dla senatorów

W drugiej części ostatniego przed wakacjami posiedzenia Senatu (28 czerwca), które odbywało się przed Dworem Kościuszków na Sławinku, rektor Kazimierz Goebel powiedział:

W ubiegłym roku po raz pierwszy zostały przyznane nagrody dla najbardziej aktywnych podczas posiedzeń Senatu senatorów, dla tych, którzy zabierali głos najczęściej. W tym roku Kolegium Rektorskie przyznało nagrody za najbardziej dowcipne wypowiedzi senatorskie wygłoszone podczas naszych posiedzeń. Trzy równorzędne nagrody otrzymują:

Pan profesor Artur Korobowicz za innowacyjną myśl ekonomiczną przedstawioną na posiedzeniu Senatu w dniu 21 grudnia 1994 r., a która brzmiała: „I tu jest, przepraszam panie Rektorze, sposób na zlikwidowanie deficytu. Wyplacić pensje wg nowego nominalu starymi banknotami”;

następnym nagrodzonym jest pan profesor Wiesław Zięba za wybitne osiągnięcia w dziedzinie geometrii wielowymiarowej, polegające na stwierdzeniu: „Wydawało mi się, że ciężko się jest poruszać w trzech wymiarach: długość, szerokość, wysokość, źle jest jeszcze z czasem, a okazuje się, że z tym piątym wymiarem – wymiarem sprawiedliwości jest jeszcze gorzej”. Pogląd ten zaprezentował dziekan Zięba na posiedzeniu Senatu 25 stycznia 1995 r.;

równorzędną nagrodę jako trzeci otrzymuje pan profesor Emil Chibowski, i jest to nagroda za dbałość i troskę o bezpieczeństwo. Przypomnę Państwu, jak brzmiało to nacechowane troską wystąpienie pana profesora z 26 kwietnia br: „Ja w drobnej sprawie. Tu są drugie drzwi, które są stale zamknięte, powinny być one ze względów bezpieczeństwa pożarowego otwierane na czas posiedzenia Senatu. Zlikwiduje to wycieczki wzdłuż sali Senatu w czasie obrad”.

I jeszcze jedna nagroda, moja prywatna, którą chcę wyróżnić pana profesora Korobowicza i podziękować mu za wiarę we mnie. Dał on temu wyraz, stwierdzając na posiedzeniu Senatu 25 stycznia 1995 r. „Nic tu nie określamy, ani czasu, ani wielokrotności. Nie wypowiadamy się w tej sprawie, co naturalnie jest z korzyścią dla Rektora, bo może wielokrotnie”. Dziękuję, ale to chyba przesada.



Rektor prof. Kazimierz Goebel wręcza nagrody; na zdjęciu górnym prof. Wiesławowi Ziębę, na dolnym prof. Arturowi Korobowiczowi

Aktualności wydawnicze

UTOPIE I ANTYUTOPIE

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MAKII CURIE-SKŁODOWSKIEJ



Roman Andrzej Tokarczyk

POLSKA MYŚL UTOPIJNA
trzy eseje z dziejów

Ze świata nauki

DLACZEGO HITLER
PRZEGRAŁ WOJNĘ

Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej (wyd. Semper Warszawa 1992) czworga polskich autorów przynosi informacje o genezie symbolu swastyki. Znany ów symbol już 3 tys. lat temu i przedstawiano w dwu wykresach: 卐 i 卐.

Słownik pokazuje też swastykę w innym ukladzie: 卐 i informuje: „Od 1933 do 1945 r. przywłaszczona przez Hitlera swastyka funkcjonowała jako niechlubny symbol nazizmu i »czystej aryjskości«. Nie przyniosła mu szczęścia dlatego, że używano jej w formie przekrzywionej” (s. 97). Jest to wielki wkład hinduizmoznawstwa w wyjaśnienie II wojny światowej.

E. T.

Minirecenzja

MECHANIKA POLSKICH
„WIKTORYJ”

Jasiu Sobieski obronił Austriaka przed niewiernymi. Słusznie więc pierwsze prywatne liceum w Lublinie obrało go za patrona szkoły. Tyle, że Jasiu był kiep, bo miast z góry zażądać za ratowanie np. zwrotu Polsce Śląska – polecał ratować za darmo, czyli za frico. Austriak nie zapłacił, jeszcze po stu latach zabrał Polsce jedną trzecią terytorium.

Niejak P. Schweizer w książce *Victory* (Warszawa 1994), wykazuje, żeśmy wszyscy ze szkoły Jasia Sobieskiego. Ratujemy Zachód za frico. Geniuszem jest u nas jakiś Kaczyński, co potrafił odwieść ZSL od sojuszu z PZPR. Powinien był zaś zapytać ambasadora USA, ile dostaniemy za wygranie wolnych wyborów – bo inaczej... Ale nie straconego. Skoro Polsce nie darowano nawet długów gierkowskich, jest rada: przywrócimy tu stary system (co widać) i następnym razem z góry zapytamy: „Obalać? – A za ile?” To opisze P. Schweizer w dalszym ciągu serialu, pt. *Victory II*. Jak to jest w amerykańskich serialach mydlanych, ulubionej sztuce jankesów.

Z. M.-Z.

Nakładem Wydawnictwa UMCS ukazała się książka prof. Romana Tokarczyka *Polska myśl utopijna*. To pierwszy zarys dziejów problemu w naszej literaturze. Książka składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy poświęcony został historii polskiej myśli utopijnej – od utopii ludowych, przez utopie odrodzenia, oświecenia, romanryczny mesjanizm po utopie socjalistyczne i polskie antyutopie. Rozdział drugi dotyczy recepcji *Utopii* Tomasa Morusa nad Wisłą. Trzeci rozdział przynosi rozważania nad sporem toczącym się wokół myśli Andrzeja Frycza Modrzewskiego, która dla jednych jest realistyczna, dla drugich i do ich zdania przychyliła się autor – utopijna. Profesor Tokarczyk pokazuje ważną rolę myśli utopijnej m.in. dla kształtowania ustroju Rzeczypospolitej, a w okresie zniewolenia także dla szukania dróg odzyskania niepodległości.

Książkę wzbogacają liczne ilustracje, niektóre po raz pierwszy reprodukowane w Polsce.

ZERO 15

Ukazał się pierwszy numer pisma „Zero 15” firmowanego przez Warsztaty Filozoficzne Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS. Redaktorem naczelnym jest Magdalena Chomik, konsultantem prof. Jadwiga Mizińska. Wśród odredakcyjnych deklaracji m.in. następująca: „Walczymy z cudzą i własną głupotą, fanatyzmem i nietolerancją. Naprawdę nie lubimy wulgarnych hasel i banalnych sloganów. Unikamy śmiertelnej powagi. Chcemy być mądrzy – nie nudni”. Życzymy sukcesów.

ANIELA CHAŁUBIŃSKA O MĄDROŚCI ŻYCIOWEJ

Za swego rektorowania Profesor Zdzisław Cackowski zaczął realizować znakomity pomysł: utrwalania na wideokasetach wykładów i rozmów z Profesorami naszej Uczelni, zwłaszcza odchodzącymi na emeryturę. Można by w ten sposób utworzyć osobliwą Galerię Wybitnych Uczonych, których postacie i myśli pozostaną dostępne dla młodszych pokoleń.

Właśnie ukazała się pierwsza książeczka na podstawie spisanych z wideokasety wypowiedzi Profesor Aniela Chałubińskiej. Zatyulowana skromnie *Refleksje*, została opracowana nader starannie i estetycznie. Rysunki i grafiki Zbigniewa Józwicka stanowią integralną całość z pięcioma tekstami: *O oswajaniu sklerozy*, *Żydowska mądrość*, *Pierwsze miejsce w Europie*, *Twórczość* i *Wstyd* (dwa ostatnie z 1994 r.). Zestaw tytułów jest zaskakujący – to przywilej Autorów „konkursu piętnastominutowych wypowiedzi”. Świadczy o fantazji, poczuciu humoru Pani Profesor, która nie waha się zamieścić obok autorefleksji na tematy zasadnicze (*Twórczość*), szczegółowej instrukcji, jak walczyć ze sklerozą. Ja na swój (a może i Państwa) użytek wypisuję fragment tekstu o wstydzie – uczuciu nieomalże zapomnianym w naszych sklerotycznych pod tym względem czasach: „Wstyd drugi, to wstyd tchórzów, to obawa śmieszności, ironii, krytyki, wstyd czynienia dobra, mówienia szczerze, nazywania rzeczy po imieniu, przyznania się do winy, przepraszania za chęć protestu wobec większości. Uczucie tak bardzo powszechne, bo jakże wygodnie czynić tak, jak czynią wszyscy! Przewyciężanie w sobie tego paraliżującego wstydu czyni nas mocniejszymi, a prócz tego pomaga innym, którzy w głębi ducha tęskniąc do zmiany postawy, nie mają siły tego dokonać”.

Dziękuję Pani Profesor!

J. Miz.

Po roku ukazywania się „Nauki”

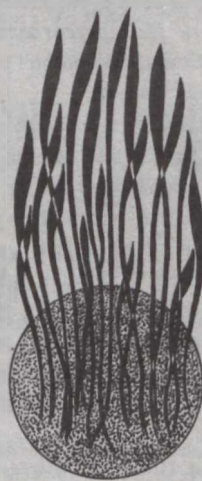
PISMO
Z KONCEPCJĄ?

Polska Akademia Nauk jest (chce być) Najwyższym Aeropagiem nauki Polskiej. Powinna być więc miarodajna. Jej wydawnictwa powinny pełnić funkcje specjalne. Nie może chodzić o wydawanie „jeszcze jednego” periodyku, który „po trochu” publikuje na różne tematy. Tak zaś sprawa zdaje się przedstawiać z „organem” PAN, pismem „Nauka” (wychodzi od 1994 r.).

Najwyższy Aeropag powinien wydawać organ będący wizytówką polskiej myśli naukowej. Na przykład publikować w kolejnych numerach prace (nawet przedrukowywać je) z poszczególnych dyscyplin w drodze specjalnej promocji, wybrane przez dane środowiska i przez branżę naukową uznane za najbardziej doniosłe i ważne w danej dyscyplinie w danym roku. Wówczas publikacja w „Nauce” byłaby wysokim dowodem uznania i sukcesem wyróżniającym specjalnie autora. „Naukę” wtedy przeglądałoby się jako wydawniczy „wierzchołek” góry lodowej, którą jest przeciętna, idąca w setki pism publicystyka bieżąca w kraju.

I jeszcze jedno: papier, pieniądze, trud ludzki potrzebne są też na publikację abstraktów naukowych naszego polskiego piśmiennictwa w postaci przeglądu i zwięzłych relacji z pism, które normalnie bywają często trudno dostępne (pisma uczelniane, towarzystw naukowych itp.). Wnioski z powyższych uwag? Narzucają się same.

inż. E. T.

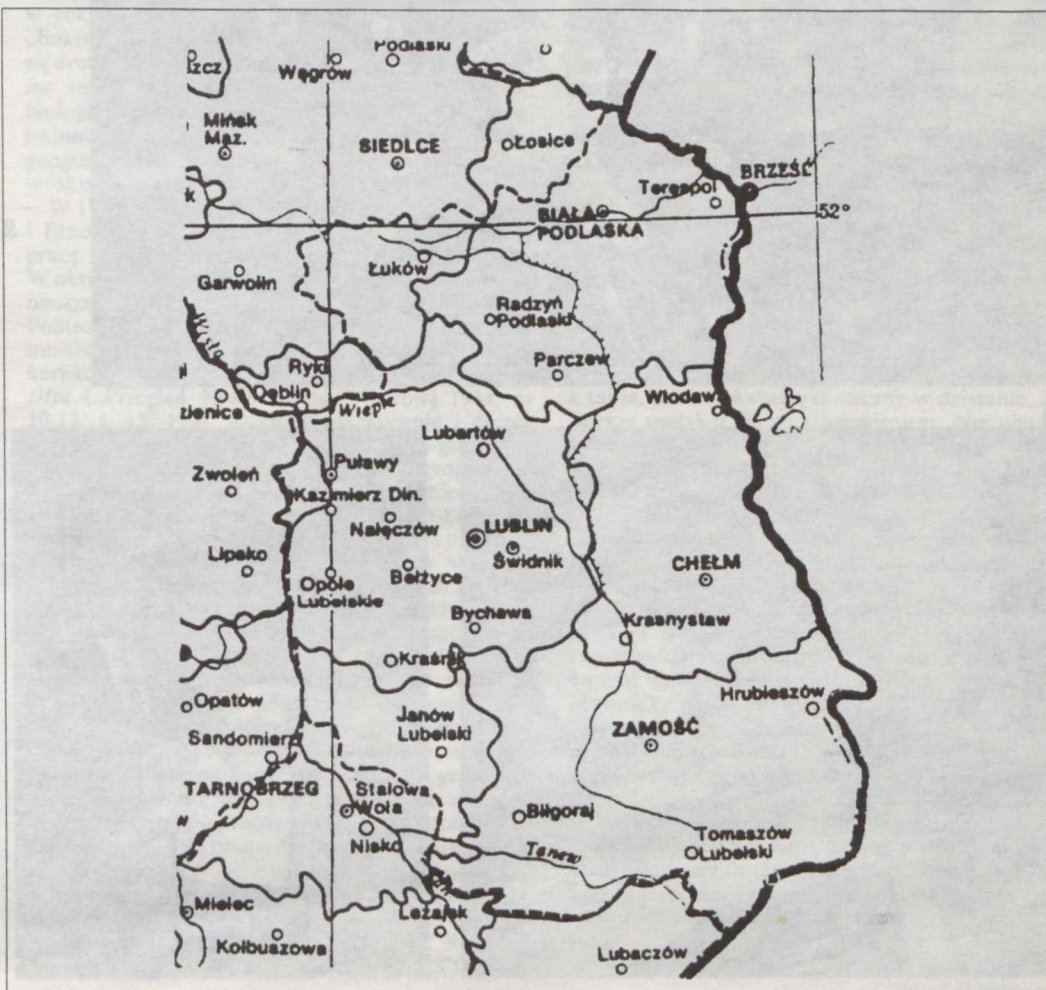
Aniela Chałubińska
REFLEKSJE

Lubelszczyzna (w dawnym zarysie administracyjnym) nie miała przed wojną opracowań poświęconych różnym aspektom regionalnym. Dopiero Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej podjął badania nad geografią, biologią, historią polityczną i ekonomiczną, socjologią, gwarami i folklorem, archeologią czy demografią tego znaczącego obszaru. Rozpoczynamy publikację syntetyzowanych danych na ten temat – w pięćdziesięciolecie naszej Uczelni. Opracowania dotyczyć będą druków zwartych. Pierwsza porcja obejmuje prace odnoszące się do całości regionu. Na pewno nie mamy pełnych danych, prosimy więc autorów prac pominiętych o uzupełnienie spisu poprzez złożenie informacji lub osobistą wizytę w redakcji WU. W następnym numerze opublikujemy monografię „szczegółowe”, dotyczące miejscowości i subregionów, potem: spisy map i atlasów dotyczących terenów „między Wisłą a Bugiem” (zwanych też niekiedy „Wisłobużem”). Pozostają jeszcze setki, jeśli nie tysiące pomniejszych artykułów, studiów, przyczynków poświęconych temu tematowi przez cały czas rozwoju UMCS. Chcielibyśmy zebrać je w mały tomik w projektowanej „Bibliotece Wiadomości Uniwersyteckich”. Upowszechniony wśród działaczy i instytucji społecznych i samorządowych od Białej Podlaskiej po Zamość ułatwi im on korzystanie z często zapomnianych opracowań, wzbogacających wielostronnie znajomość środowiska.

1. Anasiewicz I., Buraczynski J., Kęsik A., Michna E., Warakowski W., *Projekt inwentaryzacji wybranych szlaków turystycznych Polski południowo-wschodniej*, Lublin 1967.
2. Bartmiński J., Mazur J., *Teksty gwarowe z Lubelszczyzny*, Wrocław 1978.
3. Barwińska L., *Sytuacja demograficzna wsi lubelskiej na tle Polski 1960-1970*, Lublin 1973.
4. Bloch M., *Stosunki biologiczne Lubelszczyzny*, Warszawa 1988.
5. Burlikowska I., *Zaopatrzenie w wodę wsi województwa lubelskiego*, Warszawa 1974.
6. Fijałkowski D., *Lasy Lubelszczyzny*, Lublin 1993.
7. Fijałkowski D., *Ochrona przyrody w makroregionie lubelskim*, Lublin 1983.
8. Fijałkowski D., Kseniak M., *Drzewa i krzewy w parkach wiejskich Lubelszczyzny*, Warszawa 1986.
9. Fijałkowski D., Kseniak M., *Parki wiejskie Lubelszczyzny – stan, ochrona i rewitalizacja biocenotyczna*, Warszawa 1982.
10. Fijałkowski D., *Stosunki geobotaniczne Lubelszczyzny*, Ossolineum 1972.
11. Fijałkowski D., *Pomniki przyrody: rezerwaty, parki i krajobrazy województwa lubelskiego*. Materiał propagandowo-szkoleniowy PTTK, Lublin 1975.
12. Fijałkowski D., *Rezerwaty przyrody w województwie lubelskim*, Warszawa 1975.
13. Fijałkowski D., *Drzewa pomnikowe w parkach wiejskich Lubelszczyzny*, Lublin 1977.
14. Fijałkowski D., *Synantropy roślinne Lubelszczyzny*, Warszawa 1978.
15. Fijałkowski D., Chojnacka-Fijałkowska E., *Zbiorowiska z klas Phragmitetea Molinio-Arrhenatheretea i Scheuchzerio-Caricetea fuscae w makroregionie lubelskim*, Warszawa 1990.
16. Fijałkowski D., *Zespoły roślinne Lubelszczyzny*, Lublin 1991.
17. Garbiec E., Ohme J., *Procesy demograficzne makroregionu środkowo-wschodniego*, Lublin 1977.
18. Gawarecki H., Marszałek J., Szczepanik T., Wójcikowski W., *Lubelszczyzna. Przewodnik*, Warszawa 1979.
19. Gurba J., *Grodziska Lubelszczyzny*, Lublin 1976.
20. Harasimiuk M., *Rzeźba strukturalna Wyżyny Lubelskiej i Rostocza*, Lublin 1980.
21. Jachymek J., *Oblicze społeczno-polityczne wsi lubelskiej 1930-1939*, Lublin 1975.
22. Jawor G., *Ludność chłopska i społeczności wiejskie w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1991.
23. Jedut R. (red.), *Obszary problemowe rolnictwa Polski ze szczególnym uwzględnieniem regionu lubelskiego*, Lublin 1990.
24. Janiszewski M., *Między Wisłą a Bugiem*, Warszawa 1971.

25. Kaszewski B., Mrugała S., Warakomski W., *Klimat Lubelszczyzny*, cz. I (w druku).
26. Kosiński S., Tokarski S., *Ochrona zdrowia ludności wiejskiej (ze szczególnym uwzględnieniem Lubelszczyzny)*, Warszawa-Łódź 1987.
27. Kokowski A., *Lubelszczyzna w młodszym okresie przedrzymskim i rzymskim*, Lublin 1991.
28. Kosyl C., *Nazwy miejscowe dawnego województwa lubelskiego*, Wrocław 1978.
29. Mańkowski Z., *Między Wisłą a Bugiem, 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978 (II wyd. Lublin 1982).
30. Mencel T., Kierek A. (red.), *Dzieje Lubelszczyzny*, t. I-II, Warszawa 1974, 1979.
31. Michalczyk Z., *Źródła zachodniej części Wyżyny Lubelskiej*, Warszawa 1993.
32. Michalczyk Z., *Warunki występowania i krążenia wód na obszarze Wyżyny Lubelskiej i Roztocza*, Lublin 1986.
33. Morawski J., *Osady piaszczyste Wyżyny Lubelskiej. Studium sedymentologiczne*, Lublin 1965.

51. Wojciechowski S., Sochacka A., Szczygiel R. (oprac.), *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego woj. lubelskiego*, Warszawa 1986.



Z żałobnej karty

Bohdan Komorowski

(1912-1995)

Odszedł od nas na zawsze, spokojnie jak żył, człowiek niezwykłego formatu – Bohdan Komorowski, nauczyciel, uczonek, pedagog-humanista, inteligentny kpiarz, wielki erudyta, człowiek oryginalny i niepowtarzalny w swojej życzliwości dla ludzi i kulturze bycia.



1



2



5

4



3



8



6



7

Podpisy do fotografii:

- 1 Boguś Komorowski w IV oddziale Szkoły Powszechnej w Grójcu (rok szkolny 1922/1923).
- 2 Podchorąży Bohdan Komorowski, Warszawa 1937.
- 3 Ślubna fotografia państwa Ireny z Beńkowskich i Bohdana Komorowskiego (17 X 1938).
- 4 Bohdan Komorowski z teściem w Krakowie na zjeździe legionistów (sierpień 1939).
- 5 Bohdan Komorowski z Janem Nowakiem-Jeziorańskim (Lublin, 22 IV 1994).
- 6 Jedną z pasji Profesora była muzyka.
- 7 Cztery pokolenia Komorowskich: Marek i Agata Komorowscy, Irena z Joasią na ręku, Bohdan i Andrzej Komorowscy.
- 8 Córka państwa Komorowskich prof. Hanna Komorowska-Janowska, prorektor UW.
- 9 Jedno z ostatnich wspólnych zdjęć państwa Komorowskich (Lublin 1994).

Był absolwentem filologii polskiej i klasycznej na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie (1936 r.). Przed wojną nauczyciel gimnazjum, uczestnik kampanii wrześniowej w oddziałach gen. Kleeberga, jeniec niemieckich stalagów. Po powrocie do kraju (1945 r.) związał swoje losy z Lublinem. W latach 1945-1956 był nauczycielem języków w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica oraz w Liceum dla Pracujących im. Karola Świerczewskiego, a do roku 1965 pracował jako wykładowca w I Studium Nauczycielskim.

Doktorat z pedagogiki uzyskał w 1964 r. na Uniwersytecie Warszawskim (promotor prof. W. Okoń) a habilitował się w UMCS w roku 1969. Od 1970 r. był docentem w Katedrze Pedagogiki na Wydziale Humanistycznym UMCS, a następnie na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS, skąd odszedł na emeryturę w roku 1981. W latach 1978-1981 był dyrektorem Instytutu Pedagogiki. Prócz tego współtworzył pierwszy w Europie Wydział Pielęgniarski Akademii Medycznej w Lublinie. W latach 1969-1978 pełnił tam funkcję prodziekana ds. dydaktyki, a także kierownika Zakładu Pedagogiki (od 1972 r.).

Rozległym zainteresowaniom naukowym doc. dr. hab. Bohdana Komorowskiego daje wyraz ponad 120 publikacji naukowych (m. in. w „Nowej Szkole”, „Życiu Szkoły”, „Języku Polskim”, „Kwartalniku Pedagogicznym”, „Życiu Szkoły Wyższej”, „Ruchu Pedagogicznym”, „Życiu i Myśli”, „Pielęgniarsce i Położnej”, „Szkole Medycznej”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Zeszytach Naukowych PAX”, „Dydaktyce Szkoły Wyższej”, „Annales UMCS”, „Studiach Pedagogicznych”, „Oświacie Dorosłych”, „Logopedii”). Zajmował się badaniem recepcji tekstów naukowych i literackich w aspekcie dydaktycznym i wychowawczym oraz szczegółowymi problemami z zakresu metodyki nauczania języka polskiego. Wiele miejsca w dorobku naukowym Bohdana Komorowskiego zajmują ogólne zagadnienia dydaktyczne, a więc teoria i praktyka kształcenia wielostronnego, nauczanie problemowe i programowe, funkcje oceny szkolnej i egzaminów. Część publikacji dotyczy pedagogiki porównawczej oraz kształcenia dorosłych (głównie studiujących nauczycieli i pielęgniarek). Ważnym nurtem w jego twórczości naukowej była problematyka pedeutologiczna oraz funkcjonowanie szkoły wyższej (m. in. optymalizacja procesu kształcenia, wychowawcze funkcje uczelni). Osobny rozdział to prace logopedyczne, wiążące się z jego czynnym udziałem w działalności Polskiego Towarzystwa Logopedycznego (wiceprezes Zarządu Głównego) oraz pisma „Logopedia” (sekretarz redakcji). Z pozycji zwartych opracowań *Zarys teorii literatury* dla zaocznych studiów nauczycielskich (1956) oraz skrypty dla asystentów – słuchaczy Studium Pedagogicznego UMCS (1977, 1978).

Bohdan Komorowski był członkiem wielu rad naukowych (m. in.: Instytutu Badań Pedagogicznych, Instytutu Wydawniczego PAX, periodyku „Życie i Myśl”, Zespołu ds. Pielęgniarstwa przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, Wojewódzkiego Sądu dla Nieletnich). Brał aktywny udział w licznych konferencjach i sympozjach naukowych, krajowych i zagranicznych. Jako współautor opracowań resortowych i węzłowych tematów badawczych zajmował się głównie zagadnieniami związanymi z kształceniem na wyższych uczelniach. Pod jego kierunkiem powstały 2 prace doktorskie i ponad 150 magisterskich. Równie często występował w roli recenzenta, a dwukrotnie – superrecenzenta prac habilitacyjnych przy CKK.

Nie można pominąć zasług doc. dr. hab. Bohdana Komorowskiego jako popularyzatora wiedzy pedagogicznej. Wygłosił kilkadziesiąt odczytów (głównie dla nauczycieli) w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej. Pisywał artykuły popularnonaukowe w „Głosie Nauczycielskim”, „Wychowaniu” i felietony literackie w „Kamieniu”, „Przeglądzie Kulturalnym”, „Polityce”.

Uczestniczył w pracach towarzystw naukowych (Polskie Towarzystwo Psychologiczne, Polskie Towarzystwo Logopedyczne, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego) i społecznych (ZBOWiD, ZHP, TWP, TWPP, ZNP, Klub Oficerów Rezerwy UMCS).

Za działalność wojenną, zawodową i społeczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych i resortowych, m. in.: dwukrotnie Odznakę Grunwaldzką (1971, 1972), Brązowy Medal „Zasłużony na Polu Chwały” (1972), Złoty Krzyż Zasługi (1974), Medal



Zwycięstwa i Wolności (1976), Złote Odznaki – „Zasłużony Popularyzator Wiedzy TWP” (1976) i TWPP (1978), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1979), Nagrodę indywidualną Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1981).

Dla wszystkich, którzy mieli okazję Go spotkać, Bohdan Komorowski pozostanie we wspomnieniach

nie tylko jako znakomity nauczyciel, uczony-pedagog, ale także jako człowiek o niezwykłej życzliwości, kulturze, rozległej wiedzy oraz o intelektualnym poczuciu humoru.

Cześć Jego Pamięci

Przyjaciele i uczniowie
z Wydziału Pedagogiki i Psychologii
UMCS w Lublinie

Kazimierz Bryński (1903-1968)

Geograf i biolog, działacz społeczny na rzecz ochrony przyrody, wielce zasłużony dla Uniwersytetu i Lublina, inicjator Ogrodu Botanicznego UMCS, twórca Zalewu Zemborzyckiego w Lublinie.

Urodził się w Kleparowie pod Lwowem jako potomek uczestnika powstania listopadowego. Dziad jego zmuszony był opuścić Królestwo Kongresowe i przenieść się na teren byłego zaboru austriackiego. Kazimierz Bryński jako młodziemiec brał udział w walkach o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej w roku 1920. Wstąpił później do stowarzyszenia „Sokół” we Lwowie, z ramienia którego opiekował się drużynami harcerskimi. Ukończył gimnazjum realne we Lwowie, a w latach 1926-1932 studiował biologię i geografię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJK; dyplom magistra filozofii z zakresu geografii uzyskał w 1947 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W 1930 r. wziął udział w III Kongresie Geografów i Etnografów w Jugosławii, gdzie referował swoją pracę „Nowa krzywa hipsograficzna Europy”. W okresie międzywojennym podejmował różne prace naukowe, współpracując m. in. z Katedrą Botaniki Politechniki Lwowskiej. Pracował na przykład nad możliwością rozwoju gospodarczego Karpat i Podkarpacia, a w 1938 r. opublikował artykuł *Śląsk nad Olzą* („Przegląd Krajoznawczy” [Lwów] 1938, nr 10-12, s. 157-170), napisany obiektywnie i dający zarys historii i stosunków geograficzno-gospodarczych Zaozla. Był współzałożycielem (z geografami: A. Malickim, F. Uhorczakiem, W. Zinkiewiczem) i współredaktorem czasopisma turystyczno-krajoznawczego: „Z bliska i z daleka” – poprzednika powojennego „Poznaj świat”, które wychodziło w latach 1933-1939. W siedmiu wydanych rocznikach znajduje się sporo materiałów autorstwa K. Bryńskiego.

W pierwszych latach po II wojnie światowej angażował się w różnorodne zajęcia. Przez pewien okres uczył w szkołach średnich w krakowskim, w 1946 r. kierował stacją meteorologiczną w Tarnowie. W latach 1951-1954 pracował jako geolog w Przedsiębiorstwie Geologicznym Przemysłu Naftowego, wykładając równocześnie na kursie dla techników geologów. Pisał artykuły do czasopism o tematyce rolniczo-sadowniczej, współpracował z Katedrą Botaniki UJ. Opublikował wiele prac o charakterze popularnonaukowym.

W 1954 r. przyjechał do Lublina i na stałe związał się z UMCS. Przez dwa lata (1954-1956) był adiunktem w Katedrze Systematyki i Geografii Roślin (u prof. J. Motyki). W tym czasie, a także w latach

1957-1963 pełnił oficjalnie w imieniu Rektora stanowisko organizatora Ogrodu Botanicznego. W latach 1963-1964 był asystentem technicznym w Zakładzie Geografii Fizycznej UMCS (u prof. A. Malickiego). Z Zakładem tym pozostał związany praktycznie aż do końca życia, prowadząc wykłady zlecone z fizjografii urbanistycznej dla studentów geografii i mając pokój do pracy. Jako pracownik Zakładu napisał m. in. artykuł naukowy n.t. powodzi w województwie lubelskim wiosną 1964 r., opublikowany w secio B „Annales UMCS” vol. XX, s. 243-280.

Okres lubelski w życiu mgr. Kazimierza Bryńskiego to przede wszystkim aktywna i efektywna jego działalność na polu ochrony przyrody, od początku ukierunkowana na działania praktyczne, na realizację konkretnych inwestycji. Walczył o czystą Bystrzycę, o powietrze bez dymów, o wysoką zielen, o ogrody działkowe, o tereny rekreacyjne. Zaangażował się bez reszty w realizację Ogrodu Botanicznego i Zalewu Zemborzyckiego. Dla obu tych inwestycji dał, jako pierwszy, opracowania studialne, tzw. założenia projektowe złożone z tekstu i załączników (map i przekrojów), oparte na głębokich studiach przyrodniczych obiektów. W tych sprawach toczył prawdziwe batalie, wszczynając kampanie propagandowe w prasie (dziesiątki artykułów w lokalnej prasie: w „Sztandarze Ludu”, „Kurierze”, „Kamieniu”), wygłaszając audycje w radiu, organizując odczyty publiczne, pogadanki w szkołach, pisząc petycje i memoriały do władz różnych szczebli, nie wyłączając władz centralnych i uniwersyteckich. Był niezwykle konsekwentny, a także, jak się okazało, skuteczny w działaniu. Nie zawsze spotykał się ze zrozumieniem. Nie ułatwiał sobie życia, nie potrafił bowiem iść na kompromis. Jego największą siłą, jak pisał prof. Matusiak („Sztandar Ludu”, 19.02.1970), dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS w latach 1958-1960, była „szlachetność postaci i absolutna bezinteresowność, która budziła zaufanie i zmuszała do uległości”. Cele, o które walczył K. Bryński, spełniły się na początku lat 70., już po śmierci ich prawdziwego twórcy. Nie zawsze o tym pamiętamy. To w imię tej prawdy przy okazji oddania do użytku Ogrodu Botanicznego napisał z Warszawy list do gazety lubelskiej prof. Matusiak, przypominając mgr. Kazimierza Bryńskiego, „autora pomysłu stworzenia tego ogrodu, pierwszego projektanta jego założenia, człowieka, który najwięcej włożył wysiłku i wywalczył tak dużą przestrzeń”.

Składając hołd mgr. Kazimierzowi Bryńskiemu przytoczmy jeszcze jedną opinię z cytowanego już listu. Kazimierz Bryński to „piękna postać wielkiego, a jakże skromnego społecznika, fanatyka idei ochrony i tworzenia przyrodniczych podstaw rekreacji dla ludzi”.

DR GRACJAN STASIŁOWICZ

1937-1990

Zagadnienia związane z dydaktyką kształcenia ogólnotechnicznego i metodyką zajęć z zakresu techniki były treścią Jego całego, niezwykle twórczego życia. Dr Gracjan Stasiłowicz, bo o nim myślimy i Jego szczupłą sylwetkę oraz pełną pogodę twarzy przywołujemy dzisiaj z nieodległej pamięci, urodził się 3 stycznia 1937 r. w Wilnie – w czasach Najjaśniejszej II Rzeczypospolitej. Był pierwszym z kolei dzieckiem Teofili i Bronisława Stasiłowiczów. Atmosfera rodzinnego domu, przesycona zaangażowaniem we wszystko co polskie, a także wychowanie poprzez pracę ukształtowały przyszłego działacza harcerskiego i nauczyciela, takie bowiem cechy, jak sumiennosc, odpowiedzialność, pracowitość i praktyczne podejście do wielu spraw prezentował właśnie Gracjan Stasiłowicz.

Spokojny wileński okres dzieciństwa przerwała wojna. Trudne i jakże pogmatwane były wojenne drogi Polaków z Wilna i Wileńszczyzny. Te właśnie drogi przywiodły rodzinę Stasiłowiczów do Świebodzina. Ojciec otrzymał posadę kierownika administracyjnego w Spółdzielni Spożywców, a matka prowadziła gospodarstwo domowe. Tutaj ukończył szkołę powszechną i Technikum Mechaniczne, uzyskując dyplom technika technologa o specjalności obróbka skrawaniem i narzędzia w 1954 r. Przez rok, zgodnie z kwalifikacjami, pracował w Zakładach Termotechnicznych M-12 w Świebodzinie, by następnie po zdaniu egzaminu wstępnego podjąć studia w Politechnice Poznańskiej¹. Jednak to, co tkwiło w Nim od początku, mianowicie powołanie nauczycielskie, musiało w końcu zwyciężyć. Przerwał więc studia, chociaż faktycznym i pierwszym niejako powodem tej decyzji był brak pieniędzy na ich kontynuowanie. Decyduje się dalej kształcić w 2-letnim Studium Nauczycielskim w Zielonej Górze o kierunku – zajęcia praktyczno-techniczne. Studium ukończył w 1959 roku.

Podjął pracę nauczycielską, a także rozwinął szeroką – mającą istotny wpływ na dalsze Jego życie i karierę zawodową – działalność harcerską. Był lubiany przez młodzież i sprawdził się w pracy zawodowej i społecznej. Prowadził, przez kilka lat, z dużym powodzeniem, szczerp „Włóczęgów”. Przeszedł bardzo szybko wszystkie szczeble kariery harcerskiej w Chorągwi Zielonogórskiej. Pełnił funkcję drużynowego, szczerpowego, a po uzyskaniu stopnia harcmistrza – komendanta hufca. Osiągnięte znaczące rezultaty w zawodzie nauczycielskim. Inicjował wiele nowatorskich poczynań dotyczących prowadzenia zajęć praktyczno-technicznych w ramach zespołu przedmiotowego zielonogórskiego ośrodka metodycznego. Współpracował z jednym z wybitnych dydaktyków i metodyków zajęć praktyczno-technicznych docentem Henrykiem Pochanke. Prowadził zajęcia dydaktyczne w szkole ćwiczeń Studium Nauczycielskiego w Zielonej Górze, a od 1965 r. piastował także stanowisko dyrektora zielonogórskiego Młodzieżowego Domu Kultury².

W 1962 roku – 25 października – założył rodzinę. Była to rodzina nauczycielska, żona bowiem Stasiłowicza – Maria uczyła chemii. Z tego związku przyszły na świat dwie córki – w 1964 roku Aleksandra, a w 1975 Anna.

Sukcesy dydaktyczne i zdolności organizacyjne sprawiły zapewne, iż Gracjan Stasiłowicz otrzymał propozycję unowocześnienia infrastruktury dydaktycznej i współuczestnictwa w pracach badawczych w zakresie zajęć praktyczno-technicznych eksperymentu puławskiego. Tak więc od 1 września 1966 r. na wniosek prof. dr. Konstantego Lecha, przeniesiony został służbowo do pracy w Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Puławach, którego kierownikiem była mgr Łucja Lisowska. Pełnił tutaj równocześnie funkcję kierownika ogniska zajęć praktyczno-technicznych i kierownika Powiatowej Pracowni Dydaktycznej Zajęć Technicznych, mając do dyspozycji bazę materialną Szkoły Podstawowej nr 6 w Puławach³.

Od początku też włączył się z niezwykłą energią do wszelkich prac ze wspomnianym eksperymentem związanych, ucząc jednocześnie zajęć praktyczno-technicznych w szkole nr 6. Do najbliższych współpracowników Gracjana Stasiłowicza należała między

innymi Elżbieta Nazarko. Kierował i koordynował prace w zakresie wdrażania nowych metod nauczania zajęć technicznych w ramach tzw. Puławskiego Eksperymentu Pedagogicznego. Opiekę naukową nad eksperymentem sprawowali prof. K. Lech i dr B. Kiernicki.

Oprócz prac eksperymentalnych w szkołach G. Stasiłowicz prowadził także okręgowe kursy zajęć praktyczno-technicznych i wychowania technicznego dla nauczycieli szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących oraz kierowników ognisk zajęć praktyczno-technicznych Powiatowych Ośrodków Metodycznych. Doskonalenie nauczycieli w puławskiej Szkole Podstawowej nr 6 prowadził w okresie ferii letnich już od roku 1967.



Od 1 listopada 1970 roku rozpoczął kolejny etap działalności dydaktycznej i badawczej. Został przeniesiony służbowo do pracy w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Lublinie na stanowisko kierownika sekcji wychowania technicznego z dodatkowym zadaniem przenoszenia doświadczeń puławskich do szkół podstawowych całego regionu. Dyrektorem Okręgowego Ośrodka Metodycznego była wówczas mgr Janina Mikołajewicz.

W roku 1972 ukończył studia na Wydziale Humanistycznym UMCS w zakresie pedagogiki, przedstawiając pracę magisterską „Funkcja pracy ręcznej w nowym systemie wychowania technicznego”, napisaną pod kierunkiem doc. dr. Mieczysława Marczuka⁴.

W tym też roku w ramach realizowania nowych zadań dotyczących wychowania dzieci przez pracę nawiązał współpracę z dyrekcją pięcioddziałowego Przedszkola nr 34 w Lublinie, prowadzonego przez Marię Szydłowską. W efekcie tej współpracy powstały dwie pracownie eksperymentalne – techniczna i kulinarna⁵.

Po likwidacji ośrodków metodycznych, których wiele funkcji przejęły i kontynuowały instytuty kształcenia nauczycieli, został 1 marca 1973 r. zatrudniony jako wykładowca w Zakładzie Kształcenia Zawodowego i Wychowania Technicznego Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie, by wreszcie w tym samym roku od 1 października rozpocząć pracę w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej na nowo utworzonym Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Podjął także działalność w Instytucie Badań Pedagogicznych w Warszawie. W opinii, którą napisał w 1973 r. ówczesny zastępca dyrektora ds. naukowo-badawczych IBP doc. dr. Zygmunt Dąbrowski, czytamy m. in.: „...był członkiem istniejącego przy IBP zespołu, prowadzącego pracę naukowo-badawczą w zakresie wychowania technicznego. Do prac zespołu wносил cenne doświadczenie praktyczne i teoretyczne jako jeden z twórców eksperymentu lubelskiego na odcinku zajęć praktyczno-technicznych. Wyróżniał się poszukiwaniami badawczymi, umiejętnościami gruntownego analizowania podejmowanych zagadnień, twórczą inwencją, pracowitością, umiejętnością współzycia i współdziałania”.

Po 3-letnim okresie dojeżdżania przeniósł się w 1974 r. z rodziną z Puław do Lublina.

W Zakładzie Wychowania Technicznego Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS prowadził wykłady, ćwiczenia i seminaria magisterskie w zakresie metodyki wychowania technicznego. Pełnił funkcję przewodniczącego zespołu metodyków działającego przy projektorze ds. dydaktyki oraz sekretarza Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Wychowanie Techniczne w Szkole”.

Gracjan Stasiłowicz był aktywnym członkiem seminarium doktoranckiego, prowadzonego przez jednego z najwybitniejszych dydaktyków i metodyków nauczania techniki doc. dr. Zygmunta Dąbrowskiego. Owo seminarium, którego kolejnymi etapami – spotkaniami były m. in. Warszawa, Wilga, Lublin, Puławy, skupiało szerokie grono nauczycieli techniki, prowadzących badania i przygotowujących rozprawy doktorskie. Efektem tych spotkań i eksperymentalnych dociekań była dysertacja doktorska „Zależność rozwoju umiejętności technicznych uczniów od stosowanych metod nauczania”, którą Gracjan Stasiłowicz obronił w 1977 r.

W 1979 r. powołany został w skład Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Lublinie, a w 1982 otrzymał nominację na członka Zespołu Programowego Pracy-Techniki przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Kolejną funkcją było przewodniczenie Międzywojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej (zespół egzaminacyjny z zakresu pracy-techniki), a także uczestniczenie w pracach komisji Olimpiad Technicznych⁶.

Oprócz pracy w UMCS prowadził zajęcia w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach.

W związku z przeniesieniem w 1988 r. całego kierunku wychowanie techniczne do Politechniki Lubelskiej dr Gracjan Stasiłowicz włożył wiele wysiłku w organizację infrastruktury dydaktyczno-naukowej kształcenia technicznego w nowych warunkach. Został kierownikiem Zakładu Metod i Techniki Nauczania Wydziału Zarządzania i Podstaw Techniki Politechniki Lubelskiej.

Prowadził badania osiągnięć uczniów klas I-III w zakresie przedmiotu praca-technika, a także uczestniczył w eksperymencie dotyczącym efektywności nauczania pracy-techniki w szkołach dla upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Koordynatorem pierwszych badań była prof. dr hab. Maria Cackowska, drugich – doc. dr Krystyna Kuligowska. Stasiłowicz odgrywał zawsze ważną rolę we wszelkich poczynaniach zespołów badawczych.

Był autorem ponad 40 publikacji zamieszczonych w różnych czasopismach metodycznych i naukowych. W 1990 r., tuż przed śmiercią, ukazała się drukiem Jego praca *Podstawy dydaktyki kształcenia technicznego. Struktura i kształtowanie umiejętności technicznych*.

Wśród wielu obowiązków zawodowych znajdował zawsze czas na pracę społeczną. Oprócz wymienionej już wcześniej różnorodnej działalności społecznej brał czynny udział w pracach lubelskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Filmu Naukowego.

Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej odznaczony był Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP”, honorową odznaką „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”.

Zmarł nagle 25 października 1990 r. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzony został przez licznie zgromadzonych studentów, nauczycieli, kolegów i przyjaciół.

Dr Gracjan Stasiłowicz pozostanie w naszej pamięci jako wybitny specjalista – metodyk pracy-techniki, wychowawca wielu pokoleń nauczycieli techniki, a także jako nieodżałowany, zawsze niezwykle czynny, serdeczny kolega i przyjaciel.

Stanisław Klimaszewski

1 Życiorys napisany przez G. Stasiłowicza.

2 Informacje na podstawie relacji ustnych uzyskanych od żony G. Stasiłowicza – mgr Marii Stasiłowicz.

3 Dokumenty rodzinne.

4 Życiorys...

5 Informacja uzyskana od mgr. Tadeusza Szydłowskiego

6 Dokumenty..., informacje na podstawie relacji ustnych.

Doniesienia z Wydawnictwa UMCS

Spotkanie promocyjne w sali Unii Lubelskiej lubelskiego Zamku

Z udziałem Państwa Grażyny i Krzysztofa Pomianów 28 kwietnia odbyło się spotkanie promujące reprint katalogu *Kultura i jej krąg* (Paryż 1988), który ukazał się nakładem Wydawnictwa UMCS. O genezie wystawy „Kultury”, będącej źródłem książki, oraz o Instytucie Literackim w Paryżu mówili i rozmawiali z licznie zebranymi gośćmi Państwo Pomianowie.



Na pierwszym planie od prawej pani Grażyna Pomian, prof. Krzysztof Pomian i pan Dariusz Kudelski

W jubileuszowych 40. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie uczestniczyło 782 wystawców z 27 krajów, na 341 stoiskach prezentując prawie 50 tysięcy książek. Miło poinformować, że w tej plejadzie oficyn wydawniczych z całego świata eksponowało swe tytuły Wydawnictwo

WYDAWNICTWO NA MTK

UMCS. Nasz debiut na Targach był możliwy dzięki życzliwości MEN, które pokryło koszty udziału w imprezie. Wydawnictwo zaprezentowało ponad 100 książek, które ukazały się w minionym roku.

Zwiedzający i goście zainteresowani naszą ofertą mogli otrzymać na stoisku aktualną dysponendę wydawniczą, pocztówki i torby reklamowe Wydawnictwa UMCS oraz foldery naszej Uczelni.

Gościliśmy księgarzy, bibliotekarzy i hurtowników zainteresowanych książką naukową. Nawiązano wiele cennych kontaktów, podpisano kilka umów o stałej współpracy i zebrano dużą liczbę zamówień. Nasze stoisko odwiedzali miłośnicy książki, naukowcy, wydawcy, szefowie oficyn uczelnianych, dziennikarze, a także absolwenci Uniwersytetu, z sympatią wspominający wykładowców i lata studiów i z satysfakcją przyjmujący naszą obecność na Targach. Zwiedzający zwracali baczną uwagę nie tylko na wartość merytoryczną i opracowanie redakcyjne, ale również na szatę graficzną publikacji. Dużym zainteresowaniem cieszyły się nasze druki okolicznościowe i wydania bibliofilskie.



Za stoiskiem Wydawnictwa od lewej Elżbieta Muszyńska, Antoni Dudek i Danuta Brzyska

Na koniec warto dodać, że Wydawnictwo UMCS otrzymało zaproszenie do udziału w II Targach Książki Akademickiej, które na początku listopada odbędą się w Warszawie. Skwapliwie skorzystamy z zaproszenia, zwłaszcza że Ministerstwo przyznało kolejną dotację...



KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO- -WYBORCZA AZS-UMCS

Wypełniając statutową powinność Zarząd Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego, działającego w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej zwołał w dniu 5 kwietnia 1995 r. Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. Zgromadzenie odbywało się w szczelnie wypełnionej delegatami sekcji sportowych AZS-UMCS niewielkiej salce, przylegającej do bufetu domu studenckiego „Ikar”.

Na wniosek ustępującego prezesa i za pełną aprobatą zebranych z dużą wprawą i swadą konferencji przewodniczył dr Wiesław Doliński. Sprawozdanie z działalności klubu w okresie ostatniej, dwuletniej kadencji zarządu złożył pełniący obowiązki prezesa kol. Dariusz Wierzbicki. Określnik – pełniący obowiązki – sygnalizuje jeden z głównych problemów, z jakim musiał poradzić sobie zarząd, gdyż wybrany 6 maja 1993 r. prezes, po kilku zaledwie miesiącach zdezerterował z klubu. Nieodpowiedzialność tego młodego człowieka nie da się usprawiedliwić, częstokroć charakterystyczną dla wieku studenckiego, niefrasobliwość. Jak się później okazało, nie podobał on również studiom prawniczym, a stwierdzone po jego zniknięciu niedobory finansowe w rozliczeniu składek członkowskich nie wystawiają mu najlepszego świadectwa, co zresztą znalazło wyraz w orzeczeniu Środowiskowej Komisji Rewizyjnej, która nie udzieliła absolutorium zarządowi za okres jego przesyry. Na szczęście, zrozumieliśmy w tej sytuacji kryzys w działalności zarządu, niemal z biegu, zażegnał student V roku geografii, wymieniony Dariusz Wierzbicki, który, nie oglądając się na przedłużające się uregulowania formalne, przejął obowiązki. Wspierany profesjonalnym doświadczeniem kierownictwa Studium Wychowania Fizycznego i Sportu potrafił skupić wokół siebie, skromną liczebnie, ale oddaną sprawie grupkę działaczy.

Zawirowania w funkcjonowaniu zarządu nie wpłynęły w znacząco szkodliwy sposób na działalność poszczególnych sekcji. W przesycionym konkretnymi danymi sprawozdaniu niemal każda z dwudziestu sekcji sportowych zapisała na swym koncie osiągnięcia godne miłośnika sukcesu. Trudno jest wszystkie wymienić, bądź znaleźć jedno kryterium oceny ich wartości. Dla przykładu kilka „naj” wyszczególnionych w sprawozdaniu.

Największym sukcesem wspólnym Klubu Uczelnianego i Studium WFIS jest uplasowanie się naszego Uniwersytetu na III miejscu w prowadzonej przez Zarząd Główny AZS punktacji na „Najbardziej Uspokojoną Wyższą Uczelnię” w Polsce. Pierwszą lokatę uzyskała Politechnika Warszawska. W rywalizacji tej sklasyfikowano ponad osiemdziesiąt uczelni.

Największą liczbą zdobytych medali w imprezach rangi mistrzowskiej, w tym większością złotych, może poszczycić się sekcja lekkiej atletyki. Największy sukces indywidualny, to zdobycie tytułu Mistrza Polski Seniorów w biegu na dystansie 1500 m przez studenta IV roku historii – Piotra Kitlińskiego.

Najliczniejszą sekcją jest sekcja aikido – 80 ćwiczących. Ogółem Klub Uczelniany AZS zrzesza 590 członków, a pracę szkoleniową w sekcjach prowadzi 22 trenerów i instruktorów. Dane zawarte w referacie sprawozdawczym prezesa potwierdził odczytany przez dr. Jerzego Zaleskiego protokół pokontrolny Środowiskowej Komisji Rewizyjnej AZS, który w końcowej konkluzji zawarł wniosek o udzielenie absolutorium Zarządowi Klubu Uczelnianego AZS-UMCS za okres kierowania jego pracami przez kol. Dariusza Wierzbickiego.

W dyskusji zabrał głos przysłuchujący się obradom Rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel. Jego Magnificencja gratulował osiągnięć i zwrócił uwagę, iż zasługują one na bardziej wyraziste wyeksponowanie, przynajmniej w środowisku akademickim, co niniejszym usiłuję czynić. Zawarta w życzliwych wskazaniach Pana Rektora myśl zaprezentowania aktywności ruchowej studentów w najprostszych chociażby formach, przy okazji imprez typu „Kozienalia”, powinna zainspirować nowy zarząd do inicjatyw w tym zakresie.

Nie podzielał natomiast, pobrzmiewającej w wypowiedziach działaczy starszego pokolenia, nutki tęsknoty za starymi, „dobrymi” czasami, kiedy to główne aule uniwersyteckie nie mogły pomieścić wszystkich chętnych do uczestniczenia w podobnych zebraniach, co miało jakoby świadczyć o dużo większym zainteresowaniu młodzieży sportem i działalnością społeczną na tym polu. Sam zaliczam się do tamtego pokolenia i z racji długoletniego opiekunstwa nad klubem uczelnianym z ramienia kierownictwa Studium WFIS doskonale pamiętam metody robienia tzw. frekwencji. Punktem wyjścia dość sprawnie funkcjonującego mechanizmu motywacyjnego była wymyślona przez jednego z brodatych filozofów zasada, iż „był kształtuje świadomość”. Ponieważ wszelka działalność na niwie sportowej, od początku do końca, finansowana była z kiesy państwowej, a jednym z głównych kryteriów oceny skuteczności była masowość różnego rodzaju spódów. W interesie ich organizatorów leżało zadbanie o tłumne uczestnictwo, jak również o liczbę oraz rangę, uświetniających swą obecnością, ówczesnych VIP-ów, którzy decydowali lub mieli przemożny wpływ na wysokość dotacji. Udział w ruchu sportowym, oprócz naturalnych dla młodych ludzi motywacji kusił, może nie tyle

korzyściami materialnymi, bo w akademickim związku nigdy się nie przelewało, co dostępnością do pewnych dóbr, jak wyposażenie w odzież i sprzęt sportowy, wojaże po kraju przy okazji zawodów, zgrupowań i obozów – bez jakiegokolwiek odpłatności, że nie wspomnę o wyjazdach zagranicznych, w odbiorze środowiska postrzeganych jako nobilitujący przywilej.

Teraz, kiedy młodzież w dużym stopniu partycypuje w kosztach uprawiania sportu, powinniśmy być usatysfakcjonowani tym, że dzięki subsydiowaniu ze środków uczelni podstawowych potrzeb w tym zakresie, udało nam się, jak do tej pory, uniknąć niekorzystnych objawów selekcji negatywnej. Niedostatek portfela studenta nie eliminuje go jeszcze z zajęć sekcji sportowych, a obiektywnie najlepsi reprezentują Uniwersytet. Dochowanie wierności zasadzie równej w miarę dostępności sportu dla przeciętnego studenta, wymusiło na nas ograniczenia kontaktów zagranicznych niemal do zera.

Dzień i godzina konferencji były zbieżne z niektórymi terminami treningów, a nawet w jednym przypadku na zawodów międzyuczelnianych, stąd i absencja części trenerów i zawodników. Powierzenie reprezentowania sekcji na zebraniu jej mandatarium było chyba racjonalne.

Mam nadzieję, że nie będę odoobniony w opinii, iż aktualnie młodzież studencka bardziej niż kiedykolwiek garmie się do czynnego uprawiania sportu. Dowodem na to mogą być bardzo liczne rzesze chętnych do korzystania z zajęć w siłowni, na pływalni, ćwiczeń aerobiku czy calaneticu. Podkreślam. Wszystko to są zajęcia odpłatne! Szczególną popularnością cieszą się sekcje wschodnich sposobów walki, jak: aikido, karate i kick-boxing. Nieformalne grupy studentów domagają się przydziału godzin w salach na uprawianie gier zespołowych i organizację rozgrywek w koszykówkę, siatkówkę i halową piłkę nożną. A że nie zawsze są to dyscypliny sportowe i formy aktywności ruchowej, do których przywykliśmy w minionym okresie, to już sprawa świadomego wyboru samych zainteresowanych.

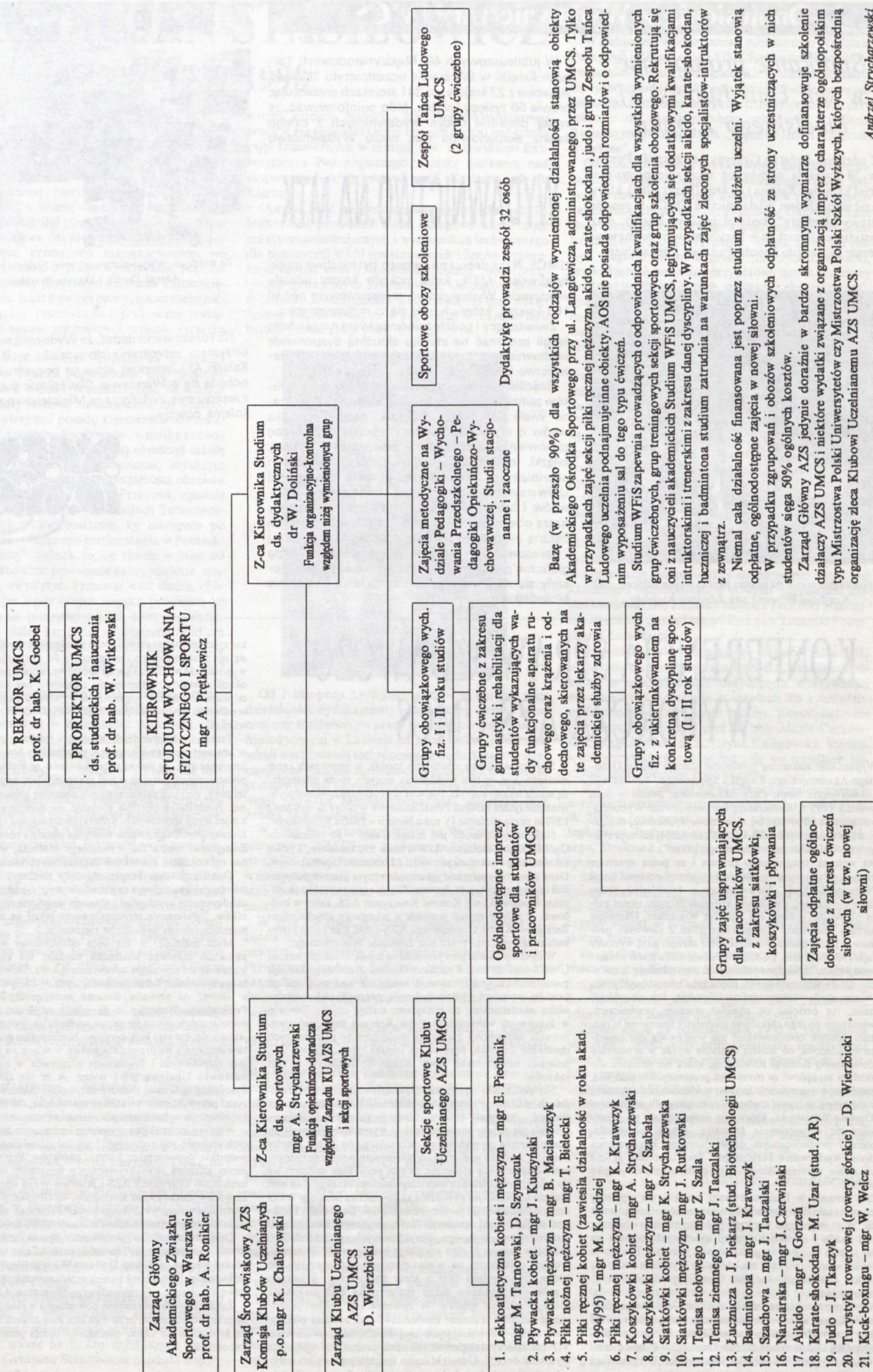
Niestety, czynnikiem skutecznie limitującym zaspokajanie tych potrzeb, jest szczupłość i tak już przeciążonych ponad wszystkie dopuszczalne normy, obiektów. Przykładem, że nawet kosztem ekwilibrystycznych łamańców organizacyjnych Klub Uczelniany AZS i Studium WFIS stara się wyjść naprzeciw inicjatywom studentów, są chociażby wewnętrzne wydziałowe rozgrywki koszykówki Ekononii czy BiNOZ, jakie zostały przeprowadzone w salach AOS z końcem marca.

Delegaci w tajnym głosowaniu jednomyślnie zaakceptowali kandydatów do zarządu, przedłużając piastowanie funkcji prezesa przez kol. Dariusza Wierzbickiego na następną kadencję. Wybrali też swoich przedstawicieli na Środowiskową Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą AZS.

Zycząc nowemu zarządowi powodzenia w realizacji ambitnych zamierzeń ufam, że za dwa lata lista dokonanych nie stanie się krótsza, a ich ciężar gatunkowy będzie jeszcze bardziej imponujący.

Andrzej Strycharzewski

PRZEWODNIK PO SPORCIE AKADEMICKIM UMCS



Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu

Sport akademicki a zwłaszcza ten – przynajmniej w założeniach – powszechny sport studencki, był zawsze, bez względu na kolejne odnowy i reorganizacje, chronicznie niedoinwestowany i niedofinansowany. W nierównej rywalizacji ze sportem zakotwiczonym przy, jak się później miało okazać, tylko pozornie bogatych, wielkich zakładach pracy czy resortach, których nikt nie miał odwagi rozliczać z wydatkowanych na ten cel funduszy, sport akademicki startował z pozycji ubożego krewnego. Uwarunkowania systemowe, preferencje zawarowane dla młodych pokoleń klas społecznych „równiejszych” wśród równych, sytuowały przyszłych inteligentów na poziomie, z którego sięgnięcie przez niepokornych po najwyższe laury sportowe było czymś zupełnie wyjątkowym. Tego, że jednak i nasze środowisko ma do odnotowania w swym dorobku takie chlubne wydarzenia, nie można przypisywać jedynie przypadkowi czy nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności.

Powołanie do życia, ponad 40 lat temu, Studiów Wychowania Fizycznego i wprowadzenie obowiązkowych zajęć z wychowania fizycznego nie tylko sankcjonowało trwałą

nawet takie okresy, w których mogliśmy uważać się za szczególnie hołubionych. Sukces sportowy dość łatwo i efektywnie dostrzegany na zewnątrz stał się pożądanym, bo w jakimś sensie rekompensował niedostatek innych. Nie chciałbym być źle zrozumiany. Nie wzdychamy za czasami, kiedy wyniki sportowe, przez ich specjalne ekspozycje, mogły być traktowane spektakularnie. Jak wszyscy, a przynajmniej zdecydowana większość, tęsknimy za normalnością. Znamy swoje miejsce w szyku. Naszym najgorętszym pragnieniem jest, ażeby obowiązująca w każdym rozsądnym systemie edukacji zasada wszechstronnego rozwoju była rzeczywiście stosowana. By pomimo tzw. obiektywnych trudności, a nawet kryzysów, zapewnione było chociaż minimum warunków i środków finansowych dla jej realizacji. Dopiero teraz zabieramy głos na ten temat, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że w czasach tak głębokiego i wszechogarniającego kryzysu bezdyskusyjną koniecznością jest stosowanie gradacji ważności spraw. W rozumieniu sytuacji godzimy się z ograniczeniami i narzucaliśmy sobie i narzucamy dotkliwie samoograniczenia. Jednak ostatnio w zamierzeniach i kon-

trzydziestoletnim stażem pracy w Uniwersytecie) wyraźnie poniżej pracowników inżynieryjno-technicznych, a nauczycieli młodszego pokolenia na równi, albo i poniżej średniej płacy pracowników obsługi.

Sądzę, że nie uwzględni godności milczących w swej dumie koleżanek i kolegów, jeśli zapytam. Co mają zrobić, jakimi osiągnięciami i efektami pracy mają wykazać się nauczyciele akademicki Studium WF UMCS, ażeby ich płace chociaż zbliżyły się wysokością do średniej innych nauczycieli akademickich w ich Uniwersytecie?

Nawet w najbardziej nieprzychylnych dla nauczycieli czasach miała zastosowanie niepisana reguła, że przynajmniej ci z nich, którzy wchodzili w ostatnie lata pracy przed przejściem w stan spoczynku otrzymywali najwyższe z obowiązujących stawek, ażeby chociaż w tym symbolicznym geście dobrej woli dać podstawę do wyliczenia możliwie korzystnego dla zainteresowanych wymiaru emerytury. Wszecchobowiązujące uśrednianie stawek nie pozwala nawet na manifestację jakiegokolwiek wyrazu troski o i tak bardzo skromne bytowanie najbardziej zasłużonych.

Sport UMCS na rozdwoju

obecność tego przedmiotu w programach wszystkich kierunków studiów, ale również stanowiło naturalną bazę dla sportu studenckiego. Obowiązująca stała się zasada, że do powinności wyższych uczelni należy również tworzenie warunków dla rozwoju różnych form aktywności ruchowej młodzieży, objętej ich oddziaływaniem. Realizacji tej zasady służyło zapewnienie odpowiedniej bazy obiektowo-sprzętowej, środków finansowych i kadry szkoleniowej. Środowisko akademickie okazało się chłonne na pełną gamę szeroko pojętej kultury fizycznej. Początkowo obowiązkowe wychowanie fizyczne w naszym Uniwersytecie traktowane było niechętnie, by nie powiedzieć – wrogo. Skądinąd trudno się było temu dziwić, gdyż wszystkie zmiany, wprowadzane do programów w latach 50., nie najlepiej się kojarzyły. Pierwsi magistrowie wychowania fizycznego wywodzili się z twardego pokolenia, jeszcze przedwojennych tzw. gimnastyków, którzy nie zwalając na pewne przejawy lekceważenia ze stoickim spokojem robili swoje tak, że przedmiot nasz zaczął być z wolna tolerowany. Młodzież, nie obciążona uprzedzeniami, dość szybko uznała naszą obecność w uczelni jako rzecz normalną i można powiedzieć, że weszliśmy w fazę, kiedy zaczęliśmy być akceptowani.

Doświadczenia i efekty współpracy Studiów WF i działających przy poszczególnych uczelniach Klubów Uczelnianych AZS wskazywały, że nie trzeba i nie można wychowania fizycznego i sportu traktować rozdzielnie. Znalazło to wyraz nawet w poszerzeniu nazwy naszej jednostki o określnik „i Sportu”.

Wieloletnia praktyka potwierdziła, że prawdziwą ostoją, odporną na najbardziej nawet uciążliwe okresy kryzysowe dla sportu akademickiego, mogą być jedynie same uczelnie. W zderzeniu z nekującym nas ostatnio kryzysem nawet szczytą się tradycją 70-letniej działalności Akademicki Związek Sportowy, jako organizacja ogólnopolska, znajduje się w stanie ciężkiej zapaści. Wydaje się, iż większe szanse na przetrwanie mającego agendy osadzone w szkołach wyższych, czyli Kluby Uczelniane AZS.

Konsekwentnie realizowana (zresztą do dzisiaj) praktyka kadrowa kierownictwa naszego Studium, polegająca na zatrudnianiu nauczycieli akademickich z wysokimi kwalifikacjami trenerskimi, jak również, w późniejszym okresie, powstanie obiektów Akademickiego Ośrodka Sportowego spowodowało, że działające w Klubie Uczelnianym AZS UMCS sekcje sportowe zaczęły zdecydowanie przewodzić w rywalizacji środowiskowej, nawiązywały walkę z wyspecjalizowanymi sekcjami klubów sportowych, a w punktacji generalnej kilku-nastu dyscyplin Mistrzostw Polski Uniwersyteckich nasi sportowcy-studenci stale podwyższali swoją pozycję, by w czter-nastej edycji (mistrzostwa uniwersyteckich rozgrywane są w edycjach dwuletnich) okazać się najlepszymi w Polsce. Godzi się przypomnieć, że uniwersytety w naszym kraju zlokalizowane są w największych miastach, gdzie tradycje osiągania wysokiej klasy wyników sportowych są o wiele starsze niż w Lublinie.

Muszę przyznać, że bez względu na zawirowania polityczne, zmienność charakterystycznych dla różnych okresów trendów czy nawet uwarunkowań prawnych, zawartych w kolejno nowelizowanych ustawach o szkolnictwie wyższym, mieliśmy szczęście do naszych bezpośrednich opiekunów z ramienia władz uniwersytetu, czyli do prorektorów, w których zakresie kompetencji mieściły się sprawy związane z naszą działalnością. Niechaj nie będzie nam to poczytane za nieskromność, ale może pewien wpływ na przychylny stosunek ludzi piastujących decydenckie stanowiska w „płonącym wieżowcu” i na wydziałach miała okoliczność, że coraz częściej rekrutowali się oni z grona absolwentów, którzy za naszym pośrednictwem czynnie zetknęli się ze studencką kulturą fizyczną i czasu tego nie uważają za stracony. Były

kretnych decyzjach ministerstwa, a co za tym idzie i władz uczelni, dostrzegamy poważne i co gorsze trwałe zagrożenia. Ich mnogość nie pozwala na wyliczenie wszystkich i dlatego skupię się na tych najbardziej niepokojących.

Przy konstruowaniu nowych programów liczbę 180 godzin wychowania fizycznego, którą każdy student był obowiązany odbyć w czasie studiów, zredukowano do 120, czyli praktycznie pozostawiono w f. na pierwszych dwóch latach. Dobiega końca 33 rok mojej pracy w Studium. Doskonale pamiętam, ile wysiłku, ilu lat starań, ilu zabiegów o poszerzenie bazy obiektowej, o środki finansowe na ten cel, ilu uzasadnień wymagało wprowadzenie tych zajęć na trzeci rok studiów. Zdrowa tendencja przedłużania okresu naszego oddziaływania została wyhamowana. Ba! Usankcjonowany i obwarowany konkretnym przepisem został regres o 1/3 wymiaru godzin. Cofnęliśmy się o 20 lat.

Wówczas, czyli trzy lata temu, cięcia te przyjeźliśmy ze zrozumieniem, świadomi faktu, iż uczelnię jako jednostkę finansowaną z budżetu państwa przestało być stać na wynajmowanie obiektów, a tych zabrakło właśnie dla populacji trzeciego roku studiów. Wbrew pozorom kompleks Akademickiego Ośrodka Sportowego, stanowiący jednocześnie podstawową bazę zarówno dla sekcji wyczynowych Akademickiego Związku Sportowego, jak i sekcji sportowych Klubu Uczelnianego naszego uniwersytetu, daje możliwość zorganizowania zajęć z w. f. zaledwie dla młodzieży dwóch pierwszych lat studiów i to tylko w minimalnym wymiarze 2 godzin tygodniowo. Pozbawienie studentów trzeciego roku studiów jakiegokolwiek formy ćwiczeń cielesnych traktowaliśmy jako tymczasowe ich zawieszenie, a nie całkowitą likwidację.

Wydawało się, że dysponenci obiektów szkolnych, klubowych czy miejskich po pierwszej eksplozji szaleństwa cenowego spuszcza z tonu, albo uczelnie okrzepną na tyle, że będą mogły podjąć sale do ćwiczeń do czasu rozbudowy bazy własnej. Nic z tych rzeczy! Wciąż okrawamy budżet uczelni nie nadąża nawet za inflacją. Przybywa jedynie studentów. Upychanie ich do wciąż tej samej liczby grup dydaktycznych spowodowało przekroczenie wszelkich dopuszczalnych norm ich liczebności, co wpływa na obniżenie jakości zajęć, a w przypadku zajęć na pływalni zagraża wręcz bezpieczeństwu ćwiczących.

Pokora, z jaką środowisko akademickie, już od kilku lat, znosi drastyczne ograniczenia, uznając je za nieuniknioną konsekwencję bardzo trudnego, początkowego okresu transformacji ustrojowej, odwzajemniona została całkowitą zignorowaniem jego potrzeb. Uczestnicy zorganizowanego przez redakcję „Polityki” i „Forum Akademickiego” spotkania panelowego z aktualnym szefem finansów Rzeczypospolitej mieli wątpliwą przyjemność wysłuchania złośliwie aroganckich w treści i pogardliwych w tonie wypowiedzi Pana Ministra, jakimi skwitował zgłaszane przez zebranych problemy i zapytania.

Finalnym efektem styczności studenta z zajęciami wychowania fizycznego powinno być, oprócz wyposażenia go w pewien zasób umiejętności, zaspokojenie w nim zainteresowania szeroko pojętą kulturą fizyczną oraz nawyku czynnego i systematycznego uczestnictwa w wybranej formie aktywności ruchowej. W sytuacji, kiedy zajęcia te prowadzone są częstokroć w anormalnych warunkach, tylko wyjątkowemu zaangażowaniu i niewyczerpanej inwencji prowadzących możemy zawdzięczać to, że nie odnoszą one przeciwnego skutku, czyli nie oddziałują zniechęcająco. Niestety, nie sposób dopatrywać się chociażby intencji jakiegokolwiek zadośćuczynienia ofiarności codziennej pracy naszych nauczycieli, nawet w wąskich granicach tzw. widełek, ograniczających i tak niskie stawki wynagrodzeń. Lektura rubryki „Z prac Senatu” numeru 1 „Wiadomości Uniwersyteckich” utwierdza nas w tym przekonaniu. Dane dotyczące średnich płac w UMCS sytuują naszych nauczycieli (nawet tych z przeszło

Nie potrafimy pocieszyć się tym, że inne uniwersytety nas uprzedziły i „wyprzedziły”. Już od roku akademickiego 1991/1992 są takie uczelnie, które ograniczyły obowiązkowy w. f. tylko do pierwszego roku studiów, albo i w ogóle zlikwidowały. Przykładów nie trzeba daleko szukać, bo chociażby nasz najbliższy sąsiad Katolicki Uniwersytet Lubelski. Chcę uprzedzić głośny odzew protestu, że nie zlikwidowano, tylko zmodernizowano poprzez odejście od „niedemokratycznej” obowiązkowości w kierunku tzw. fakultetów. Teoretycznie może i założenie słuszne. Praktycznie raczej z gatunku tych „jedynie słusznych”. Postąpiono według znanego i wypróbowanego w powojennej historii schematu; najłatwiej uczelnią dać się na zdrowiu i kulturze, a tej fizycznej zwłaszcza. Można wykazać się doraźnymi efektami, a że w dalszej perspektywie wielokrotność tych oszczędności spłacana będzie cherlactwem następnych pokoleń i zanikiem potrzeby jakiegokolwiek aktywności ruchowej, to już zmartwienie tych, co przyjdą po nas. Uginając się pod naciskiem nieubłaganych realiów super kryzysu można jeszcze uznać za zasadne racje oszczędnościowe, ale powoływanie się na rozwiązania w uczelniach bogatych krajów zachodnich czy zamorskiego mocarstwa jest chwytem efektywnym, ale w istocie dosyć balaunym, gdyż obowiązujące tam systemy punktowe są tak pomyślane, że studentowi dokonującemu wyboru przedmiotów nie opłaca się zrezygnować z zajęć wychowania fizycznego, a co najważniejsze żadnemu z nich (nawet temu niepełnosprawnemu) nie przyjdzie do głowy, że można się bez tego obejść. Inny jest poziom świadomości w tym względzie i inne są wcześniej, mocno utrwalone nawyki. Dla dużego odsetka naszej młodzieży wstępującej na studia, obowiązkowe zajęcia z wychowania fizycznego są nie tylko ostatnią, ale i wciąż pierwszą okazją do zetknięcia się z zorganizowaną formą ruchu. Jak to pierwszą? Przecież przez kilkanaście lat szkolnej nauki wychowanie fizyczne figurowało w spisie przedmiotów? Niestety, w wielu przypadkach tylko figurowało i to jest nasza, polska specyfika. Wątpiącym zapraszam w październiku na zajęcia z pierwszymi rocznikami studentów. To, że poziom sprawności, jaki prezentują, jest gorszy niż zły, eliminujący ich w najbardziej efektywnym wieku ze sprawdzania swych sił w rywalizacji sportowej, można by jeszcze przeboleć, ale jaskrawo objawiające się zaburzenia rozwoju fizycznego, odbiegających od określonych fizjologicznych norm, muszą niepokoić i przestrzegać przed zbyt dosłownym powielaniem zachodnich wzorów, bez uwzględnienia naszych zapożyczeń w tej dziedzinie. Oni już dużo wcześniej doszli do wniosku, że na tego typu oszczędności co do prostu nie stać.

Negatywne skutki „nowatorskich” zmian w wymienionym przykładowo uniwersytecie już w przedziale trzech lat akademickich są aż nadto widoczne. Liczba studentów czynnie i systematycznie uprawiających jakiegokolwiek ćwiczenia cielesne gwałtownie spada i spada nadal. Nie wiem czy w najbliższym czasie będą podane do publicznej wiadomości jakiegoś statystyczne dane, dokumentujące to zjawisko, ale symptomy obumierania sportu studenckiego w tej uczelni objawiają się coraz częściej nieobecnością jej zespołów w rozgrywkach środowiskowych i ogólnopolskich oraz zdecydowanym obniżeniem poziomu, jeszcze rozpadem wegetujących sekcji. Zaledwie wegetujących, bo pozbawionych dopływu chętnych do treningu, którzy wywodzili się spośród wyróżniających się sprawnością ćwiczących w grupach obowiązkowego w. f. Pomimo deklaracji słownych, głoszonych przez przedstawicieli władz KUL podczas uroczystości inaugurującej jubileuszowy rok 70-lecia AZS w Lublinie, że odejście od formy obowiązkowego w. f. nie oznacza osłabienia troski o zapewnienie studentom warunków do ich harmonijnego i wszech-

Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu

stronnego rozwoju, lubelskie sportowe środowisko akademickie dostrzega postępujące regresywne zmiany. Zmiany te są na tyle wyraźne i złe rokujące na przyszłość, że powinny skutecznie zastopować zapędy ewentualnych naśladowców, czyli z pewną dozą cierpiącej ironii możemy stwierdzić, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

W ostatnich latach cięża finansowe najdotkliwiej odczuł uczelniany sport studencki. Dodatkową, najbardziej stresującą uciążliwość była ciągła niepewność, uniemożliwiająca jakiegokolwiek planowanie i racjonalne gospodarowanie najsłabszymi chociażby funduszami. Dzięki naprawdę życzliwemu zrozumieniu władz rektorskich, że w działalności sportowej, związanej z organizacją i uczestnictwem w imprezach i cyklicznych rozgrywkach, koniecznością jest zapewnienie środków z wyprzedzeniem czasowym, po wielu „męskich” pertraktacjach z kwesturą i władzami administracyjnymi uczelni zatwierdzony został okrojony do bezwzględnie minimum preliminarz wydatków. Tym minimum był udział jedynie w imprezach mistrzowskich o charakterze ogólnopolskim, stanowiących podsumowanie wielomiesięcznych przy-

nam jedynie o maksymalne wykorzystanie czasu przeznaczanego na szkolenie, dostarczenie sprzętu na miejsce ćwiczeń i temu podobne usprawnienia organizacyjne. Zresztą, wszystko to obciąża dodatkowo nie tylko konto uczelni, ale i kieszeń uczestników, ponieważ obowiązująca stała się zasada, że partycypują oni przynajmniej w 50% ogólnych kosztów zgrupowania. Wspominałem o pojawieniu się niebezpiecznych zjawisk. Jednym z nich jest tzw. selekcja negatywna. Coraz częściej są przypadki rezygnacji z udziału w tej bardzo ważnej formie szkolenia ze względu na niemożność wniesienia koniecznej opłaty. Przestaje być decydująca opinia trenera, rzeczywisty wkład pracy, przejawiający się w procesie treningu uzdolnienia i zasługi. Ze takie są nieubłagane prawa życia w kryzysie? Może i tak? Ale gubimy najlepszych!

Drugi przykład. Po długich i mozolnych uzgodnieniach, przy zaangażowaniu naszego opiekuna z ramienia władz rektorskich, po przedłożeniu szczegółowych uzasadnień i wyliczeń na piśmie ustalona została wysokość całodiennej stawki wyżywieniowej dla naszych sportowców, reprezentujących uniwersytet podczas wyjazdowych imprez mistrzow-

zawodu trenera, jest aż nadto oczywiste, że zapewnienie przez niego w miarę prawidłowego przebiegu złożonego procesu szkoleniowego to zajęcie o wiele bardziej absorbujące, niż przeprowadzenie tego samego wymiaru godzin rutynowych zajęć ogólnego wychowania fizycznego. Konieczne jest specjalistyczne przygotowanie. Na każdy trening trzeba przysięć oddzielnie i to w późnych godzinach wieczornych, ażeby ćwiczący z różnych lat i kierunków studiów mogli w nich uczestniczyć. Trzeba zbudować i umiejętnie kierować zespołem nie zawsze najtalentowatych w prowadzeniu, pełnych temperamentu ludzi. Zawody z reguły odbywają się w czasie weekendów lub dni świątecznych. Udział w nich wymaga wielu zabiegów organizacyjnych. Nie waham się użyć określenia, że jest to praca twórcza, wymagająca specjalnych predyspozycji. Jej efektywność podlega stałej weryfikacji poprzez osiągnięte wyniki. Jest to zajęcie w dniach sukcesów bardzo satysfakcjonujące, ale w momentach niepowodzeń surowo i nie zawsze obiektywnie oceniane. Na publikowanych czasami listach najbardziej stresujących profesji trenerzy zajmują zawsze wysokie miejsca, obok lekarzy-chirurgów i dziennikarzy.

Sport UMCS na rozdrożu

gotowań lub na zasadzie kontynuacji w rozgrywkach, z których wycofanie się wiązałoby się z dodatkowymi kosztami. Realizowaliśmy go z pełnym zrozumieniem sytuacji, starając się zmieścić w jego wąskich ramach. Ilości i częstotliwość zajęć treningowych sekcji sportowych jest równa a niekiedy mniejsza od tej, jaką stosują ogniska TKKF, zajmujące się organizacją zajęć rekreacyjnych dla starszych pań i panów.

Z uporem i jak do tej pory skutecznie bronimy się przed zaniechaniem form szkolenia obozowego, zwłaszcza w zakresie turystyki kwalifikowanej i sportów wymagających odpowiednich warunków terenowych. Zmuszeni byliśmy całkowicie przerwać wymianę bezdewizową sportowych drużyn studenckich z zaprzyjaźnionymi uniwersytetami zagranicznymi, chociaż te kontakty, które ostały się do tej pory, uświęcone były wieloletnią tradycją. Zawsze, nawet w czasach największej prosperity, współudział naszych studentów i trenerów w kosztach realizacji wyjazdów i organizacji programów pobytów gości zagranicznych był znaczący. Konieczność rezygnacji zespołów z udziału w turniejach, mińgach i podobnych imprezach pozbawiła je bardzo ważnego elementu przygotowania startowego do rozgrywek mistrzowskich, co musiało mieć ujemny wpływ na ostateczne wyniki. Zawężenie działalności sekcji wyłącznie do rozgrywek środowiskowych i jednego na dwa lata wyjazdu krajowego spowodowało niemal do zera realizację poprzez sport idei otwartości uczelni na zewnątrz, poszerzenia horyzontów angażującej się w tego typu działalność młodzież, możliwości konfrontacji własnych dokonań z innymi itp. Tak daleko idące ograniczenia powodować muszą bardzo istotne osłabienie motywacji podejmowania przez młodzież wysiłku systematycznej pracy treningowej. Jeszcze raz podkreślam, że jesteśmy w pełni świadomi, iż wydatki muszą być minimalizowane wszystkimi możliwymi sposobami i że trzeba pogodzić się z faktem coraz bardziej znaczącej partycypacji w kosztach samych uczestników i organizatorów każdego przedsięwzięcia. Tego wymaga poczucie realizmu. Nie można jednak doprowadzić do sytuacji wywołujących zjawiska szkodliwe, niweczących dotychczasowy dorobek i zniechęcających czy wręcz uniemożliwiających jej reprezentowanie barw uczelni. Młodzież studencką dokonującą wyboru uprawiania sportu w klubie akademickim cechuje świadomość, że nie może ona z tego tytułu spodziewać się korzyści finansowych, specjalnych przywilejów czy innych gratyfikacji materialnych. Z reguły przedkłada ona motywacje intelektualne, zawierające w sobie wartości moralne ponad niekiedy bardzo nęcące zachęty skomercjalizowanego świata sportowego. To, że treningi sekcji klubu uczelnianego prowadzone są przez szkoleniowców będących jednocześnie pracownikami Studium tworzy atmosferę pracy w poczuciu przynależności do wspólnoty akademickiej, w której godne reprezentowanie uniwersytetu czy wierność zasadom fair play są nie mniej cennie niż satysfakcjonujące jak uzyskanie wysokiego wyniku. Dlatego też nasze uporczywe, czasami aż nekujące, starania o nieodwołalne do kontynuowania działalności sportowej środki nie powinny powodować zbyt nerwowych reakcji ze strony władz finansowych uczelni. Nawet przy okazji najbardziej polemicznych starć kwalifikowanie naszych zgrupowań (zwłaszcza tych wyjazdowych) jako wczasów, li tylko wycieczek, w podtekście – za państwowe pieniądze – jest bardzo krzywdzące oraz zupełnie niepotrzebne i niezastępowalne tworzące klimat dwuznaczności. Liczba zgrupowań, jak i czas trwania wyjazdów został ograniczony do tak symbolicznego minimum, że pozwala zaledwie podtrzymać wrażenie, iż jeszcze i tym razem unikniemy całkowitego zaniechania. Czas w trakcie obozów i zgrupowań wykorzystywany jest na ciężką pracę treningową. Jeśli dobijamy się o jakieś udogodnienia, jak chociażby dojazdy autokarem, to nie należy traktować tego jako przejawów wygodnictwa czy pogoni za luksusem. Chodzi

skich. Nie były to stawki zawyżone. Nie przekraczały wysokości najniższych, stosowanych w innych organizacjach sportowych, również zmagających się z olbrzymimi kłopotami finansowymi. Kto czynił jakiegokolwiek ustalenia z Kwesturą, ten wie doskonale, że niemożliwością było przeholować choćby na jotę. Pewna niestabilność w obsadzie kierownictwa tego działu spowodowała, że pobrzmiewające wcześniej w dyskusjach z paniami, rozliczającymi nasze wydatki, sugestie zrównania stawki studenta-sportowca z wysokością diety podróżnej stały się faktem z dnia na dzień. Zarówno młody człowiek wstępujący na studia, jak i jego rodzice czy bezpośredni opiekunowie muszą liczyć się z coraz to większymi kosztami, wynikającymi z normalnego przebiegu toku studiów. Chociaż, tak na marginesie, wzrost zarobków większości ludzi, którzy jeszcze preferują kształcenie swoich dzieci ponad wpażanie im bezwzględnych reguł skuteczności w „small businessie”, nie nadąża za wzrostem kosztów kształcenia. Podjęcie przez studenta dodatkowego wysiłku związanego z systematyczną pracą treningową, udziałem w zawodach i osiągnięciem rezultatów kwalifikujących go do reprezentowania uniwersytetu, winno na tyle zmienić na korzyść jego status, że kiedy już dojdzie do wyjazdu na mistrzostwa, zapewnienie mu jednego przyswoitego i w miarę suto posiłku dziennie nie może być traktowane jako wstydliwy przywilej. Dodam, że ostatnio turnieje mistrzowskie są organizowane systemem rozgrywania dwóch spotkań dziennie (również ze względów oszczędnościowych). Nie ma fizycznej możliwości zrównoważenia wydatków energetycznych uczestnika tych zmagani kwotą równą wysokości zwykłej diety podróżnej, jak można przeznaczyć na jego wyżywienie. Po pierwsze, nie każdego stać na wyasygnowanie kwoty przekraczającej 200 000 zł, bo tyle skromnie licząc, należy dołożyć, ażeby nie głodować podczas trwania trzydniowego turnieju. Po drugie, uczestnictwo w długotrwałym, bo dwuletnim cyklu przygotowań również pociągało za sobą permanentny wzrost kosztów. Po trzecie, jeśli już ci najlepsi dostąpili honoru reprezentanta, to czy nie powinni mieć zabezpieczonych tak elementarnych potrzeb? Jakoś przetrwalimy ten i ubiegłe sezony, ale jak długo jeszcze? Zanotowaliśmy już pierwsze ubytki w składach osobowych zespołów, spowodowane chłodną kalkulacją. Dowodem niezachwianej wiary w rychły powrót do względnej normalności niechaj będzie sytuacja, w której nasi trenerzy złożyli się na sfinansowanie kosztów dodatkowego meczu wyjazdowego drużyny, gdyż runda zasadnicza rozgrywek nie dała rozstrzygnięcia o prawie uczestnictwa w dalszej rywalizacji.

W przypadku diet wyżywieniowych zastosowanie klasycznych zasad „urawniłowki” jeszcze raz potwierdza prawdę, że równo wszystkim wcale nie musi oznaczać – sprawiedliwość.

W przypadku nauczycieli akademickich wychowania fizycznego z kwalifikacjami trenerskimi przyznanie im minimalnego wymiaru godzin ponadwymiarowych wg bardzo zaniżonych stawek z przeznaczeniem na prowadzenie sekcji sportowych jest dla nich bardzo krzywdzące i zniechęcające do podejmowania tego trudu. Do użycia określenia „bardzo zaniżonych stawek” upoważnia mnie moja wiedza, że w wielu innych wyższych uczelniach w kraju (w tym we wszystkich znanych mi uniwersytetach) nie od wczoraj w odniesieniu do trenerów stosowana jest stawka od 9 do 12 zł za godzinę. Zważywszy, że wszyscy działamy w warunkach stosowania podobnego reżimu oszczędnościowego nie ukrywam, że nie potrafię znaleźć sensownych argumentów uzasadniających dysproporcje w wynagradzaniu szkoleniowców aż tak rażące, że wyrażające się już nie w procentowym, ale przekraczającym dwukrotność zaniżeniu stawki. Niejednokrotnie się to uczelnie mniejsze, nie dysponujące własnymi obiektami i, co chyba również istotne, ustępujące nam pola w rywalizacji sportowej. Nawet dla ludzi nie orientujących się dokładnie w specyfice

Nietrudno przewidzieć, że takie zrównanie w dół, deprecjonujące pracowników legitymujących się wyższymi kwalifikacjami i konkretnymi osiągnięciami, stanie się przyczyną ich ucieczki od zajęć szkoleniowych z sekcjami sportowymi, bardzo skutecznie wythumi aspiracje młodszych kolegów do podnoszenia swoich umiejętności i przylępi ambicji sprawdzenia się w trudniejszych zadaniach. Z reguły trenerzy to entuzjaści swojego zawodu, ale jak długo okażą się odporni na zastosowane wobec nich antybody?

Bardzo już osłabiony sport studencki może nie wytrzymać ciosu godzącego w ludzi, którzy go tworzą. Na pewno źle się stało, że w sprawach ważnych dla nas, braknie głosu bezpośredniego przedstawiciela Studium WFIS w Senacie, a wypowiedzi reprezentującej aktualnie nas osoby, wywodzącej się ze Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, mogą być mało przekonujące. Pomimo podobnego umiejscowienia obydwu Studiów w strukturze organizacyjnej uczelni nasze interesy w wielu przypadkach są rozbieżne.

Godziny ponadwymiarowe dla lektorów mogą być nawet kłopotliwym balastem, gdyż zużywając ten czas na lekcje prywatne lub korepetycje mogą oni po wielokroć powetować sobie tę stratę, natomiast w sytuacji, kiedy kluby sportowe redukują kadrę szkoleniową, bądź zalegają z wypłatą poborów, a szkoty, porażone widmem masowych zwolnień, nie dopuszczają nikogo z zewnątrz, godziny te, chociaż żenująco nisko opłacane, pozostają dla pracownika Studium WFIS, spełniającego jak na ironię podwójną rolę (nauczyciela-dydaktyka i trenera), jedyną szansą podratowania rodzinnego budżetu.

Jakby na przekór trudnościom odczuwamy presję środowiska studenckiego, jak również pracowników uczelni, domagających się organizacji zajęć rekreacji ruchowej czy umożliwiających praktyczne zapoznanie się z nowymi, zyskującymi sobie popularność dyscyplinami, jak np.: hucznictwo, aerobic, calanetics, kulturystyka, turystyka rowerowa (rowery górskie) czy różne odmiany wschodnich sposobów walki. Skądinąd cieszą nas sygnały, że znaczna część studentów starszych lat studiów, a zwłaszcza przyszłego trzeciego roku spodziewa się, że będzie mogła skorzystać z zajęć fakultatywnych.

Zarówno okoliczność lawinowo postępujących ograniczeń, jak i wizja obniżenia statusu materialnego trenerów naszych sekcji sportowych niemal do poziomu płacy minimalnej nie zdolały jeszcze „uchronić” UMCS od sukcesów.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że po pierwszym roku dwuletniej edycji XVIII Mistrzostw Polskiej Uniwersytetów łączny dorobek medalowo-punktowy reprezentacyjnych ekip UMCS uplasuje naszą uczelnię na czele stawki 12 polskich uniwersytetów.

Pospaly się bowiem pierwsze medale w judo, szachach i koszykówce. Nie zapesajmy więc i trzymajmy kciuki za pomyślność bilansu sportowych dokonań naszych studentów w dobiegającym końca roku akademickim.

Andrzej Strycharzewski



Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu • Ze sportu

Narciarze-zjazdowcy AZS UMCS zakończyli sezon udziałem w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych, przysparzając swojej Uczelni pierwszych punktów, zaliczanych do generalnej punktacji nowej dwuletniej edycji Mistrzostw Polski Uniwersytetów.

Samo uprawianie narciarstwa w naszym środowisku staje się niekiedy zaczynem burzliwych dyskusji, podczas których formułowane bywają kontrowersyjne opinie i pytania, czasami aż tak ostateczne, że wręcz kwestionujące sens jakichkolwiek działań. Oto tylko niektóre z nich: Czy istnieje zapotrzebowanie społeczne na uprawianie tak egzotycznej dla naszego regionu dyscypliny? Jeśli już narciarstwo, to dlaczego akurat zjazdowe? Czy potrafimy tego nauczać? W jakim sensie i na ile są wymierne wyniki tej edukacji? Czy obozy w miejscowościach podgórskich nie są zakamuflowaną formą wczasów zimowych? Czy zgrupowanie w okresie przełomu grudnia i stycznia nie jest li tylko „obozem sylwestrowym”? Czy nie jest to przede wszystkim zaspokajanie snobistycznych zachcianek elitarnej grupy młodzieży? I czy nas na to stać?

Idąc po najmniejszej linii oporu, można by zaprzestać działalności na tym polu, tym samym uchylając się od odpowiedzi na wszystkie, mniej lub bardziej drażliwe, pytania. Zgłaszane przez zapaleńców wątpliwości co do słuszności takiego załatwienia sprawy można by efektywnie zablokować, podobnie jak miało to miejsce w sławnej anegdotce o Napoleonie i niedoszłym salucie armatnim na jego cześć – tak jak wtedy nie było armat, tak my nie mamy gór. Może w czasie wojen napoleońskich takie oczywistości wystarczały jako jedyny i ostateczny argument. W naszej dobie jednak cały cywilizowany świat, w tym mieszkańcy krajów i regionów bardzo oddalonych od gór czy wręcz ich pozbawionych ani myślą rezygnować z uroków „białego szaleństwa”. Rzecz się ma podobnie w odniesieniu do polskich warunków. Chociaż odległość do gór dla większości jest znaczna, a góry niezbyt wysokie i nie do końca przyjazne narciarzom z racji słabego ich pod tym kątem zagospodarowania, liczba chętnych do uprawiania tego sportu lawinowo wzrasta. Jest to zjawisko na tyle powszechne, że brak reakcji z naszej strony byłby uznany przez studentów za przejaw prowincjonalnego zapóźnienia lub ignorowania aktualnych zainteresowań środowiska.

Pytać młodego człowieka, który na przekór wszystkiemu przedkłada narciarstwo zjazdowe nad biegowe, to tak, jak pytać psa, dlaczego kręci ogonem? Najwidoczniej, jak psu wywijanie ogonem, tak jeżdżącemu w śnieżnym puchu wywijanie nartami sprawia olbrzymią radość.

Wymownym świadectwem rzeczywistego zapotrzebowania na tę formę aktywności ruchowej są tłumy chętnych obojga płci, które przy pełnej świadomości, że tylko nieliczni mogą zostać wytypowani do udziału w obozie szkoleniowym w górach, gotowi są podjąć trud fakultatywnych zajęć sekcji sportów zimowych, polegających na żmudnych częstokroć ćwiczeniach suchej zaprawy. Prowadzący te zajęcia mogą sobie pozwolić na luksus wstępnej selekcji w formie testów sprawnościowych. Niestety, podstawowym kryterium w ustalaniu składu uczestników zgrupowań, oprócz systematycznego udziału w zajęciach, staje się coraz bardziej fakt posiadania własnego sprzętu narciarskiego, gdyż moźolnie kompletowany przez wiele lat w magazynie Studium sprzęt tego rodzaju wskutek siedmioletniej już przerwy w jego uzupełnianiu uległ zużyciu i stał się przestarzały. Na tym nie kończy się osobisty współudział uczestników obozu w ogólnych, zawsze wysokich i wciąż wzrastających kosztach obozów. W ostatnich kilku latach ich partycypacja finansowa nigdy nie była niższa od 50%. W tym miejscu dochodzimy do najistotniejszego a zarazem trudnego i delikatnego problemu tzw. selekcji negatywnej. Biorąc pod uwagę obiektywne przyczyny, wymuszające stosowanie reżimu oszczędnościowego, dokładamy wszelkich starań, by wysokość odpłatności nie eliminowała jednostek najwłaściwszych.

W Studium WFIS jest wcale liczna grupa wuefiarzy, entuzjastów dwóch desek, którzy, nie zrażając się przejściowymi – powiedzmy – trudnościami, konsekwentnie doskonalili swoje umiejętności praktyczne i w ostrej konkurencji z tymi, których kontakt z nartami jest w ciągu sezonu wielokrotnie dłuższy, zdobywali stopnie instruktorskie Polskiego Związku Narciarskiego. Najwytrwalsi, legitymujący się przeszło trzydziestokiluletnim stażem edukowania studentów w tej dziedzinie, to małżeństwo Krystyna i Andrzej Strycharzewscy i do niedawna magistrowie Andrzej Prędiewicz i Barbara Czerwińska. W międzyczasie, do weteranów dołączali w zależności od potrzeb i możliwości magistrowie: Elżbieta Domańska, Halina Korsza, Zbigniew Szala czy Wojciech Welcz. Od dziesięciu lat funkcję opiekuna sekcji, głównego instruktora i trenera objął mgr Jerzy Czerwiński, dla którego narty są główną specjalnością i zamiłowaniem. Efekty ich pracy zdają się potwierdzać formalne kwalifikacje. Nauczać od podstaw, a najzdolniejszym dać szansę sprawdzenia się w sportowej rywalizacji to środki, za których pomocą staramy się realizować dwa główne cele: upowszechnianie narciarstwa i przygotowanie reprezentacyjnej ekipy Uniwersytetu. Argumentem przemawiającym za trwałością skutków naszego oddziaływania w zakresie upowszechniania są, nie należące do odosobnionych, przypadki spotkań z absolwentami UMCS, którzy z nartami zetknęli się za naszym pośrednictwem, a teraz, po latach, już z całymi rodzinami kontynuują tę przygodę, szczerząc się, że rozprzestrzeniają „zarazę” w swoich środowiskach pracy i zamieszkania.



Ekipa narciarzy UMCS. U góry od lewej: Anna Strycharzewska (IV rok filozofii), Patrycja Malecka (II ekonomii), Jakub Sadurski (III fizyki), mgr Jerzy Czerwiński – trener, Joanna Smuszkiewicz, Marek Bityk i Miłosz Barański (cała trójka III ekonomii), Dariusz Wierzbicki – prezes AZS UMCS. U dołu od lewej: Bartosz Przeciechowski (II prawa), Katarzyna Bartoszevska (II ekonomii), Piotr Turski (III ekonomii) – rezerwowy, Dominik Krasowski (I politologii), Joanna Sitko (I prawa)

STUDENCI A SPORTY ZIMOWE

Andrzej Strycharzewski

Względem drugiego celu: dorobek punktowy naszej ekipy, która w dniach 7-10 marca b.r. uczestniczyła w Wiśle w Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych, okazał się większy, niż można było oczekiwać. W konkurencji 22 wyższych uczelni (w kategoriach mężczyzn) i 19 (w kategorii kobiet) w łącznej punktacji dwuboju alpejskiego (slalom gigant + slalom specjalny) nasi studenci i studentki zajęli VIII miejsce, co było równoznaczne ze zdobyciem 9 punktów w obu kategoriach w prowadzonej równolegle punktacji w konkurencji uniwersyteckiej. Na sumę 18 punktów „drużynówki” złożyły się rezultaty uzyskane przez Patrycję Malecką (II r. ekonomii), Katarzynę Bartoszevską (II r. ekonomii), Annę Strycharzewską (IV r. filozofii) oraz Dominika Krasowskiego (I r. politologii), Bartosza Przeciechowskiego (II r. prawa) i Marka Bityka (III r. ekonomii). Indywidualnie na najwyższych lokatach wśród naszych reprezentantów uplasowali się: w slalomie specjalnym Joanna Sitko (I r. prawa) – 18 miejsce (63 startujących) i Marek Bityk (III r. ekonomii) – 22 miejsce (91 startujących). Na pewno nie są to sukcesy oszałamiające, bo i takie być nie mogły, zważywszy na naturalne uwarunkowania. Bo czyż „cepy” z nizin są w stanie zagrozić prymatowi „góralski”, czyli młodzieży wywodzącej się z województw krakowskiego, katowickiego, wrocławskiego czy opolskiego. Dlatego też każde miejsce w drugiej czy nawet trzeciej dziesiątce stanowi wyłom w zwartej koalicji hegemonów. III miejsce drużynowo naszych slalomistów wśród uniwersytetów i to przed uniwersytetem Jagiellońskim ma prawo być powodem do satysfakcji.

Postawa naszej młodzieży w bezpośredniej konfrontacji z najlepszymi w kraju pozwala uznać za bezzasadne pomówienia, że garnie się ona do uprawiania tej dyscypliny głównie dla „szpanu”, czyli z pobudek snobistycznych. Swoją drogą udział w zawodach zorganizowanych na podobieństwo tych, które zwykły śmiertelnik w naszym regionie ogląda tylko przez szybki telewizor, może być pewnym antidotum na kompleks prowincjonalny ze wschodnich rubieży.

Stawianie znaku równości pomiędzy szkoleniowymi zgrupowaniami narciarskimi i wczasami jest, najogólniej mówiąc, zbyt daleko idącym, ale za to podbarwionym złośliwością, uproszczeniem. Bardzo intensywne ćwiczenia ewolucji narciarskich – zawsze pod kierunkiem instruktora – rozpoczynają się zaraz po śniadaniu i trwają nieprzerwanie do czasu tzw. obiadokolacji, czyli do późnych godzin popołudniowych. W każdy powszedni dzień, świątek, piątek i niedzielę jest to bitych 6 godzin zegarowych. W ostatnich latach,

kiedy stoki przy wyciągach coraz częściej bywają oświetlone, dochodzą 1-2 godziny wieczorne. Nie wszyscy zresztą wytrzymują takie obciążenie, co siłą rzeczy staje się jednym z decydujących elementów selekcji przed następnym zgrupowaniem. Jak to się ma do, chociażby najbardziej aktywnej, formy wczasowania?

Epitet „obóz sylwestrowy” ma sugerować mniej życzliwym, a bardziej podejrzliwym, iż organizowanie zgrupowania na przełomie roku jest fortelem umożliwiającym pewnej, wybranej grupie świętowanie sylwestrowej nocy w szczególnie atrakcyjnym miejscu. Tymczasem termin wyznacza wypadająca na ten okres przerwa w nauce. Studentom, jako ludziom dorosłym, pozostawia się wolny wybór co do czasu trwania i formy przywitania Nowego Roku; albo bawią się do godziny 1.00-1.30 po północy i w stanie nie wskazującym na nadużycie alkoholu udają się na spoczynek, albo ze względu na ich bezpieczeństwo w dniu następnym, bezwzględnie obowiązujący staje się zakaz jakichkolwiek zajęć narciarskich. Jeszcze nie zanotowaliśmy przypadku, by nasi podopieczni wybrali drugą ewentualność, bądź nie dochowali warunków obowiązujących stając się zakaz jakichkolwiek zajęć narciarskich. Jeszcze nie zanotowaliśmy przypadku, by nasi podopieczni wybrali drugą ewentualność, bądź nie dochowali warunków obowiązujących stając się zakaz jakichkolwiek zajęć narciarskich. Jeszcze nie zanotowaliśmy przypadku, by nasi podopieczni wybrali drugą ewentualność, bądź nie dochowali warunków obowiązujących stając się zakaz jakichkolwiek zajęć narciarskich.

Na fundamentalne pytanie naszych czasów: Czy nas na to stać? – odpowiem trochę przewrotnie i nieelegancko, bo również pytaniem: Czy nas stać na popętnienie najbardziej brzemiennego w skutki grzechu zaniechania?

Póki co, chciałbym serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze działania. Nie wymieniam nikogo z nazwiska, nie chcąc narażać konkretnych osób na ataki prawdziwie polskich, bo bezinteresownych zawistników. Wciąż nie tracę nadziei, że może i ci ostatni nie okażą się dostatecznie odporni na zakażenie wirusem „białego szaleństwa” i z czasem przejdą na naszą stronę.



BAZAR BAZAR BAZAR BAZAR BAZAR



Latarnie
Żyrafy z wyciągniętymi
ciekawie szyjami
Latarnie –
rzędy cyklopów
Latarnie –
światliste pomarańczowe
jeże
albo srebrne
Latarnie –
błądzące dmuchawce
między którymi kluczą
czarne ślimaki ulic
Latarnie –
cierpliwe powiernice pijaków
i lojalne współpracownicy prostytutek
Ciche sowy
ślepe za dnia
Zgięte pod ciężarem pytań
uparcie twierdzą
że niczego nie widziały.

O/Jan Heweliusz/

x x x

Ludzie
jak złote okruchy
Rozsypane na wodzie
Dla białoskrzydłych aniołów
I w morzu przybyło nagle
Stonej wody
Aż po brzegi
Rozszerzonych źrenic
I miłości tyle
Aż po ostatnie zachłyśnięcie
rozpaczliwie trzepotanie rąk
A kotwica zarzucona
Daleko
Aż w ciemność
Aż w jasność
Rozdarła serca

x x x

Jak starcy
Z resztką szerniałych zębów
I wyłysiałymi
Trzęsącymi się głowami
Z guzami
Przerośniętych chorobliwie stawów
Chwieją się słoneczniki
Wsparte na łodygach
Szepcą modlitwy
Przesuwając
Ziarno po ziarnie

Katarzyna Wielgus

BAZAR jest miejscem, w którym handluje się rzeczywistością, ale nie tamtą z pocztówki, precedzoną przez upiększające sito. Tutaj sprzedaje się świat taki, jaki jest, jego produkty i odpady. Można w nim doszukać się zarówno kolorowych, błyszczących straganów, jak i pustych, brudnych opakowań; nowych, pięknie prezentujących się eksponatów i zepsutych, przeterminowanych towarów. Krótko mówiąc: TARG I ŚMIETNIK.

Zapraszamy do współpracy – redakcja

Kordian Klaczyński, Piotr Rządowski

CO DZIESIĄTY MIESZKANIEC LUBLINA JEST STUDENTEM

W dniach 12-14 maja 1995 r. na placu przed Chatką Żaka odbyły się uroczystości związane z obchodami dni kultury studenckiej – Kozienalia '95. Kilka dni wcześniej po lubelskich uczelniach były rozprowadzane ulotki informujące o przebiegu tego wydarzenia. Impreza miała składać się z koncertów, konkursów, rozmaitych pokazów itp. Jeden punkt programu wzbudził szczególne zainteresowanie lubelskich żaków. Oto 12 maja o godzinie 12.00 pod ratuszem miejskim miało nastąpić uroczyste przekazanie studentom kluczy od bram miasta. Następnie miał się odbyć wielki przemarsz studentów ulicami Lublina. Wśród uczestników pochodu miały być rozdawane TALONY, które w czasie nocnych hulanki można by było wymienić na piwo, papierosy itp.

Nastąpił wreszcie długo oczekiwany moment. Na placu pod ratuszem zebrały się tłumy. Pojawił się studencki król, który od prezydenta Lublina przejął wielki klucz. Wśród uczelnianej masy zamiast wiwatujących okrzyków – wiwat król, wiwat królowa, pojawiły się pytania: *Gdzie te talony?*

Nadszedł czas przemarszu. Tłum zaczął poruszać się wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, prowadzony przez wykwinny orszak królewski, napędzany siłą kilku koni. Nie były to jednak konie mechaniczne. Zamiast unoszącego się w powietrzu smrodu spalanej benzyny, co kilkadziesiąt metrów można było dostrzec na ulicy odpadki innego rodzaju zużytego paliwa, w które co pewien czas wpadał jakiś żak. Być może to właśnie było przyczyną opuszczania przez niektórych tej wspaniałej parady. Dominującym tematem cały czas były TALONY. Pochód posuwał się do przodu.

Rzeczywiście, wierni zamanifestowali królowi swą wierność. Czy byliby jednak wiernymi, gdyby król nie składał obietnic?

Kordian Klaczyński

WIERSE WYRYCZANE

Utwory grupy GÓWNO PRAWDA

RZECZPOSPOLITA

Rzeczpospolita – brudne ulice
Rzeczpospolita – zamiast domów piwnice
Rzeczpospolita – armaty zamiast masła
Rzeczpospolita – żyjemy w wielkich czasach

Rzeczpospolita – tłumy w kościele
Rzeczpospolita – na ulicach menele
Rzeczpospolita – manifestacje
Rzeczpospolita – chleb z wodą na kolację

Głosowania przeciw usuwaniu ciąży
Jeśli nie głosujesz, to jesteś bezbożny
Rzeczpospolita – to Kościół i policja
Nie ma wolności, wszędzie prohibicja
Rzeczpospolita – władza ma rację
Rzeczpospolita – wszędzie biurokracja
Rzeczpospolita – środek Europy
Rzeczpospolita – to centrum głupoty!

ZMIANY

Zmiany, zmiany w moim mieście
Coraz mniej zieleni, coraz więcej skurwieli
Rosną wieżowce wielkie i potężne
Rosną, rosą niczym klatki zwierzęce

Na chodniku leży człowiek
A na wycieraczce pies
Kto chce żyć musi gryźć
Przemoc to normalna rzecz

WOLNOŚĆ

Twoje myśli, twoje marzenia
Jaczy głupcy nie mogą tego zmieniać.

BAZAR BAZAR BAZAR BAZAR BAZAR BAZAR

ROZWAŻANIA

„Wejdźcie [swobodnie]: będziecie podskakiwać jak tuczone cielęta”.

Księga Malachiasza 3.20

Wejrzyć w psychikę tuczonego cielęcia: jak doniosłe dla tuczonego cielęcia jest to, że może ono podskakiwać.

Jeżeli podskakiwanie sprawia olbrzymią radość cielęciu, to powyższe porównanie jest trafne. Jeżeli natomiast (ku czemu śmiem się przychylić) cielę, w szczególności tuczone, nie czerpie żadnej radości z podskakiwania, a nawet w ogóle nie uzmysławia sobie, co znaczy dla niego możliwość podskakiwania, to...

...a jeszcze uzzględnić wypada, że być może cielęta doceniają olbrzymią wagę podskakiwania, utuczone zaś nie mogą zbyt podskakiwać

to kieszka to dla nas pociecha, czy też obietnica – podskakiwanie.

Gdy zostało udowodnione, że utuczone ciele nie może podskakiwać (choć nie wykluczam, że pragnie ono takiej możliwości), gdyż tusza przeszkadza mu w tym; więc absurd.

I nie wiadomo, obietnica to czy tylko marne mydlenie oczu.

Włodzimierz Zięba



x x x

Stoją na polu dwa byki razowe
jeden czarniejszy drugi ma krowę
słońce przypala oczy biedakom
wrzeszczące muchy stały się batem
tak sobie żyją na polach – obok
gdy jeden ryczy drugi tnie drogą
i wszystko dobrze – trochę pomału
jedzie na pole rolnik WSPANIAŁY
jak mam mu wierzyć – mówi byk pierwszy
wczoraj obiecał rentę i chleb
zapomniał z sobą miedzianę miski
a zamiast miski niesie zaciski
najpierw obejrzał zęby i zad
poklepał mordę zmienił image...
kiedyś słyszałem od dziadka byka
jak chcesz żyć długo
zmieniaj się w lisa
żeby to wiedział dziadbyk nieszczęsnym
świętej pamięci ojciec był świętym
czy się to komuś nie podobało
kiedyś w przebraniu na Boże Ciało
wszystko szło z planem wykonywanym
gdy nagle z bramy wyszedł pijany
kapłan sprzedany
wszystko od razu odkryto migiem
zamiast w kościele świętym pątnikiem
jest teraz małym w lodówce słoikiem
historia lubi te same karty
czy to za karę czy świat jest pijany
nie dość że czarny to już sprzedany
krzyczę do byka co stoi z krową
bracie poratuj byłeś jak ogon
jakby nie słyszał rozkołysany
żuje coś w mordzie przyjacieli mały
na nic poryki te wykrzykniki
krowa zasłania oczy srebrniki
robi się późno – noc po południu
chłop i przyjaciel to jak deszcz w grudniu
jakby nie patrzeć w me smutne ślepie
nie chcę umierać, to widać, głupia
cała ta wiara w niewinność trutnia
kiedyś przez chwilę widziałem w chłopie...
to był naprawdę ludzki człowiek
kogoś kto myśli wie inaczej
teraz już widzę tylko smaczek
na moje ręce nogi brzuch – uuh!!!

Piotr Rządowski

Maria Roman

niewyczerpalne są kopalnie metafor
na urągowsko
otwartą głębią straszą
mrok

A ja chcę życia – płasko
a ja chcę życia – nisko
ja nie chcę w głębi
ja nie chcę wszczepić
ani wzdłuż

Chcę żeby mnie owinęło
o występ muru
konsystencją dzikiego wina
chcę żeby czeptało się okien
drzwi –

żeby zapachem
biegło poprzez dom
żeby dokoła ziemi krążyło
z moim sercem co wewnątrz tkwi

Ja chcę być zmokłą trawą
w twoich ustach

Jestem
wyschnięty orzech
uderzam o ziemię
– pusty chrupot
i cisza

Jestem
wyschnięty orzech
pustkowie
w pustkowi – skurczony owoc
nikt mnie nie rozłamał
nikt nie kosztował



x x x

Ostatni papieros
Końcówka wina w butelce
Pusta kieszeń
Apatia
Samotność
I coś jeszcze
Tęsknota
Za kim za czym
Nie, nie tęsknię...
Przestałbym...
Tak wygląda on
Nieuchronny koniec
Wszystkich...
Nieprzystosowanych

Wojtek Salamaja

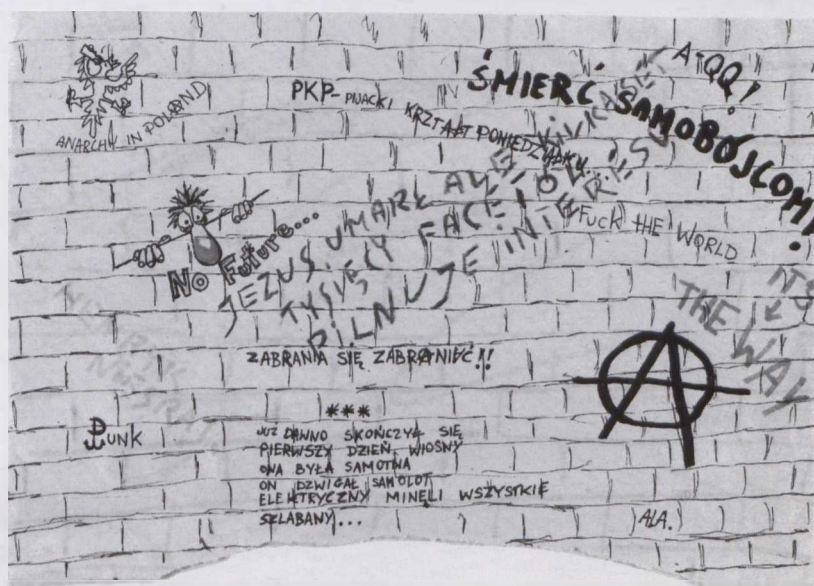
...Wśród pagórków Rosandli, było sobie
miasto-państwo, w którym do niedawna jesz-
cze jaśniały miliony świec. Wśród mgieł i po-
wodzi smutków wylaniały się raz po raz księży-
ce radości, opatulone w zwykłe sandały i wstą-
żki z nowo rozebranych wierszy. Czarownice
opowiadały o grzechach ludzkości a poczcwy
lud słuchał, uważnie ważąc każde słowo.
Wśród latorośli i koktajli nowo otwartego
sensbaru ucztowano codzienne zwycięstwo
tłustych kretynek nad zielonymi dziwkami.
Ileż to stawiano na wygraną tych pierwszych,
one wygrywały, gdy tylko czyniono to z drugi-
mi, od razu wygrywały drugie.

Nie było miejsca na żaden przypadek.

Oprócz tej dziedziny życia w państwie owym
istniało jeszcze wiele innych sytuacji, w któ-
rych wszystko było proste i wyraźne.

P.S. Czytać w stanie głębokiego załamania
nerwowego.

Piotr Rządowski



Absolutyzm
Prostota bycia sobą

Obojętność
Sięgająca korzeni
Niechęć
I brak wiary
I krzyk
To wszystko w małym symbolu negacji
W jednej małej agrafce

Wojtek Salamaja

GAA – GIEŁDA ANEGDOTY AKADEMICKIEJ

OŽENEK

Kiedy rozpoczynałem pracę w UMCS, istniał zwyczaj składania przez nowo zatrudnionych grzecznościowych wizyt Rektorowi. Było to wówczas możliwe, ponieważ pracowników miał nasz uniwersytet jeszcze niewielu.

Dotąd pamiętam swoją pierwszą rozmowę z Rektorem Grzegorzem L. Seidlerem. Rektor życzliwie interesował się tak naukowymi, jak i osobistymi moimi ówczesnymi zamierzeniami. I w pewnym momencie zapytał, czy może w najbliższym czasie zamierzam się ożenić. Odpowiedziałem twierdząco.

- A ileż pan ma lat?
- Dwadzieścia cztery.
- Niechże pan się nie spieszy – ja mam czterdzieści osiem i jeszcze o tym nie pomyślałem.

**O POZYTKACH PŁYNĄCYCH
Z WYKORZYSTYWANIA ZAWARTEJ
KIEDYŚ W INDEKSACH RUBRYKI
„UWAGI”**

Jako początkujący wykładowca i egzaminator zostałem po sesji egzaminacyjnej wezwany przez Dziekana i otrzymałem polecenie przepytania raz jeszcze kilku osób, które nie zdały egzaminu poprawkowego.



Technika przeciw włamywaczom
ALTEST ● 73 77 77

Ze studenckiej korespondencji

PODANIE DO SZANOWNEGO DZIEKANA FILOZOFII I SOCJOLOGII

Uprzejmię proszę o wydanie papierów do rąk własnych, ponieważ totalnie zawałam, czyli olałam I rok Filozofii, czego zupełnie nie żałuję, aczkolwiek czegoś mnie nauczyło. Z góry dziękuję za pozytywne rozpatrzenie mojej prośby. Wydział Filozofii miło będę wspominał.

Jacek Ossowski

Miałem wątpliwości i wahania. W końcu jednak, po namyśle, zdecydowałem się polecenie spełnić. Wszakże po wpisaniu nowych ocen dodałem w rubryce „Uwagi”: „Popytano na polecenie Dziekana. Podpis. Dalszych poleceń nie było.

DETERMINACJA

W trakcie rozmowy w cztery oczy Dziekan dość ostro i zdecydowanie odniósł się do Profesora wykładającego jeden z, tak wówczas nazywanych, przedmiotów ideologicznych. Po czym, zreflektowawszy się, oświadczył:

– A gdyby Pan komuś to powtórzył, to ja i tak się wyprę.

RESUMÉ

Zakończenie recenzji wydawniczej dla „Annales UMCS”, pióra Leszka Kołakowskiego. Cytuję nie dosłownie, bo z pamięci:

„W sumie rzecz bardzo słaba, skoro jednak przejęło się ogłaszać jeszcze słabsze, nadaje się do publikacji”.

Kazimierz Wiliński

ARGUMENT

Student jako „pracę semestralną” przynosi profesorowi przepisany ręcznie jego własny artykuł na ten temat sprzed kilkunastu lat. Gdy profesor łapie się ze zgrozy za głowę, pada argument:

– A co? Czy uważa pan ten artykuł za niedobry?
(Historia autentyczna!)

E. T.

NIEPOROZUMIENIE

Gdzieś w pierwszych latach sześćdziesiątych zbliżony do Uniwersytetu (m. in. towarzysko) J. L., działacz i organizator życia kulturalnego w Lublinie, wpadł na pomysł, żeby zaprosić z odczytem prof. Władysława Tatarkiewicza. Zadzwoził i umówił się na rozmowę w Warszawie.

Prof. Tatarkiewicz przyjął go w swoim prywatnym mieszkaniu, w gabinecie. Był uprzedzająco grzeczny. Wszakże w trakcie bardzo otwartej i milej rozmowy kilkakrotnie mrugnął. J. L. zaczął odczuwać pewien nieokreślony niepokój.

Kiedy więc w pewnym momencie Profesor, zaznaczając, że są w całym mieszkaniu sami, udał się po coś do innego pomieszczenia, J. L. pospiesznie wstał, wyszedł i wrócił do Lublina niczego nie załatwiwszy.

PS. J. L., niestety, nie wiedział, że prof. Tatar-kiewicz miał tik nerwowy.

Kazimierz Wiliński

Rozumowany i ilustrowany słownik pojęć metodologicznych



Rys. Zbysław Muszyński

Konwencjonalizm



Artur Popek, *Jak mnie złapali*, sucha igła, akwauntia

Porady małżeńskie

JAK ZAROBIĆ PARĘ ZŁOTYCH I BYĆ DOBRYM DLA ŻONY

Zrób tak: dostań zaproszenie na konferencję w Montevideo? Uczelnia ma zwyczaj fundować ci na takie coś bilet lotniczy. Weź taki bilet (w obie strony). To wynosi np. ok. 10 mln. Jedź po kilku dniach na Okęcie i odwołaj lot. Zostaniesz ukarany – potrąca ci „rezerwację” 20%, ale te np. ok. 8 mln. odzyskasz. Z tym wróc do domu.

A teraz uważaj: najważniejsze. Jeżeli twoja żona jest miła, czuła, troskliwa i „w ogóle” – kup jej coś za to miłego, sympatycznego. Niech wie, żeś jest „gość”. Ale jeżeli to cholera, jakiej świat nie widział, wiedźma spod ciemnej gwiazdy, jęzka z piekła rodem – naprawdę przyjacielu, wygłupisz się nieobtycznie. Nic przez to nie zyskasz, a jeszcze babę rozbestwisz. Następnym razem nic ci nie pomoże lot do Montevideo z przesiadkami w Pekinie i Melbourne. Takiej jęzki naprawdę nie wychowa się żadnymi prezentami – trudno i darmo. Przed taką głupotą i naiwnością niech cię wszyscy święci pańscy bronią. Naprawdę, nie rób z siebie idiota. Ośmieszysz się, a w domu będziesz miał jeszcze gorzej niż przedtem. Przyjm raczej taktykę „wychowania przez pracę”. Przymuś do roboty, niech sama sobie zarobi i kupi, co zechce. Jeśliś nie w ciemną bity – ułóżysz sobie dobre stosunki z żoną. A to w życiu najważniejsze.

Spectator

CO NAS DENERWUJE

W uczelni działa na zasadzie agencji kilka punktów kserograficznych. Pracują „non stop”. Tylko punkt kserograficzny w Bibliotece Głównej robi sobie godzinną przerwę „na odpoczynek” (godz. 10-11). Praca „za pensję” jest bardziej wyczerpująca?

Na skrzyżowaniu ulic Sowińskiego i Radziszewskiego tworzą się zbyt duże „korki”. Przydałaby się sygnalizacja świetlna.



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Jadwiga Mizńska, Elżbieta Mulawa-Pachol, Stefan Symotiuk (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1012, tel. 37-53-02. Skład i łamanie: „Versus”, Lublin, tel. 555-232. Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Tekst”, Lublin, ul. 1 Maja 51



PRZEWODNIK PO KOMITECIE BADAŃ NAUKOWYCH

Z trudno dostępnego biuletynu KBN „Sprawy Nauki” (nr 2/94) przedrukowujemy dane, które mogą zainteresować osoby składające wnioski o granty. Jest to pełny skład stałych Komisji KBN (drugiej kadencji) i ich struktura. Skład osobowy sekcji specjalistycznych, rozpatrujących wnioski, jest zmienny – określony odrębnie na każdy konkurs. Zainteresowanych tą sprawą odsyłamy do wspomnianego biuletynu (dostępny w Dziale Badań Naukowych UMCS).

Red. WU

A. KOMISJE, ZESPOŁY I SEKCJE

KOMISJA BADAŃ PODSTAWOWYCH

Zespół Nauk Humanistycznych (H1)

Sekcja Filozofii (HO1A)
Sekcja Teologii (HO1B)
Sekcja Nauk o Literaturze, Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej (HO1C)
Sekcja Językoznawstwa (HO1D)
Sekcja Nauk o Sztuce (HO1E)
Sekcja Nauk Społecznych (HO1F)
Sekcja Nauk Historycznych (HO1G)

Zespół Nauk Prawnych i Ekonomicznych (H2)

Sekcja Prawa (HO2A)
Sekcja Ekonometrii (HO2B)
Sekcja Ekonomii (HO2C)
Sekcja Organizacji i Zarządzania (HO2D)

Zespół Nauk Matematycznych, Fizycznych i Astronomii (P3)

Sekcja Matematyki (PO3A)
Sekcja Fizyki (PO3B)
Sekcja Badań Kosmicznych (PO3C)
Sekcja Astronomii (PO3D)

Zespół Nauk Biologicznych, Nauk o Ziemi i Ochrony Środowiska (P4)

Sekcja Biologii Molekularnej, Biochemii i Biofizyki (PO4A)
Sekcja Biotechnologii (PO4B)
Sekcja Biologii (PO4C)
Sekcja Geologii i Geofizyki (PO4D)
Sekcja Geografii i Oceanologii (PO4E)
Sekcja Ekologii (PO4F)
Sekcja Ochrony Środowiska Przyrodniczego (PO4G)

Zespół Nauk Medycznych

Sekcja Biologii Medycznej (PO5A)
Sekcja Nauk Klinicznych Niezabiegowych (PO5B)
Sekcja Nauk Klinicznych Zabiegowych (PO5C)
Sekcja Zdrowia Publicznego i Kultury Fizycznej (PO5D)
Sekcja Medycyny Wieku Rozwojowego (PO5E)
Sekcja Nauk Farmaceutycznych (PO5F)

Zespół Nauk Rolniczych i Leśnych

Sekcja Biologicznych Podstaw Produkcji Roślinnej (PO6A)
Sekcja Rolniczej Produkcji Roślinnej (PO6B)
Sekcja Ogrodnictwa (PO6C)
Sekcja Biologicznych Podstaw Produkcji Zwierzęcej (PO6D)

Sekcja Produkcji Zwierzęcej (PO6E)
Sekcja Techniki Rolniczej, Leśnej i Przetwórstwa Spożywczego (PO6F)
Sekcja Technologii Żywności i Żywnienia (PO6G)
Sekcja Gospodarki Wodnej oraz Kształtowania Środowiska Rolniczego i Leśnego (PO6H)
Sekcja Ekonomiki i Organizacji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej (PO6J)
Sekcja Weterynaryjna (PO6K)
Sekcja Leśnictwa i Drzewnictwa (PO6M)

KOMISJA BADAŃ STOSOWANYCH

Zespół Mechaniki, Budownictwa i Architektury (T7)

Sekcja Mechaniki (TO7A)
Sekcja Eksploatacji, Wibroakustyki i Diagnostyki Maszyn i Systemów (TO7B)
Sekcja Budowy Maszyn (TO7C)
Sekcja Technologii i Automatyzacji Maszyn i Produkcji (TO7D)
Sekcja Budownictwa i Materiałów Budowlanych (TO7E)
Sekcja Architektury i Urbanistyki (TO7F)
Sekcja Inżynierii Ciepłej i Wodnej Budownictwa (TO7G)

Zespół Inżynierii Materiałowej i Technologii Materiałowych (T8)

Sekcja Nauki o Materiałach (TO8A)
Sekcja Metalurgii i Odlewnictwa (TO8B)
Sekcja Inżynierii Powierzchni i Procesów Spajania (TO8C)
Sekcja Metalurgii Proszków, Ceramiki, Kompozytów (TO8D)
Sekcja Przetwórstwa Tworzyw Naturalnych i Sztucznych (TO8E)

Zespół Nauk Chemicznych, Chemii Technicznej i Inżynierii Procesowej (T9)

Sekcja Chemii (TO9A)
Sekcja Technologii Chemicznej (TO9B)
Sekcja Inżynierii Chemicznej i Procesowej (TO9C)
Zespół Elektrotechniki i Energetyki (T10)
Sekcja Elektrotechniki (T10A)
Sekcja Energetyki (T10B)
Sekcja Miernictwa Interdyscyplinarnego (T10C)

Zespół Automatyki, Elektroniki, Informatyki i Telekomunikacji (T11)

Sekcja Automatyki i Robotyki (T11A)
Sekcja Elektroniki (T11B)
Sekcja Informatyki (T11C)
Sekcja Telekomunikacji (T11D)
Sekcja Techniki w Medycynie (T11E)
Sekcja Metod Komputerowych w Nauce (T11F)

Zespół Górnictwa, Geodezji i Transportu (T12)

Sekcja Górnictwa (T12A)
Sekcja Geologii Inżynierskiej, Hydrogeologii i Geofizyki Górniczej (T12B)
Sekcja Systemów i Środków Transportu (T12C)
Sekcja Spalinowych Zespołów Napędowych (T12D)
Sekcja Geodezji i Miernictwa Górniczego (T12E)

Zespół do Spraw Obronności i Bezpieczeństwa Państwa (TO)

KOMISJA BADAŃ PODSTAWOWYCH

Zespół Nauk Humanistycznych (H-1)

1. prof. dr hab. Maria Bogucka – Instytut Historii PAN, Warszawa
2. prof. dr hab. Kazimierz Czesław Polański – Uniwersytet Jagielloński, Katedra Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego
3. prof. dr hab. Andrzej Rakowski – Akademia Muzyczna, Warszawa, Katedra Akustyki Muzycznej
4. prof. dr hab. Henryk Samsonowicz – Uniwersytet Warszawski, Instytut Historyczny
5. prof. dr hab. Mieczysław Zlat – Uniwersytet Wrocławski, Katedra Historii Sztuki

Zespół Nauk Prawnych i Ekonomicznych (H-2)

1. prof. dr hab. inż. Alfred Czermiński – Uniwersytet Gdański, Instytut Organizacji i Zarządzania
2. prof. dr hab. Cezary Józefiak – Uniwersytet Łódzki, Katedra Ekonomii
3. prof. dr hab. Józefa Kramer – Akademia Ekonomiczna, Katowice, Katedra Badań Rynkowych i Marketingowych
4. prof. dr hab. Ewa Anna Łętowska – Instytut Nauk Prawnych PAN, Warszawa
5. prof. dr hab. Władysław Welfe – Uniwersytet Łódzki, Katedra Ekonometrii

Zespół Nauk Matematycznych, Fizycznych i Astronomii (P-3)

1. prof. dr hab. Andrzej Szczepan Białynicki-Birula – Uniwersytet Warszawski, Instytut Matematyki
2. prof. dr hab. Zbigniew Jan Ciesielski – Instytut Matematyczny PAN, Warszawa
3. prof. dr hab. Andrzej Zygmunt Hryniewicz – Instytut Fizyki Jądrowej, Kraków
4. prof. dr hab. Andrzej Kajetan Wróblewski – Uniwersytet Warszawski, Instytut Fizyki Doświadczalnej
5. dr hab. Janusz Ziółkowski – Centrum Astronomiczne PAN, Warszawa

Zespół Nauk Biologicznych, Nauk o Ziemi i Ochrony Środowiska (P-4)

1. prof. dr hab. Jerzy Fabiszewski – Akademia Rolnicza, Wrocław, Katedra Botaniki i Fizjologii Roślin
2. prof. dr hab. Ryszard Gradziński – Instytut Nauk Geologicznych PAN, Warszawa
3. prof. dr hab. Krystyna Grodzińska – Instytut Botaniki PAN, Kraków
4. prof. dr hab. Stefan Tadeusz Kozarski – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Instytut Badań Czwartorzędu
5. prof. dr hab. Bronisława Helena Morawiecka – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Biochemii

Zespół Nauk Medycznych (P-5)

1. prof. dr hab. med. Tadeusz Popiela – Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, I Katedra Chirurgii Ogólnej i Klinika Chirurgii Gastroenterologicznej
2. prof. dr hab. med. Jan Andrzej Steffen – Centrum Onkologii, Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie, Warszawa
3. prof. dr hab. med. Teresa Honorata Wyszyńska – Centrum Zdrowia Dziecka, Warszawa
4. prof. dr hab. med. Światosław Ziemiański – Instytut Żywności i Żywienia, Warszawa

Zespół Nauk Rolniczych i Leśnych (P-6)

1. prof. dr hab. Wiesław Barej – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Katedra Fizjologii Zwierząt
2. prof. dr hab. Janusz Stanisław Haman – Centrum Upowszechniania Nauki PAN, Warszawa
3. prof. dr hab. Janusz Maciejowski – Akademia Rolnicza, Lublin, Instytut Biologicznych Podstaw Produkcji Zwierzęcej
4. prof. dr hab. Jerzy Antoni Pudełko – Akademia Rolnicza, Poznań, Katedra Uprawy Roli i Roślin

KOMISJA BADAŃ STOSOWANYCH

Zespół Mechaniki, Budownictwa i Architektury (T-7)

1. prof. dr inż. Andrzej Bronisław Ajdukiewicz – Politechnika Śląska, Instytut Konstrukcji Budowlanych
2. prof. dr hab. Czesław Cempel – Politechnika Poznańska, Instytut Mechaniki Stosowanej
3. prof. dr hab. inż. Jan Wojciech Osiecki – Wojskowa Akademia Techniczna, Wydział Elektromechaniczny
4. prof. dr hab. inż. Zbigniew Stanisław Osinski – Politechnika Warszawska, Instytut Podstaw Budowy Maszyn
5. prof. dr hab. inż. Bogdan Józef Skalmierski – Politechnika Częstochowska, Instytut Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn

Zespół Inżynierii Materiałowej i Technologii Materiałowych (T-8)

1. prof. dr Tadeusz Bokł – Instytut Metalurgii Żelaza, Gliwice
2. prof. dr hab. inż. Tadeusz Piotr Burakowski – Instytut Mechaniki Precyzyjnej, Warszawa
3. prof. dr hab. inż. Maciej Władysław Grabski – Politechnika Warszawska, Wydział Inżynierii Materiałowej
4. prof. dr hab. inż. Adolf Maciejny – Politechnika Śląska, Katedra Nauki o Materiałach
5. prof. dr hab. inż. Witold Missol – Instytut Metali Nieżelaznych, Gliwice

Zespół Nauk Chemicznych, Chemii Technicznej i Inżynierii Procesowej (T-9)

1. prof. dr hab. Zbigniew Jerzy Galus – Uniwersytet Warszawski, Wydział Chemii
2. prof. dr inż. Edward Jan Grzywa – Instytut Chemii Przemysłowej, Warszawa
3. prof. dr hab. Bogdan Józef Marciniak – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Zakład Chemii Metaloorganicznej
4. prof. dr hab. inż. Czesław Strumiłło – Politechnika Łódzka, Katedra Inżynierii Bioprocusowej
5. prof. dr hab. inż. Marian Taniowski – Politechnika Śląska, Instytut Chemii i Technologii Organicznej

Zespół Elektrotechniki i Energetyki (T-10)

1. prof. dr hab. inż. Marian Cegielski – Politechnika Wrocławska, Instytut Energoelektryki
2. prof. dr hab. inż. Jacek Marecki – Politechnika Gdańska, Katedra Elektrowni i Gospodarki Energetycznej
3. prof. dr hab. inż. Jarosław Mikieliewicz – Instytut Maszyn Przepływowych PAN, Gdańsk
4. prof. dr inż. Henryk Józef Tunia – Politechnika Warszawska, Instytut Sterowania i Elektroniki Przemysłowej
5. prof. dr hab. inż. Andrzej Józef Ziębik – Politechnika Śląska, Instytut Techniki Ciepłej

Zespół Automatyki, Elektroniki, Informatyki i Telekomunikacji (T-11)

1. prof. dr hab. inż. Daniel Józef Bem – Politechnika Wrocławska, Instytut Telekomunikacji i Akustyki
2. prof. dr inż. Henryk Górecki – Akademia Górniczo-Hutnicza, Katedra Automatyki
3. prof. dr hab. Zdzisław Ignacy Pawlak – Instytut Informatyki Teoretycznej i Stosowanej PAN, Gliwice
4. prof. dr hab. inż. Ryszard Tadeusiewicz – Akademia Górniczo-Hutnicza, Katedra Automatyki
5. prof. dr hab. inż. Jan Węglarz – Politechnika Poznańska, Instytut Informatyki

Zespół Górnictwa, Geodezji i Transportu (T-12)

1. prof. dr hab. inż. Stanisław Białousz – Politechnika Warszawska, Instytut Fotogrametrii i Kartografii
2. dr hab. inż. Józef Jarosiński – Politechnika Łódzka, Wydział Mechaniczny
3. prof. dr hab. inż. Jerzy Jaźwiński – Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych, Warszawa
4. prof. dr hab. inż. Zdzisław Kłeczek – Akademia Górniczo-Hutnicza, Katedra Geomechaniki
5. prof. dr hab. inż. Joanna Pinińska – Uniwersytet Warszawski, Instytut Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej